

www.poznaj-swiat.pl

Poznaj Świat

7

2013

Cena 10.90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

타일랜드

PHI PHI str. 12

str. 20

RUMUNIA

PRZEZ WIEŚ
DO GWIAZD

str. 32

USA

FRISCO PONAD WSZYSTKO

str. 42

BOTSWANA

GDZIE OKAWANGO SPOTYKA KALAHARI



MONGOLIA

STR. 50

MUZYKA STEPÓW I PUSTYNI

ŁOTWA

STR. 84

INFLANTY, KRESY ZAPOMNIANE

PERU

STR. 92

WIECZÓR Z SZAMANEM

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9 1770032614308 07



OLYMPUS

Your Vision, Our Future

HELLO SUPER TOUGH



NOWY OLYMPUS STYLUS TOUGH TG-2:

Najlepsze zdjęcia są robione spontanicznie. Dlatego potrzebujesz aparatu, na którym możesz polegać bez względu na warunki atmosferyczne. Oto TOUGH! Aparat wodoszczelny, odporny na upadek, zgniatanie oraz niskie temperatury. TG-2 jest wyposażony w GPS, jasny obiektyw i zaawansowane technologie obrazowania, które pozwalają robić doskonale zdjęcia i umożliwiają rejestrowanie filmów Full HD. TOUGH poradzi sobie w każdej sytuacji: zabierz go na plażę, na narty oraz na przyjęcie rodzinne. Uchwyc nim wszystkie ulotne chwile.

Więcej informacji na stronie www.olympus-europa.com

STYLUS 

colorovo



Przenośna energia

Rozładował się Twój telefon, tablet, a może nawigacja? Nie masz gdzie podładować? W takiej sytuacji pomoże Tobie Colorovo PowerBox. To przenośny bank energii, który przedłuży życie Twoich urządzeń gdziekolwiek się znajdziesz.

- Akumulator o pojemności 6800 mAh
- Dwa złącza USB
- Wbudowana latarka LED
- 3 wtyczki: miniUSB, microUSB oraz 2,5×0,7 do tabletów
- Aż do 10 godzin dłuższa praca z urządzeniem mobilnym

Colorovo PowerBox – Twój zapas mocy!



Simply more Colorovo
www.colorovo.pl



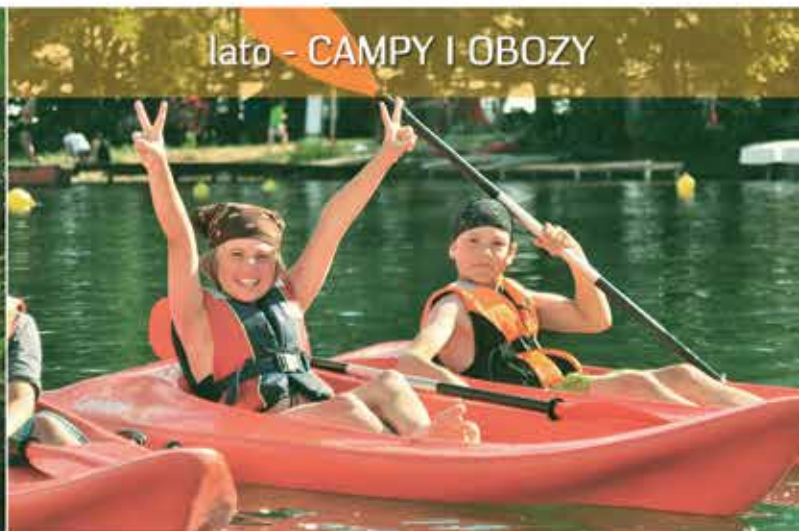
Produkty dostępne w  **morele.net**

Cały rok z Chrisem

wiosna - ZIELONE SZKOŁY



lato - CAMPY I OBOZY



jesień - WYJAZDY INTEGRACYJNE



zima - CAMPY I OBOZY





Botswana str. 42



USA str. 32



Egipt str. 76

FOTOFORUM Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników str. 6

PHI PHI, WI-FI, HI-FI str. 12

Młodzi Europejczycy uciekają na tajską wyspę przed mroźną zimą, zachodnią drożyzną i głosami własnego rozsądku.

Paulina Kańska

PRZEZ WIEŚ DO GWIAZD str. 20

Rumunia to kraj romantycznych wsi, optymistycznych ludzi i pozytywistycznych idei. Sławomir Kozdraś

GEOSKOP str. 27

FRISCO PONAD WSZYSTKO str. 32

Ciężko się oprzeć dyskretnemu urokowi San Francisco.

Łukasz Szoszkiewicz

POZNAJ ZWYCZAJ: COUCHSERFING str. 40

Łukasz Szoszkiewicz

GDZIE OKAWANGO SPOTYKA KALAHARI str. 42

Bogatym turystom Botswana oferuje bogactwo przyrody.

Beata Grudziecka

NAVIGATOR str. 49

MUZYKA STEPÓW I PUSTYNI str. 50

Mongolia to kraj bezkresnych przestrzeni. Anna Dąbrowska

MAZUREK NA WYNOS str. 64

Felieton Roberta Mazurka

Z BIEGIEM ODRY str. 66

Spyw drugą pod względem długości rzeką w Polsce gwarantuje niezliczone atrakcje. Agnieszka i Włodzimierz Biliński

KLEJNOT NILU str. 76

Egiptski Asuan kryje wiele skarbów, nie tylko z czasów faraonów.

Bartosz Król

INFLANTY, KRESY ZAPOMNIANE str. 84

Z Łotwą łączy nas więcej niż historia. Maciej Moskwa

WIECZÓR Z SZAMANEM str. 92

Indiańscy uzdrowiciele zyskują swe umiejętności w gąszczu peruwiańskiej selwy. Przemysław Kukułowicz

POZNAJ ŚWIAT W DELEGACJI str. 102

Rozmowa z Krzysztofem Jaślarem.

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: PORTUGALIA str. 104

Wszystkie zapachy Azorów. Janusz Kafarski

Z PERSPEKTYWY str. 110

Polacy wśród lodów. Felieton Ryszarda Badowskiego

POZNAJ ŚWIAT OD KUCHNI str. 114

OUTDOOR str. 116

POLSKA, KTÓREJ NIE MA str. 120



NA OKŁADCE:
tajski łódź
long-tail.



Jacek Falmur

CHINY/TYBET

Pogaduszki i obute nóżki

Do Lhasy, gdzie znajduje się świątynia Jokhang – duchowe centrum Tybetańczyków oraz zimowa rezydencja Dalajłamy – pałac Potala, zmierzają tysiące pielgrzymów. Często jest to piesza, męcząca dla nóg wędrówka, która może trwać kilka miesięcy. Ważne zatem, by nawet przy tradycyjnym stroju nie zapomnieć o wygodnych butach.



Katarzyna Kipigroch-Paczek

MONGOLIA

Wspomnień czar

W legendarnej stolicy imperium Czyngis-chana, Karakorum, wielu Mongołów po dziś dzień żyje tak jak przed wiekami. Ten nomadyczny lud nadal mieszka w jurtach, mężczyźni dumnie noszą tradycyjne mongolskie stroje, a wieczorami przy szklaneczce ajraku śpiewają pieśni z akompaniamentem tradycyjnych instrumentów.

www.paczkiwpodrozy.pl



© CRISTOBAL SERRANO (HISZPANIA), „Oku ławicy”

Cristobal Serrano (Hiszpania)

MEKSYK

W oku ławicy

Na zdjęciu kormoran polujący na Morzu Corteza, w ławicy luszczołowych. Ten ptak jest zwinny, podwodnym łowcą – potrafi nurkować dłużej niż minutę. W pogoni za swoją ofiarą rozpędza się, używając potężnych płetw, a steruje przy pomocy skrzydeł.

KATEGORIA
ZACHOWANIA ZWIERZĄT: PTAKI
II MIEJSCE

ZDJEŃCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2012, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT.
W DNIACH OD 4 DO 30 LIPCA 2013 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W KARKONOSKI PARKU NARODOWYM W SZKLARSKIEJ PORĘBIE, PRZY UL. OKRZEI 28.
WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL

Mariusz Woziński

CZARNOGÓRA
Fiordy Kotoru

Widok na Zatokę Kotorską, którą okalają „klify południa”. Tak właśnie mieszkańcy Czarnogóry nazywają wzgórza masywu Lovcen, przypominające norweskie fiordy. Zdjęcie zostało wykonane ze świetnie zachowanych średniowiecznych murów obronnych miasta Kotor.



Przemysław Charzyński

VANUATU

Aktywny i przystępny

Wulkan Yasur na wyspie Tanna, leżącej w archipelagu Vanuatu, jest jednym z najbardziej aktywnych na świecie. Wybucha kilka razy na godzinę. Jest łatwo dostępny dzięki niewielkiej wysokości (361 m n.p.m.). Obserwowanie jego erupcji z bliska jest z reguły bezpieczne.



ZDJĘCIE ZWYCIĘŻYŁO W KONKURSIE FOTOGRAFICZNYM
MIESIĘCZNIKA POZNAJ ŚWIAT I PORTALU PLACEKNOW.COM
ŚWIAT JEST PIĘKNY POZNAJ ŚWIAT

Przyślij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: redakcja@poznaj-swiat.pl.
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.



Reebok FITNESS HEROES

POWERED BY **SAMSUNG**

ZOSTAŃ BOHATEREM FITNESS

Weź udział w bezpłatnych treningach jogi, tańca i CrossFit. Przetestuj wyjątkowe możliwości aplikacji S Health w najnowszym smartfonie Samsung GALAXY S4.

Odwiedź nas w jednym z 30 polskich miast od maja do września. // [Szczegóły sprawdź na Facebooku.](#)

Samsung
GALAXY S4



 SPRAWDŹ, KIEDY BĘDZIEMY
W TWOIM MIĘSCIE
www.facebook.com/reebok

www.galaxy.samsung.pl
www.facebook.com/samsungpolska

PHI PHI, WI-FI, HI-FI

Paulina Kańska

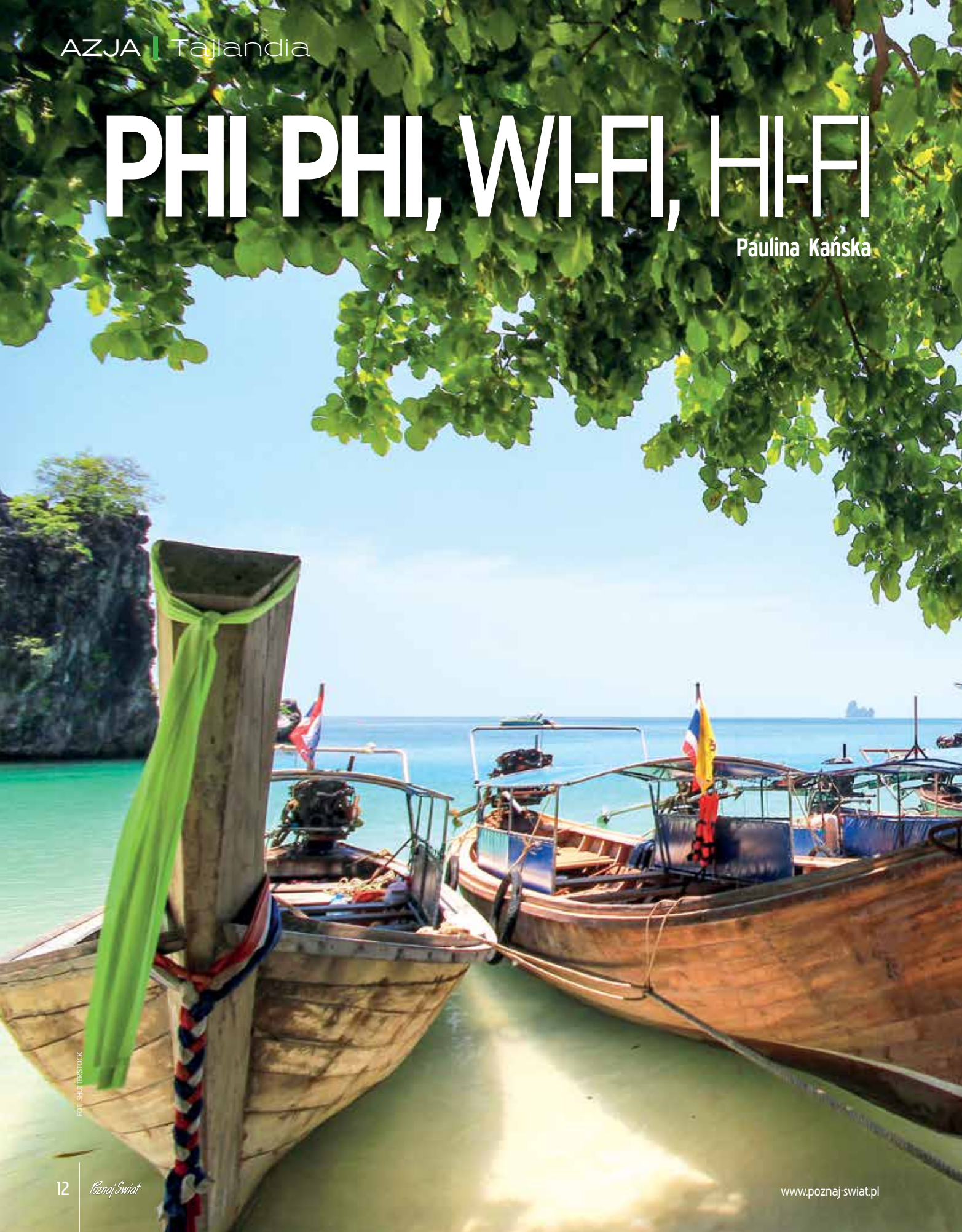


PHOTO: SHUTTERSTOCK

Ko Phi Phi to azjatycka Ibiza, na którą młodzi Europejczycy uciekają przed mroźną zimą, zachodnią drożyzną i głosami własnego rozsądku.



Nie tego spodziewałam się po lądzie, na którym nie ma ani jednej drogi dla samochodów. Rajskie pejzaże? Lazur oceanu? Bezludna plaża..? Owszem, ale tylko do południa, kiedy to wyspa budzi się do życia na nowo, po wczorajszej imprezie.

Kilkanaście klubów, usytuowanych bezpośrednio na plaży, co noc rywalizuje ze sobą poziomem decybeli puszczonej muzyki. Choć większość imprezowiczów bawi się, tańcząc na piasku lub „na” oceanicznej fali, to dla dam, które pragną zaprezentować się w szpilkach (bo są i takie), ustawiono specjalne drewniane podesty. Wszystko w blaskach laserów lub refleksach płomieni towarzyszących pokazom tańców.

RAJ UTRACONY

Dopiero co zeszedłam z promu, a już otoczył mnie tłum backpackerów przeciskających się wąskimi uliczkami w poszukiwaniu najtańszego noclegu i najlepszego jedzenia. Jest w czym wybierać, bo przesmyk wyspy, łączący dwie najpopularniejsze plaże, jest właściwie labiryntem barów, restauracji, hosteli i centrów nurkowych.

Historia tego obszaru to jednak nie tylko wiecznie trwająca impreza. W 2004 roku Ko Phi Phi była ofiarą tragicznego tsunami, które wtargnęło na wybrzeża Oceanu Indyjskiego. Don, główna wioska zamieszkałej wyspy Phi Phi, leży na przesmyku sięgającym w najwyższym swoim



FOT. SHUTTERSTOCK

punkcie zaledwie dwóch metrów nad poziomem morza. 26 grudnia, krótko po 10 rano, woda uderzyła z obu stron w znajdujące się tam zabudowania. Pośrodku wioski spotkały się ze sobą sześć- i trzymetrowa fala. Szacunki podają, że na wyspie przebywało wtedy ok. 10 tys. osób. Głównie turyści. Do dziś nie jest znana dokładna liczba poszkodowanych w tym kataklizmie. Woda pochłonęła również 70 procent zabudowań.

Podróżnicza brać odwiedzająca wyspę dowiodła wtedy swojej społecznej przydatności. W 2005 roku holenderski rezydent Ko Phi Phi założył organizację Help International Phi Phi, której celem była odbudo-

wa i oczyszczenie poszkodowanych terenów. Zgłosiło się do niej ponad 3,5 tysiąca backpackerów oferujących swoją pomoc. Kolejna organizacja – Phi Phi Dive Camp, usuwająca odpady z okolicznej rafy koralowej, przyciągnęła również liczną reprezentację młodych zagranicznych wolontariuszy.

Dzięki podjętemu wysiłkowi pod koniec 2005 roku ruszyło na nowo ponad 1500 obiektów noclegowych, wyposażonych już w system wczesnego ostrzegania przed tsunami. O przeżytej tragedii przypominają przyjezdnym również znaki ostrzegawcze oraz znajdujący się na wyspie ogród poświęcony ofiarom tego kataklizmu.

CHIŃSKA ROBOTA

Jaskinia Wikingów zawdzięcza swoją sławę chińskiemu rybakowi i jego naskalnym malunkom.



FOT PAULINA KANISKA

DO ODWAŻNYCH DRINK NALEŻY
Dla śmiałków, którzy spróbują skoku przez zapaloną obręcz podczas conocnego pokazu ogni, przewidziana jest nagroda w postaci drinka.

PHI PHI... TE NOCE I DNI

Główna część wyspy, niczym Kopciuszek, nabiera blasku i ukazuje swoje piękno dopiero po zmroku. Tutejsze salony tatuażu i piercingu, otwarte wieczorami na oścież, powalają widokiem dzielnie znoszących ból klientów, na których powstaje właśnie kolejne dzieło sztuki. Jeszcze bardziej szokująca jest tutejsza cena alkoholu. Wiaderko (!) miejscowej whiskey kosztuje 130 batów (około 13 złotych), a co odważniejszy turysta może zarobić na szota, skacząc przez płonącą obręcz.



FOT PAULINA KANISKA

Chociaż nie da się ukryć, że esencją pobytu na Ko Phi Phi jest bogate życie nocne, to za dnia również trudno się tu nudzić. Według Tajów ochrona przyrody nie kłóci się z rozwojem masowego przemysłu turystycznego i w rezultacie Ko Phi Phi stała się kultowa dla młodych podróżników. Obecne są tu: internet, głośna muzyka oraz idealne warunki dla amatorów spor-



FOT. PAULINA KANSKA



FOT. PAULINA KANSKA

PHI PHI DODA CI SKRZYDEŁ

Pomysł na popularny napój energetyczny został zapożyczony właśnie z Tajlandii. Przedsiębiorczy Tajowie od dawna dbali o regularną dostawę odpowiedniej dawki adrenaliny w każdej postaci.

CISZA PO BURZY

W 2004 roku widoczny na zdjęciu przesmyk załała z obydwu stron fala tsunami.

tów wodnych – nurkowania, snoorkingu, freedivingu, kajaków i paralotni wodnych. Na pobliskiej Monkey Beach można sobie zrobić pamiątkowe zdjęcie z makakami, które czują się wśród turystów bardziej swobodnie niż niektórzy miejscowi.

Niemalą atrakcją jest również Jaskinia Wikingów – Tham Phaya Naak, w której mieszczą się gniazda jeryzków. Zwinni zbieracze jaj wdrapują się w mgnieniu oka po ustawionych wewnątrz jaskini bambusowych rusztowaniach. Przed zejściem, w zamian za swoją zdobycz, oferują duchom jaskini tytoń, kadzidło i alkohol. Nieco myląc nazwa wapiennej jamy wzięła się od naskalnych malunków, jakie pozostawił w jej wnętrzu ponad czterysta lat temu chiński rybak.

Wyspy Phi Phi to archipelag należący do południowo-zachodniej prowincji Tajlandii, położony między

wyspą Phuket a stałym lądem. Największą i jedyną stale zamieszkaną jest Ko Phi Phi Don. Druga pod względem wielkości wyspa to Ko Phi Phi Leh, na którą organizuje się wycieczki. Resztę archipelagu tworzą wylaniające się z morza wapienne skały. Cały ten obszar wraz z otaczającymi go wodami należy do parku narodowego o jakże banalnej nazwie: Hat Nopparattara-Mu Ko Phi Phi.

Na żadnej z wysp nie ma dróg wystarczająco szerokich dla samochodu. Najpopularniejszym środkiem komunikacji są tu własne nogi, rower oraz łódka. Co wygodniejsi podróżnicy mogą skorzystać z miejscowych tragarzy, którzy przewiozą im walizki za pomocą tacek. Rolę taksówek przewożących turystów pomiędzy plażami przejęły *long-tails*, czyli barki napędzane silnikiem, które są w stanie manewrować pomiędzy płytkimi wodami rafy koralowej. Dla zapewnienia



TAJSKIE ŁÓDKI, DŁUGI DZIÓB I OGON KRÓTKI
Drewniane, o charakterystycznym kształcie,
ze względu na swą fotogeniczność
stały się wizytówką wyspy.

PHOTO SHUTTERSTOCK

zwrotności na mieliznach wał silnika, na którym znajduje się pędnik, został odpowiednio przedłużony, nadając łodzi charakterystyczny wygląd i niepowtarzalną nazwę – *long-tail* (ang. „długi ogon”).

Phi Phi nie wolno opuścić, nie spróbowałszy dwóch narodowych atrakcji: tajskiego masażu, w cenie 250 batów (25 zł) za godzinę, i tajskiej kuchni (cena zależna od umiejętności negocjacyjnych konsumenta).

W przypadku tego pierwszego warto pamiętać, że prawdziwy tajski masaż odbywa się bez użycia olejku i wykonywany jest na kliencie odzianym w luźne, bawełniane ubranie (zapewniane przez salon). Prawdziwy tajski masaż to synonim błęgiego cierpienia lub – jak kto woli – bolesnej przyjemności. Umiejętne dłonie wykręcają i naprężają ciało delikwenta do granic, o których mu się nie śniło. Podobnie scharakteryzować

można tajską kuchnię, która łącząc smaki – kwaśny, słodki, słony i pikantny – wykręca język, zapewniając nieznaną dotąd rozkosz podniebienia.

BOSKI LEO NA WAKACJACH

Dwudziestokilkuletni Richard, Amerykanin, przyjechał do Bangkoku w poszukiwaniu siebie. Jak większość podróżników w tym wieku zapragnął wolności, szaleństwa i azjatyckiej przygody. Od napotkanego przypadkiem backpackera dostał narysowaną ręcznie mapkę z trasą prowadzącą do odludnej wyspy – hedonistycznego raju nietkniętego przez cywilizację, pełnego zielonych krzaków marihuany i złotego piasku plaż. Rolę tej wyspy ze słynnego filmu „Niebiańska plaża” zagrała Ko Phi Phi Leh, a rolę Richarda – Leonardo

NIEBIAŃSKA PLAŻA...

...to tytuł filmu z Leonardo di Caprio w roli głównej, nakręconego na wyspie Ko Phi Phi Leh.

di Caprio. To właśnie jego twarz wita turystów z każdego plakatu oferującego wycieczkę na Ao Maya, czyli Niebiańską Plażę Wysp Phi Phi.

Poświęcając pół dnia, można spokojnie opłynąć *long-tailem* wybrzeże Phi Phi Leh, skoczyć do wody z jej spadzistego klifu, zanurkować w ukrytej wewnątrz zatoki błękitnej lagunie i zacumować przy koralowym wybrzeżu plaży. Wstęp jest dodatkowo płatny – jak tłumaczą miejscowi przewodnicy – ze względu na obszar rezerwatu, jaki został ustanowiony na tej części wyspy. Podobnie jak wszystkie inne tajskie ceny, nie uderza jednak mocno po kieszeni. Co gorliwsi fani Di

Caprio mogą również przenoćować w namiocie, wsłuchując się w odgłosy nocy tropikalnego lasu.

Ko Phi Phi Leh była bezludną wyspą przed inwazją ekipy filmowców i miną lata zanim do takiego stanu powróci. Niemniej, Ao Maya ma charakterystyczny urok wyspiarskiego rajku, z jakiego słynie Tajlandia, a porównanie rzeczywistości z tym, co potrafią specjaliści od kinematografii, również pozostawia ciekawe wrażenie. Twórcy filmu, aby wypełnić pustą przestrzeń, która kolidowała z ich wizją rajku, nałożyli między innymi sztuczną górę pomiędzy dwa grzbiety klifów...

TAJSZCZYŻNA

W takim nocnym markecie można kupić na przykład składniki słynnego narodowego dania Pad Thai: noodle, chili, limonki, orzechy, jaja i owoce morza. (Przepis na to danie znajduje się na stronie 114 w dziale Poznaj Świat od kuchni.)



FOT. PAULINA KANSKA

...A DO WARSZAWY 7941 KM

Trasy tej nie da się pokonać bezpośrednio. Najbliższe lotniska znajdują się w mieście Krabi lub na półwyspie Phuket.



W CHATCE PUŁAPCE

Tym razem nie jest to historia rodem z filmu, a doświadczenie spotkanych przeze mnie na Ko Phi Phi rodaków. Młoda para z Polski przyjechała tu w poszukiwaniu natury. W odróżnieniu od większości podróżników w ich wieku zapragnęli zaszyć się z dala od imprez. Z pomocą przyszedł im jeden z miejscowych wodnych „taksówkarzy”, który po skandalicznie niskiej cenie zaoferował transport i nocleg w dziko położonej, osamotnionej chatce na balach w obrębie parku.

Dzika chatka okazała się nie aż tak osamotniona, jak sądzili. W środku, pomiędzy dwoma pryzcami,



FOT. PAULINA KANSKA

wił się wąż. Na sznurze z białyną zawisł skorpion, a ogromnych rozmiarów insekt, który szukał schronienia w jednej ze schnących koszulek, gdy wypłatał się z rękawa, stał się pożywieniem przelatującego sporego nietoperza.

Moi znajomi nie zabawili długo na swoim pustkowiu, i z powrotem, tym razem z uśmiechami na ustach, powitali rozbrykane tłumy turystycznego wybrzeża wyspy i jej Niebiańskiej Plaży. ○

PRZEZ WIEŚ DO GWIAZD

Sławomir Kozdraś



Niewiele jest miejsc w Europie, gdzie ruch uliczny tworzą nie tylko samochody, ale i stada owiec. Gdzie widać kolorowe ciężarówki pełne uli, parkujące tam, gdzie akurat zakwitły kwiaty. Gdzie o zachodzie chłopci kończą pracę i wracają na wozach do krytych strzechą domów. Gdzie ciężko o miejsce, z którego nie widać gór. A góry ciągną wzrok ku niebu. Może dlatego Rumunia jest też kolebką... lotów kosmicznych.





FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ

HEJ, IDĘ W TAN!

Sympatyczna para w drodze na imprezę w jednej z wiosek w regionie Maramures.

Tradycyjna opowieść o Rumunii zaczyna się zwykle od legendarnej Transylwanii i krwiopijców czających się w ukrytych na wzgórzach zamkach. Ale dziś nie o tym. Po co nam mity, skoro rumuńska wieś to prawdziwa bajka. Po co o białych stworach w trumnach, skoro można o bezkresie kosmosu.

BARDZIEJ ROMANTYCZNIE

Położone w północnej części kraju Maramures to wieś jak z cudnego XIX-wiecznego landszafciuku, których pełne są tutejsze domostwa. Maramures urzeka niecodzienną... codziennością. Na ulicach mijamy wozy wypchane drewnem na opał. Co rusz trzeba zwalniać, bo pasterze przeganiają środkiem szosy owce i kozy. Uparto zwierzaki wiedzą, że tu rządzą i nie bardzo chcą ustępować drogi. Utknięcie w wełniano-futrzanym korkach jest na porządku dziennym. To nie powód do narzekania. Ślimacze tempo jazdy sprzyja chłonięciu

lokalnej atmosfery i idealnie wpasowuje się w panujący klimat totalnego spokoju. Szybka jazda byłaby tu nie na miejscu.

Uczucie oderwania od XXI wieku potęguje fakt, że podążając wiernie za skonfundowaną w tym rejonie nawigacją satelitarną, łatwo wyłądownać na polnej drodze. Życzę powodzenia tym, którzy wpakują się tu bez napędu na cztery koła. Nam cudem udaje się uniknąć ugrzęźnięcia w gigantycznych kałużach powstałych po jednej z ulew o niemal biblijnej skali. W trakcie dziesięciu dni parę razy dopadają nas opady tak gęste, że najbezpieczniej jest zatrzymać się na poboczu i spokojnie przeczekać potop.

BARDZIEJ OPTYMISTYCZNIE

W Maramures szukamy noclegu i zatrzymujemy się przy pięknym domu ze znakiem „Pensiune”. Od bramki wita nas krzepki, wysoki mężczyzna o aparycji boksera Ivana Drago z czwartej części serii „Rocky”. Na moje pyta-



SPIESZ SIĘ POWOLI

Typowa scena z rumuńskiej prowincji. Albo stoimy w korku za stadem owiec, albo ciągniemy się na pierwszym biegu za wozem drabiniastym.

nie o pokój odpowiada głębokim, flegmatycznym barytonem: – *I have rooms*. Widząc, że to nie wystarczy, żeby mnie przekonać, dodaje surowo: – *Come to me*. Mocny, jakby rosyjski akcent i ujadający w tle gigantyczny pies Borys zasiewają we mnie całą gamę niepewności. Przekonuje mnie w końcu ciepłe spojrzenie enigmatycznego mężczyzny (i wyjątkowo korzystna cena, zważywszy na standard w jego pięknym domu).

Jak się później okazuje, Vasile, mimo pozornej oschłości, to nad wyraz sympatyczny mężczyzna, którego pod względem gościnności przebija tylko jego mama – starsza pani, która przez kilka następnych dni faszkuje nas panierowanymi kotletami i domowymi wypiekami. Vasile opowiada, że mieszka z żoną w mieście, a dom, w którym śpimy, postawił dla swojej mamy i jednocześnie jako inwestycję. Na oko budynek ma 200 m².

Pytamy o zaskakująco dużą liczbę ogromnych domów, które widać wszędzie w Maramures. Ich rozmach zadziwia, ale większość

nie jest ukończona. Jak na dłoni widać skutki wejścia do Unii Europejskiej w 2007 roku.



OBWOŻNA PASIEKA

Ciężarówka z ulami przewożonymi w kolejne miejsce „wypasu” pszczół.

Przedsiębiorczy Rumuni od razu wyjechali do pracy za granicę (na przykład do Włoch) i znajdując znośnie płatne posady, zaciągali kredyty pod budowę domów w rodzinnej wsi. Nawet ze skromnych zarobków w Europie



FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ

PALENIE ZABIJA

Nekropolia w Sapancie. Płaskorzeźby przedstawiają przyczyny śmierci spoczywających tu ludzi. Na pierwszym planie: diabeł podkusił zmarłego do picia i palenia, co nie mogło się dobrze skończyć.

Zachodniej łatwo można było kupić ziemię i zacząć budować wielkie rezydencje. Do czasu. Optymizm i rozmach prac stłamsił światowy kryzys ekonomiczny. Stąd tyle domów jest niewykończonych. Place budów czekają na lepsze czasy i powrót optymizmu.

Przejawem rumuńskiego patrzenia na świat przez różowe okulary jest również główna atrakcja turystyczna Maramures – „wesoły” cmentarz w Sapancie. Tutaj lokalny artysta Ioan Stan Patras zapoczątkował w 1935 roku tradycję ozdobnych, bogato malowanych krzyży na groby. Podstawa każdego z krzyży to zdobiona drewniana tabliczka tłumacząca, co dana osoba robiła za życia lub jak zmarła. Na jednym z krzyży utrwalony jest piekarz, na innym kobietę rozjeżdża samochód. Tu pasterz z owcami, a kawałek dalej komunista. Kogoś diabeł podkusił do picia na umór, a gdzieś indziej szewc robi buty. Urzędnik coś pisze, a komuś ktoś obciął głowę. Te historie przedstawione w stylu prymitywistycznym przywołują na myśl Nikifora. Scenki normalne i mniej normalne

sąsiadują ze sobą z dziwnie zabawnym optymizmem. Prawie każdy krzyż ma kolor symbolizującego nadzieję błękitu. Wydają się mówić: „Jak byś nie żył i jak byś nie umarł, nie ma co się martwić. Wszystko będzie w porządku”.

BARDZIEJ POZYTYWISTYCZNE

Ale Rumunia to nie tylko romantyczna wieś. Jeśli Maramures to dusza kraju, to miasta takie jak Sibiu czy Sighisoara to mędrca szkieleto i oko. To w nich romantyczne marzenia i optymizm zakiełkowały pozytywistycznymi myślami o raketach i eksploracji kosmosu.

Historia podboju kosmosu zaczyna się w Sibiu. To śliczne miasto, Europejska Stolica Kultury w 2007 roku, urzeka pastelową architekturą. Otwartość na świat idealnie podkreśla symbol Sibiu – dachy z oknami w kształcie oczu. To miasto zaskakująco europejskie – w sklepie spożywczym bez problemu można porozumieć się po angielsku czy niemiecku, a na lokalnym rynku natknąć się na Hohen-



FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ

PASTELOWA TRANSYLWANIA

Jedna z wielu kolorowych ulic na starówce bajkowo pięknej Sighisoary.

drów sprzedających kilkanaście rodzajów wybornych miodów. Wejście do Unii pomogło, ale historia międzykulturowości i otwarcia na świat zaczyna się w Sibiu znacznie wcześniej.

W 1551 roku do miasta przybywa urodzony w Wiedniu inżynier i wojskowy – Conrad Haas. Jego zawód, ale i pasja, prowadzi go w kierunku futurystycznych projektów. To on szkicuje koncepcję wielostopniowych rakiet – gdzie największa wynosi w przestrzeń mniejsze. Haasowi, tylko parę dekad młodszemu od Leonarda da Vinci, najprawdopodobniej nie śniło się, że ten pomysł umożliwi paręset lat później podbój kosmosu i wykorzystywany będzie do dziś przy lotach kosmicznych.

Śniło się to natomiast urodzonemu w Sibiu Hermannowi Oberthowi. Ten fascynat książek Juliusza Verne’a już w wieku 14 lat zaczyna szkicować rysunki zadziwiająco podobne do



FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ

OCZY NA ŚWIAT

Dach z oknami w kształcie przymkniętych oczu charakterystycznych dla Sibiu. Miasto było Europejską Stolicą Kultury w 2007 roku.

tych, które 400 lat wcześniej tworzył Haas. Wprawdzie młody Oberth opuszcza rodzinne miasto i wyjeżdża do Niemiec na studia me-



FOTO: SŁAWOMIR WODCZAŚ

WESOŁE JEST ŻYCIE STARUSZKA

...na ulicach Sibiu.
Tutejsze klimaty mają
coś z włoskiego
południa.

dyczne, ale pasja do wszechświata zrodzona w Sibiu nie opuszcza go. Niestety, początkowo jego pomysły nie znajdują uznania – temat na pracę doktorską o lotach kosmicznych jest odrzucany jako utopijny. Niezrażony brakiem uznania Oberth zaczyna publikować prace naukowe własnym sumptem. Przełomem w jego życiu i eksploracji kosmosu okazuje się pierwszy film science fiction, „Kobieta na księżycu”, wyreżyserowany przez Fritza Langa w 1929 roku, z raketami zaprojektowanymi przez Obertha. Film i towarzyszące mu akcje marketingowe sprawiły, że zainteresowanie raketami wystrzeliło w kosmos. Zarówno Oberth, jak i jego asystent, urodzony w Polsce Werner von Braun, walnie przyczynili się do rozwoju niemieckich rakiet V2, a po wojnie, już w ramach amerykańskiego NASA, do zaprojektowania rakiet i pierwszych lotów kosmicznych. Von Brauna uznaje się za ojca podróży kosmicznych, a ten podkreśla, że największą inspiracją był dla niego jego mentor Hermann Oberth.

W Sighisoarze, położonej parę godzin od Sibiu, odwiedzanej głównie jako miejsce narodzin Włada Palownika – uznawanego za

pierwowzór Drakuli – natknąć się można na popiersie Hermanna Obertha. Umiejscowione jest przy głównym podejściu na pocztówkowo piękną starówkę. Kierując kroki w górę, po kocich łbach, nie sposób nie spojrzeć w niebo i nie pomyśleć o wszechświecie bez końca.

BARDZIEJ, NIŻ MYŚLISZ

Rumunia to kraj o dwóch obliczach – wsi bardziej romantycznej i marzeniach bardziej pozytywistycznych, niż można by przypuszczać. Kraj, który na każdym kroku zaskakuje. Nie-dziwne więc, że to kolebka lotów kosmicznych. Wrodzona skromność Rumunów nie pozwala się tym chwalić. Tutejsze „bardziej” nie krzyczy i nie narzuca się. Rumunia nie sprzedaje swoich wdzięków z dumą, nie puszy się „najwyższym”, „najdłuższym” czy „najstarszym”. Nie świeci neonami. Nie udaje czegoś, czym nie jest. Tutejsze „bardziej” skinieniem dłoni zaprasza do siebie i mówi troszkę dziwnym, ale i równie ciepłym głosem: *Come to me*. Urzeka szczerością, spokojem, pięknem, fascynującą historią i przede wszystkim wyjątkową gościnnością. Bezkręsną niczym kosmos. ○

GEOSKOP

OBEJRZANE PRZECZYTANE ZASŁYSZANE

NAPRZÓD MARSZ!

Turystyka ekstremalna w powiecie drawskim przeżywa intensywny rozwój. Okazję ku temu stwarza położony tutaj drugi co do wielkości poligon w Europie. Co roku na Ziemię Drawską zjeżdżają kierowcy rajdowi, off-roadowi i motocykliści, aby wziąć udział w którymś z licznych rajdów.

Na stałe w kalendarz wydarzeń wpisał się Bóbr Rajd, turystyczny rajd nawigacyjny samochodów osobowych. Za każdym razem jego trasa prowadzi przez najciekawsze zakątki powiatu. Uczestnicy zmagają się mają do wykonania wiele zadań

o różnym poziomie trudności, np. przejście przez most linowy, pływanie w canoe, udzielanie pierwszej pomocy czy szukanie kodów ukrytych na trasie.

Przepływająca przez teren powiatu Drawa, będąca jego ozdobą i symbolem, to nie tylko raj dla kajakarzy, ale także miejsce zmagania uczestników w Mistrzostwach w Chodzeniu po Drawie. Jest to przeprowozy rajd pieszy w górę rzeki, podczas którego na zawodników czeka kilkanaście zadań sprawnościowych. Rajd odbywa się latem i za każdym razem przyciąga coraz więcej chętnych.

Obie te imprezy będą miały miejsce podczas weekendu 17-18 sierpnia br., w ramach obchodów piętnastolecia powiatu drawskiego.



REKLAMA

POWIAT DRAWSKI morze pięknych jezior



www.drawskie.info



Punkt Informacji Turystycznej w Czaplunku

ul. Rynek 1, 78-550 Czaplunek
tel./fax 94 375 47 90

e-mail: turystyka@czaplunek.pl

Informacja Turystyczna w Drawsku Pomorskim

ul. Kolejowa 1, 78-500 Drawsko Pomorskie
tel. 94 363 25 03

turystyka@drawsko.pl

Centrum Informacji Turystycznej w Złocińcu

ul. Stary Rynek 6, 78-520 Złocieniec
tel. 94 71 28 880

e-mail: it@zlocieniec.pl



Wyprawa Tienszan Expedition 2013 jest realizowana w ramach programu „2011 – 2013 Śnieżna Pantera”, którego celem jest zdobycie przez Magdalenę Prask w ciągu trzech lat wszystkich 5 najwyższych siedmiotysięcznych szczytów byłego Związku Radzieckiego. Do zdobycia pozostały jej dwa ostatnie: Chan Tengri (7010 m n.p.m.) oraz Pik Pobieda (7439 m n.p.m.). Magdalena ma zamiar zdobyć je w lipcu i sierpniu.

Do tej pory Śnieżną Panterę zdobyło tylko pięciu Polaków (w tym jedna kobieta), a wejście na Pik Pobiedy jest bardziej cenione niż zdobycie niektórych ośmiotysięczników. Wyprawa ma potrwać od 21 lipca do 24 sierpnia 2013r. Więcej na: www.magdalenaprask.pl

POLSKA NA SKUTERZE

Pięcioosobowa rodzina Państwa Gąsowskich zamierza w lipcu pokonać trasę wzdłuż północnej granicy Polski na skuterach. Są miłośnikami tych pojazdów, które dają poczucie wolności i swobody. Chcą pokazać, że takie podróżowanie może być wygodne, bezpieczne i przede wszystkim niezwykle ciekawe. Wybiorą małe, kręte dróżki i ścieżki. Pokażą, że skuter to także pojazd bardzo rodzinny, łączący pokolenia. To ich pomysł na kryzysowe, rodzinne wakacje: tanio, blisko i bez zbędnego bagażu.

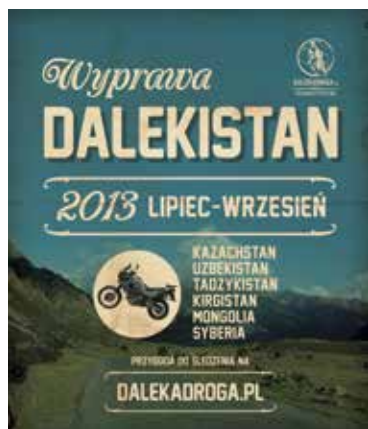


DALEKISTAN 2013

Cezary Wasyluk w zeszłym roku odbył samotną podróż „Dookoła Morza Czarnego Motorismo 2012” pod patronatem miesięcznika Poznaj Świat. Tegoroczny projekt jest o wiele większym przedsięwzięciem. Cezary wyruszy w tym roku z Pawłem Zgódką. Głównym celem wyprawy będzie Azja Środkowa – Kirgistan i Tadżykistan – oraz Syberia i Mongolia.

Wyprawa ma potrwać 3 miesiące. Trasa będzie liczyć 20 tysięcy kilometrów. Podczas wyprawy podróżnicy planują przemierzyć góry Pamir, przejechać jedną z najwyższych położonych dróg świata (4655 m n.p.m.), podążać starożytnym Szlakiem Jedwabnym, spać w jurcie, wykąpać się w Jeziorze Bajkał oraz poczuć ogrom Syberii.

www.dalekadroga.pl





Angelika Charycka i Maciej Mackiewicz od dawna interesują się historią i rdzennymi mieszkańcami Kanady. Oboje studiowali archeologię. Do tematu swojej wyprawy podszli etnologiczno-socjologicznie. Chcą stworzyć Totem Współczesnej Kanady. Gromadząc doświadczenia z podróży, wiedzę o rdzennych mieszkańcach, historii prekolonialnej, kolonialnej, jak również o współczesnym społeczeństwie, kulturze, sztuce i wszelkich dziedzinach aktywności, chcą stworzyć coś, co będzie łączyć ich skojarzenia z tym krajem. Najpierw w formie graficznej, a później, gdy uda się Maciejowi podszkolić warsztat, również w drewnianej, jak na totem przystało. Wyruszą na początku lipca. Przez 3 miesiące chcą przebyć Kanadę od wschodu po zachód, a po powrocie zorganizować wystawy fotografii i slajdowiska z podróży.



SAMOPAS PRZEZ KAUKAZ

Już w połowie lipca w swoją kolejną podróż motocyklową wyruszy Tobiasz Kukieła. Tym razem na trasie wyprawy „Samopas przez Kaukaz” znajdą się: Ukraina, Rosja, Gruzja (Czeczenia, Osetia Północna, Abchazja), Turcja, Armenia, Irak (Kurdystan), Bułgaria oraz Rumunia. Motocyklista będzie szukać przygody również w górach: podczas wyprawy dojdzie do spotkania z polską grupą autostopowiczów, jadącą na spotkanie z przygodą w Azji. Wspólnie podróżnicy będą próbować zdobyć najwyższy szczyt Europy, górę wchodzącą w skład tzw. Korony Ziemi – Elbrus.

Tobiasz będzie próbował zdobyć ten pięcioletni szczyt w ubraniu motocyklowym.

www.facebook.com/spkaukaz

JAZDA GÓRALEM

Mistrz świata Brian Lopes i znany trener Lee McCormack prezentują techniki jazdy rowerem górskim, niezbędne, by osiągnąć wyższy poziom kolarskich możliwości. „Jazda rowerem górskim” wydawnictwa Buk Rower to książka, która pomaga jeździć lepiej, szybciej i pewniej po nierównym terenie. Nowe, ulepszone wydanie zawiera szczegółowe wskazówki dla poszczególnych odmian kolarstwa górskiego: cross-country, all-mountain, downhill, dual slalom, dirt jumping, four cross i freeride. Wysokiej jakości zdjęcia wraz z anegdotami z wyścigów Briana tworzą ciekawą i przydatną mieszankę wiedzy i poczucia humoru.





KONKURS

„Miej dzikość w sercu na co dzień”

Połączenie pasji do aktywności outdoorowej z życiem rodzinnym i codziennymi obowiązkami zawodowymi nie jest łatwe. Firma Fjord Nansen szuka ludzi, którzy mają na to swój własny, oryginalny sposób i potrafią utrzymać dzikość w sercu na co dzień. Takich, którzy wstają wcześniej rano, żeby przed założeniem krawatu pływać kajakiem. Albo zjeżdżają na nartach z torbą na zakupy na plecach.

Szczegółowy regulamin zgłoszenia na stronie www.fjordnansen.com

Władywostok bez barier

Celem wyprawy organizowanej przez Polskie Stowarzyszenie Niepełnosprawnych Motocyklistów jest pokonanie całej Syberii, a przede wszystkim dotarcie do Władywostoku. Poprzednie wyprawy do Armenii i na Nordkapp spotkały się z ogromnym zainteresowaniem. Motocykliści po raz kolejny udowod-

nią, że możliwości osób niepełnosprawnych są ogromne, a bariery i stereotypy to tylko wymówki. Ambasadorem projektu został Tadeusz Błażusiak, dla motocyklistów w Polsce i na świecie ikona motocyklizmu wyczynowego.

Planowany termin wyjazdu to 15 lipca. W prawie półtoramiesięczną podróż przez Białoruś, Rosję i Ural do Władywostoku wyruszy tym razem trzech globtroterów: Paweł Kiliański i Marek Juga – motocykliści bez lewych nóg oraz Arek Tomasiak – fizjoterapeuta. Jeśli czas i warunki pozwolą, przejadą również przez Mongolię.

Codziennie relacje z wyprawy można śledzić na oficjalnej stronie www.psnm.pl



„Budujemy szkołę w Ghanie”
To projekt pomocy mający na celu wybudowanie szkoły w wiosce Bundoli na północy Ghany, wyposażenie dzieci w przybory szkolne oraz zainspirowanie ich do nauki poprzez warsztaty edukacyjne i artystyczne. Wioska jest odcięta od cywilizacji, nie ma dostępu do prądu ani bieżącej wody. Większość jej mieszkańców nie potrafi pisać ani czytać, dzieci nie uczęszczają do szkoły i nie mają podręczników. Pomyślny i koordynator projektu, Anna Goworowska z Fundacji Dzieci Afryki, w czerwcu poleci do Ghany, zamieszka w wiosce i będzie budować szkołę wraz z mieszkańcami. Akcja prowadzona jest całkowicie non-profit. Fundacja DZIECI AFRYKI, 08 2490 0005 0000 4600 6959 6230, tytuł: „G1 – Budowa szkoły w Ghanie”

www.dzieciafryki.com oraz
www.facebook.com/BudujemyszkolewGhanie

DZIECI AFRYKI



KARPACKIE WYZWANIE

2100 km Karpat, 1000 km Dunaju, ich trzech i 60 dni na pokonanie dystansu. Wojciech Stolarczyk, Krzysztof Mroszczak i Szymon Pietrowski zamierzają pokonać siłą własnych mięśni, z dobyt-



kiem na plecach, trasę, którą widać z kosmosu. Start planują w Nowym Targu, metę w Zakopanem. Przed nimi trekking w stronę słowackiego przełomu Dunaju. Później

przesiadka na kajak, z którego pozdrowią wiosłem mieszkańców pięciu krajów. W Orsovej dobiją do brzegu i rozprostują kości. Pokrzepiwszy się rumuńską ciorbą, założą buty biegowe i przemieszczą się w masyw Fogarasz. Dalej skierują się na rozległe połoniny Czarnohory, dzikie Gorgany i odmeldują się na granicy Unii Europejskiej, by z pieczętką w paszporcie, kuszeni zapachem domowego obiadu, pognać przez beskidzkie wzniesienia na schabowego do mamy. Czekają ich dwa miesiące ekscytującej i wyczerpującej przygody, wiodącej najdzikszyimi i najpiękniejszymi szlakami siedmiu krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

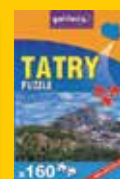
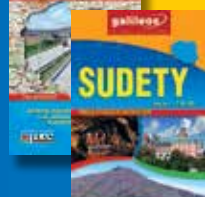
www.karpackiewyzwanie.pl

Na początku lipca grupa 6 studentów z Koła Naukowego Mozaika działającego na Uniwersytecie



SAPMI 2013
STUDENT FIELD
RESEARCH

Gdańskim wybiera się na trzytygodniowy wyjazd naukowy do Szwecji. Podczas wyprawy mają zamiar prowadzić badania dotyczące perspektyw zawodowych młodych Saami, skupiając się na przemianach kulturowych zachodzących pod wpływem kultury Zachodu. Badania mają na celu ustalenie, jakie perspektywy stoją przed młodzieżą zamieszkującą odległe wioski na terenie Sapmi (tradycyjnych ziem Saami) w Szwecji i Norwegii.



MAPY:

- do internetu
- na zlecenie
- na tablice
- do druku

MAPY
turystyczne
samochodowe
rowerowe
wodoodporne
PLANY MIAST
PRZEWODNIKI

REKLAMA



WYDAWNICTWO TURYSTYCZNE PLAN
58-500 Jelenia Góra
ul. Słowackiego 14
tel./fax 75 75 260 77
e-mail: plan@plan.jgora.pl
<http://www.plan.jgora.pl>



San Francisco

PONAD WSZYSTKO

Łukasz Szoszkiewicz



Amerykański dziennikarz Herb Caen powiedział: „Kiedy pewnego dnia trafię do nieba... rozejrzę się i stwierdzę: Nie jest źle, ale to wciąż nie jest San Francisco”. Dyskretny urok Frisco ujmował w przeszłości również Jacka Kerouaca, Franka Sinatrę czy Johna Lennona. A jak jest dzisiaj?



MIASTO WOLNOŚCI...

...także architektonicznej. San Francisco charakteryzuje się mieszaniną stylów – od wiktoriańskiego do postmodernizmu.

Zafascynowany twórczością Kerouaca nie mogłem oprzeć się pokusie zajechania do San Francisco autostopem. Regulacje prawne spowodowały, że dzisiaj autostopowiczów widuje się już nie przy drogach, a na *truckstopach*, na których pytają o podwózkę kierowców ciężarówek. Moje pierwsze próby nie napawały optymizmem, najczęściej padała odpowiedź: – *Sorry, polityka firmy zabrania*. A jeden zaśmiał się, mówiąc: – *Człowieku, autostopem już się nie jeździ!* Po czym wręczył mi pięć dolarów na bilet.

Po kilku godzinach udało się złapać okazję, choć Payam, Irańczyk wiozący samochody na zachodnie wybrzeże, nie jechał do San Francisco, ale do Los Angeles. Wrzuciłem plecak do chevroleta, który zamykał sznur samochodów na lawecie, i usadowiłem się w kokpicie. Po dziewięciu godzinach wysiadłem w parnym LA i szybko pomknąłem dalej. Stolica bitników przywitała mnie zgoła odmiennym klimatem – rześkim powietrzem i lekkim wiatrem.

MISSION: ZNALEŹĆ BANKSY'EGO

Zatrzymałem się u Patty, couchsurferki, która zaoferowała mi nocleg. Mieszkała w samym sercu San Francisco – w Fisherman's Wharf, która jest dokładnym przeciwieństwem typowej portowej dzielnicy. Są tu sklepy z pamiątkami, stoiska ze świeżymi owocami morza i kameralne kawiarenki, a na nabrzeżu wylegają się lwy morskie. Patty miała nieco ponad 60 lat i zajmowała się malarstwem. Na jej stoliku zauważyłem płytę DVD z filmem „Wyjście przez sklep z pamiątkami”. – *Widzę, że mamy podobne zainteresowania* – uśmiechnąłem się.

Film przygląda się karierze Banksy'ego – twórcy street artu i performerera, który zasłynął m.in. wykonaniem graffiti na murze otaczają-

proponowałem i po chwili krążyliśmy już po ulicach San Francisco, rozglądając się uważnie po uliczkach i ścianach mijanych domów.



cym Strefę Gazy. Media do dzisiaj nie odkryły jego tożsamości. Wiadomo tylko, że pochodzi z okolic Bristolu w Anglii, a jednym z jego ulubionych miast jest właśnie San Francisco. – *Dużo jest prac Banksy'ego we Frisco?* – zapyta-

Ostatecznie znaleźliśmy trzy murale, a rozpytując mieszkańców meksykańskiej dzielnicy Mission, dowiedzieliśmy się, że Banksy zawitał do San Francisco zaledwie dwa tygodnie temu. Przynajmniej taką plotkę sprzedał nam właściciel baru El Faro. Lokal ten funkcjonuje od 1961 roku i jest jednym z pierwszych, który zaczął serwować *Mission-style burrito*, czyli amerykańską wariację popularnej meksykańskiej potrawy. Od oryginału różni się ona rozmiarem (amerykański odpowiednik jest dużo większy) i możliwością wzbogacenia farszu o żółty ser, kwaśną śmietanę czy krwistego steka. Niemniej w każdej kombinacji smakuje wyśmienicie, szczególnie z chrupiącymi tacos i świeżym sosem guacamole.



łem mojej gospodyni. – *Znalazłam informacje o kilkunastu. Ale nie wiem, ile z nich zostało zamalowanych.* – *W takim razie sprawdzmy!* – za-

Banksy nie byłby sobą, gdyby nie zadrwił z kogoś – jedną z prac umieścił na strzeżonym parkingu biura detektywistycznego. Właściciel

BĘDZIE WIOŹŁ NAS DZIŚ TEN WÓZ (LUB JEGO NACZEPA)

Poznany w USA rodak Tomek, kierowca Payam oraz autor tekstu na tle lawety, którą dziewięć godzin jechali autostopem.

BANKSY ZA BAKSY

Artysta zazwyczaj tworzy prace bez pytania o czyjąkolwiek zgodę. W Chinatown zrobił jednak wyjątek i zapłacił właścicielom tego budynku 50 dolarów za miejsce na ścianie.

KSIĘGARNIA ALTERNATYWNA

Księgarnia i wydawnictwo City Lights, założone w 1953 roku, od początku działalności wspierają twórców awangardowych.



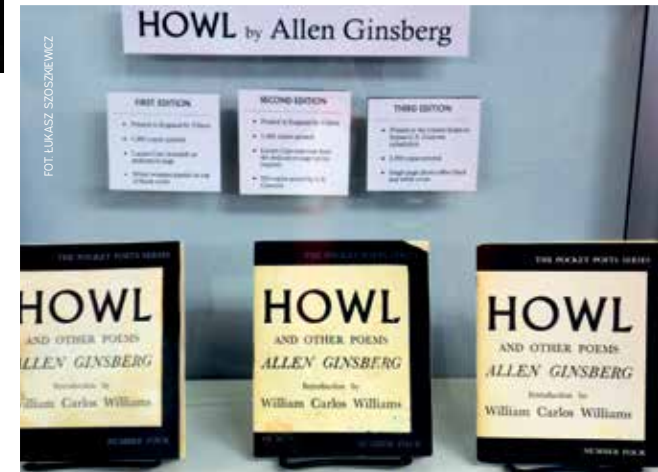
klubu nocnego po drugiej stronie ulicy zdradził mi, że właśnie tutaj kilkanaście dni temu zauważono najświeższy ślad artysty. – *Masz szczęście* – buchnął mi w twarz gęstym dymem ze skręta.

W Kalifornii, podobnie jak w kilku innych stanach USA, dopuszczono zażywanie marihuany ze względów medycznych. Aby móc legalnie zapalić skręta, wystarczy recepta i wizyta w jednej z aptek. Z depenalizacji marihuany korzystają dzisiaj nie tylko chorzy, ale i zwyczajni amatorzy gandzi, którzy za 30-40 dolarów mogą kupić *medical prescription* na czarnym rynku.

KULTOWY SKOWYT
Pierwsze wydanie słynnego dzieła Allena Ginsberga można zobaczyć w The Beat Museum.

ECHO SKOWYTU

Wszelkiego rodzaju używki towarzyszyły chyba najważniejszemu epizodowi w artystycznej historii San Francisco, jakim był okres twórczości poetów nurtu *beat generation*. Co prawda był to okres niezwykle krótki, ale obfitujący w dzieła przełomowe i ponadczasowe. Wszystko zaczęło się od poematu „Skowyt”



Allena Ginsberga, który po raz pierwszy został zaprezentowany szerszej publiczności w Six Gallery mieszczącej się w dzielnicy North Beach. Młodego poetę, który wciąż był artystą na dorobku, przygarznął wówczas lokalny wydawca Lawrence Ferlinghetti, właściciel wydawnictwa City Lights i księgarni o tej samej nazwie. Na przestrzeni lat pod skrzydła odważnego wydawcy trafiło wielu pisarzy, którzy dzisiaj mają status kultowych: Jack Kerouac, Charles Bukowski czy włoski artysta Pier Paolo Pasolini.

Choć od słynnego odczytu „Skowytu” minęło ponad pięćdziesiąt lat, księgarnia City Lights Bookstore wciąż pozostaje centrum literackiego życia San Francisco. Roi się tu od pozycji alternatywnych – znajdziemy dzieła każdego amerykańskiego autora, który w ostatnim półwieczu próbował wykraczać poza literackie schematy. Księgarnia jest dwupiętrowa – wyższa kondygnacja została zadedykowana bitnikom i znajduje się tutaj nie tylko kompletny zbiór ich dzieł, ale także mnóstwo opracowań poświęconych ich twórczości.

MROczne OBlicZA SYMBOLI

Musiałem opuścić mieszkanie Patty, ponieważ przyjeżdżała do niej rodzina z Chicago i wszyscy byśmy się nie pomieścili. Couchsurfing po raz kolejny zdał egzamin – umówiłem się z Larrym, u którego miałem spędzić kolejny tydzień. Jako że mieszkał na obrzeżach miasta, miałem do wyboru przejazdkę jednym z zabytkowych tramwajów (najstarszy kursuje od 1888 roku) albo spacer. Zaintrygowany dzielnicą Mission zdecydowałem się na tę drugą opcję. Zapuściłem się w nieco inne rejony niż ostatnio, wkraczając w coraz bardziej zapuszczone uliczki. Nieliczni przechodnie przypatrywali mi się uważnie. W pewnym momencie podszedł do mnie barczysty mężczyzna i powiedział: – *Lepiej będzie, jak opuścisz to miejsce.* To była ta druga strona Mission – uchodząca za najbardziej niebezpieczną w San Francisco. Od wielu lat jest ona areną rywalizacji pomiędzy dwoma gangami: Norteño i Sureño.

Larry, imprezowy sześćdziesięcioletek, farbujący włosy i brodę na różne kolory (do jego ulubionych należały różowy i fioletowy), mieszkał na Corbett Avenue, daleko od centrum, ale za to blisko mostu Golden Gate. Konstrukcja jest symbolem miasta, ale zarazem jest to miejsce wyjątkowo tragiczne. Przypominają o tym porozwieszane na ca-

łej długości tabliczki z napisem: „Wciąż jest nadzieja. Zadzwoń” z numerem gorącej linii, która została zadedykowana osobom zdecydowanym popełnić samobójstwo. Od 1937 roku, w którym Most Samobójców został otwarty dla ruchu drogowego, skacząc z niego, życie odebrało sobie ponad 1600 osób. Oznacza to, że średnio co dwa tygodnie ktoś rzuca się do wód Zatoki San Francisco.

Spoglądając z Golden Gate Bridge w stronę miasta, pośrodku zatoki można zauważyć niewielką wyspę, którą niemal w całości zajmuje betonowy blok i nieduża latarnia. Alcatraz. Słynne więzienie, które dzisiaj jest muzeum, a wyspa z uwagi na rzadkie gatunki ptaków została objęta programem ochrony przyrody i utworzono na niej rezerwat. Spoglądając z tej perspektywy, trudno uwierzyć, że przez prawie trzydzieści lat działalności zakładu karnego (1934-1963) nie zdołał stąd uciec żaden więzień. Choć Alcatraz od brzegu dzieli tylko 2,4 kilometra, ucieczkę wpław



CHCĘ OGLĄDĄĆ TWOJE NOGI
Dzielnica Haight-Ashbury w latach 1960. była centrum ruchu hippisowskiego. Dziennikarz Hunter S. Thompson w jednym ze swoich artykułów nazwał ją „Hashbury” (w wolnym tłumaczeniu: Haszyszowo).

uniemożliwiały niska temperatura wody (12-13°C) i silne prądy morskie. Łącznie próbę powrotu do wolności podjęło 36 więźniów, ale tylko siedmiu z nich zdołało opuścić wyspę – ciała dwóch wyłowiono z wód zatoki San Francisco, a kolejnych pięciu nigdy nie odnaleziono i uznano za zmarłych.

Dzisiaj Alcatraz jest główną atrakcją San Francisco – kilka razy dziennie z miasta na wyspę odchodzi prom. W samym zakładzie karnym zaaranżowano muzeum, którego najmocniejszym punktem jest audiotour – nar-



TRAMWAJ LINOWY

San Francisco jest położone na kilkudziesięciu wzgórzach, po których wspinają się zabytkowe tramwaje. Wiele z nazw tych wzgórz jest jednocześnie nazwami dzielnic, np. Russian Hill.

ratorem wycieczki jest były oficer pracujący w zakładzie karnym, a atmosfery dopełniają autentyczne głosy więźniów i dźwięki otwieranych cel czy wyjących syren alarmowych.

PRZECHODNIEM BYŁEM

Niedaleko domu Larry'ego znajduje się dzielnica Haight-Ashbury, kolejna po Mission okolica opanowana przez artystów. Słynie przede wszystkim ze sklepów muzycznych i salonów z odzieżą *vintage*. Przeglądając płyty winylowe w jednym z muzycznych secondhandów, natknąłem się nawet na polski akcent – album „Przechodniem byłem między wami” Budki Suflera, za który sprzedawca życzył sobie 35 dolarów. Dla porównania, kultowy album Sex Pistols „Never mind the bollocks, here's the Sex Pistols” kosztował 3 dolary.

Atmosferę ulicy Haight tworzą jednak nie sklepy z muzyką, a uliczni muzycy stojący opar-

ci o ściany i podrygujący w rytm beatów płynących w słuchawkach. A kiedy tylko zaciekawiony przechodzień się zatrzyma, zaraz zagadują i proszą o przesłuchanie jednego z utworów. – *Tylko jedną piosenkę, człowieku.* W ten sposób poznałem czarnoskórego rapera Just Manish i po przesłuchaniu kilku utworów kupiłem jego płytę. Jeden krążek sprzedawał po pięć dolarów.

Wybrałem się zobaczyć Painted Ladies, czyli charakterystyczne domy wybudowane w wiktoriańskim stylu. Stożące ścianę w ścianę, pomalowane na wszystkie kolory tęczy, są jedną z wizytówek miasta. Najbardziej malownicze z nich mieszczą się pod numerami 710-720 na Steiner Street. Zakup jednej z takich nieruchomości to nie lada ekstrawagancja – w 2010 roku dom spod numeru 722 został wystawiony na sprzedaż za cztery miliony dolarów. Choć był to pierwszy raz od 35 lat, kiedy ten budynek trafił na sprzedaż, na razie nie znalazł się żaden kupiec.

JAK MALOWANY

Most Golden Gate ma prawie trzy kilometry długości. Od 1937 roku przez trzydzieści lat pozostawał najdłuższym mostem wiszącym na świecie. Ekipa malująca jego konstrukcję pracuje tu na okrągło od dziesiątek lat.



FOT. SHUTTERSTOCK

Zdjęcia ekstrawaganckich budynków były ostatnimi, jakie zrobiłem w San Francisco. Jeszcze tego samego dnia opuściłem miasto. W pamięci pobrzmiewały mi słowa jednego z muzyków rockowych, który powiedział, że „San Francisco to 49 kilometrów kwadratowych otoczonych rzeczywistością”. Żeby się z nim zgodzić, musiałbym dodać do tego 140 kilometrów drogi podążającej wzdłuż wybrzeża Big Sur, około dwie godziny na południe od Frisco. Big Sur uchodzi za najpiękniejszy odcinek amerykańskiego wybrzeża, a dzięki Jackowi Kerouakowi czy Hunterowi S. Thompsonowi, którzy często podróżowali po nim autostopem, został on unieśmiertelniony w ich powieściach. Ten pierwszy napisał nawet książkę pod tytułem „Big Sur”, w której opisał swoje



FOT. SHUTTERSTOCK

podróże na wybrzeże w celu odzyskania wewnętrznej równowagi i wyrwania się z błędnego koła alkoholu i depresji, w jakie wpadł po sukcesie swojej powieści „W drodze”.

To rzeczywiście Big Sur jest świetnym wstępem do wizyty w San Francisco, a to Kerouakowskie – pożegnaniem. „Więc poprawiam ufnie paski plecaka, wlokę się drogą i oglądam przez ramię, żeby złapać okazję”. ◯

ALCATRAZ TERAZ

To już tylko atrakcja turystyczna. Więzienie zostało zamknięte z powodów finansowych. Utrzymanie go na wyspie kosztowało trzykrotnie więcej niż zakładów karnych położonych na lądzie.

CouchSurfing

SPANIE TANIE NIESŁYCHANIE

Łukasz Szoszkiewicz

Podróżowanie to nie tylko zwiedzanie i bieganie z aparatem w rękę. To także poznawanie ludzi, słuchanie ich historii i dzielenie się doświadczeniami. Pojawia się jednak pytanie, jak trafić na właściwych ludzi? Z pomocą przychodzi couchsurfing.

Idea couchsurfingu narodziła się w 1999 roku. U jej podstaw leżyły względy ekonomiczne. Casey Fetton, świeżo upieczony absolwent informatyki, wyszukał w internecie promocyjne przeloty z Bostonu na Islandię i nie namyślając się długo, kupił bilety. Kiedy dowiedział się, że jest to jedno z najdroższych państw do życia, postanowił znaleźć rozwiązanie pozwalające zaoszczędzić trochę grosza. Wysłał do 1500 studentów Uniwersytetu Islandzkiego zapytanie, czy mógłby u nich przenoćować, nic nie płacąc. Otrzymał 50 pozytywnych odpowiedzi. Usiadł do komputera i przekuł pomysł na ciąg znaków.

Couchsurfing ruszył oficjalnie w 2003 roku i choć pierwsze miesiące nie wróżyły większego sukcesu, czas pokazał, że był to strzał w dziesiątkę. Dzisiaj jego platforma zrzesza ponad 4 miliony amatorów podróży z 86 tysięcy miast na całym świecie.

DAJ SIĘ WCIĄGNAĆ

Moja przygoda z couchsurfingiem rozpoczęła się równie banalnie jak pomysłodawcy serwisu. Przy okazji podróży po USA uświadomiłem sobie, że nie stać mnie na spanie w hostelach przez kilka tygodni. Zaczęłem szukać w internecie porad, jak zaoszczędzić na noclegach. I natknąłem się na couchsurfing. Efekt? Podczas półtoramiesięcznej podróży przez Amerykę nie wydałem ani dolara na zakwaterowanie, a przy okazji uświadomiłem sobie, że sur-

fowanie po kanapach daje możliwość poznania mnóstwa ciekawych ludzi i utrzymania z nimi potem kontaktu.

Choć couchsurfing miał być siecią umożliwiającą darmowe spanie, użytkownicy wytyczyli inny kierunek rozwoju. Pojawiły się fora dyskusyjne, na których można nie tylko wymieniać się wskazówkami i pytać o rady, ale również umawiać na wspólne wycieczki czy podróże. Do tradycji couchsurferów weszły również CS meetings, czyli cotygodniowe spotkania. W każdym większym mieście na świecie grupka zapaleńców regularnie spotyka się przy piwie, opowiadając historie ze wszystkich zakątków globu. Oczywiście, na spotkaniach nie brakuje couchsurferów, którzy są przejazdem i chętnie integrują się z „lokalsami”. Przy okazji jednego z takich spotkań w Poznaniu miałem okazję poznać długowłosego Litwina, który w trakcie roku tułaczki po Europie przejechał autostopem prawie 60 tysięcy km. Jak zapewniał, dało mu to trzeci autostopowy wynik na świecie. Innym razem, w Seattle, spotkałem Lirana, dwudziestokilkuletniego Izraelczyka, wracającego do ojczyzny po kilkutygodniowym survivalu na Alasce.

POMÓŻ HOSTOWI

Wchodząc w świat couchsurfingu, musimy pamiętać, że platforma funkcjonuje na zasadzie wzajemności. Korzystając z noclegu u innych, sami powinniśmy taki za-

oferować, a jeżeli nie mamy możliwości – zaproponować spotkanie przy kawie, oprowadzenie po mieście czy podwiezienie w określone miejsce. Można pomóc również w inny sposób – po zwiedzeniu EMP Museum w Seattle, w którym podziwiałem m.in. gitary Jimiego Hendrixa i Kurta Cobaina, na spotkaniu couchsurferów poinstruowałem, jak ominąć dwudziestodolarową opłatę za, bądź co bądź, przeciętne muzeum. Z rady skorzystał wspomniany Liran z Izraela, który z uwagi na budżet nie mógł sobie pozwolić na taki wydatek. Innym razem odebrałem couchsurfera z poznańskiego lotniska i po oprowadzeniu po mieście odwoziłem go na dworzec kolejowy.

Poszukując hosta, który chciałby nas ugościć, wystarczy wpisać interesujące nas miasto i przejrzeć profile internautów. Można zorientować się w zainteresowaniach użytkowników i wysłać zapytanie do kogoś, z kim będziemy mieli o czym rozmawiać. Kiedy poszukiwałem noclegu w Providence, zagadałem do Steve'a, który podzielał moją fascynację literaturą H.P. Lovecrafta, z kolei w Nowym Jorku gościłem u couchsurfera, który podobnie jak ja pasjonował się komiksami. Czytanie profili pozwala również unikać niezręcznych sytuacji. Nocleg na Manhattanie u 55-letniego Billa był mile widziany, ale pod warunkiem, że będę spał z nim nago w jednym łóżku.

Skoro już umówiliśmy się z naszym hostem, warto przywieźć mu drobny upominek – pocztówkę, monetę z naszego kraju czy naklejkę z herbem rodzinnego miasta. Po wizycie wystawiamy natomiast referencję – w zależności od naszych wrażeń: pozytywną, neutralną lub negatywną. Dzięki temu inni dowiadują się, komu można zaufać, a kogo lepiej omijać.



Choć couchsurfing uchodzi za bezpieczny sposób podróżowania – polecał mi go sam szeryf z Tennessee – zdarzają się pojedyncze wypadki. W 2009 roku mieszkający w Anglii Abdelali Nacet zgwałcił kobietę z Hongkongu, która trafiła do niego właśnie za pośrednictwem couchsurfingu. Dlatego jednak – podobnie jak w przypadku autostopu – lepiej jest, kiedy dziewczyna podróżuje w towarzystwie mężczyzny.

NIE TYLKO KANAPA

Wspominałem już, że CS stale ewoluuje. Niektórzy mówią nawet o subkulturze couchsurferów. Niedawno umówiłem się z Rosjaninem z Moskwy na naukę języka w ramach *language exchange*. Siergiej uczył mnie rosyjskiego, a ja w zamian próbowałem tłumaczyć mu zawiłości naszego języka. CS przyszedł mi również z pomocą przy okazji poszukiwania mieszkania w Stambule. Otóż



Istanbul



Sztuka podróżowania

Biurowo Kultury i Informacji Ambasady Turcji - ul. Krakowskie Przedmieście 19/1, 00-071 Warszawa

www.turcja.org.pl

studenci podróżnicy wyjeżdżający w ramach programu Erasmus mogą korzystać z ofert tureckich couchsurferów, którzy mają wolne pokoje, a nawet całe mieszkania. Kolejne udogodnienie stwarza ridesharing – w zamian za niewielką dopłatę do benzyny można umówić się na wspólny kurs samochodem. Wystarczy śledzić grupy dyskusyjne i obserwować, w jakich kierunkach udają się couchsurferzy.

Couchsurfing nie jest jedyną siecią zrzeszającą podróżników. Równoległe z nią w internecie debiutowały inne projekty: Hospitality Club, GlobalFreeloaders, a w 2009 roku konkurencję wzmocnił portal Tripping. Sposobem na zmniejszenie wydatków w trakcie podróży są również sieci zrzeszające wolontariuszy, spośród których najpopularniejszą jest WWOOF (World Wide Opportunities on Organic Farms), skupiająca farmy ekologiczne. W zamian za kilka godzin pracy otrzymujemy dach nad głową i wyżywienie. Na podobnych zasadach funkcjonuje sieć workaway.info, która jednak skupia hostów z różnych branż, a do najpopularniejszych należy pomoc w hostelach dla backpackerów. ○

GDZIE OKAWANGO SPOTYKA KALAHARI

Beata Grudziecka

Gorąco. Słodka woń dojrzałych owoców mango i papai miesza się z zapachem wołowych steków, kukurydzy i gotowanych w łupinach orzeszków ziemnych. Przedwieczorne niebo rozświetlone gasnącym słońcem wyostrza sylwetki słoni znikających za horyzontem... Niedostępna, egzotyczna i tajemnicza Botswana.

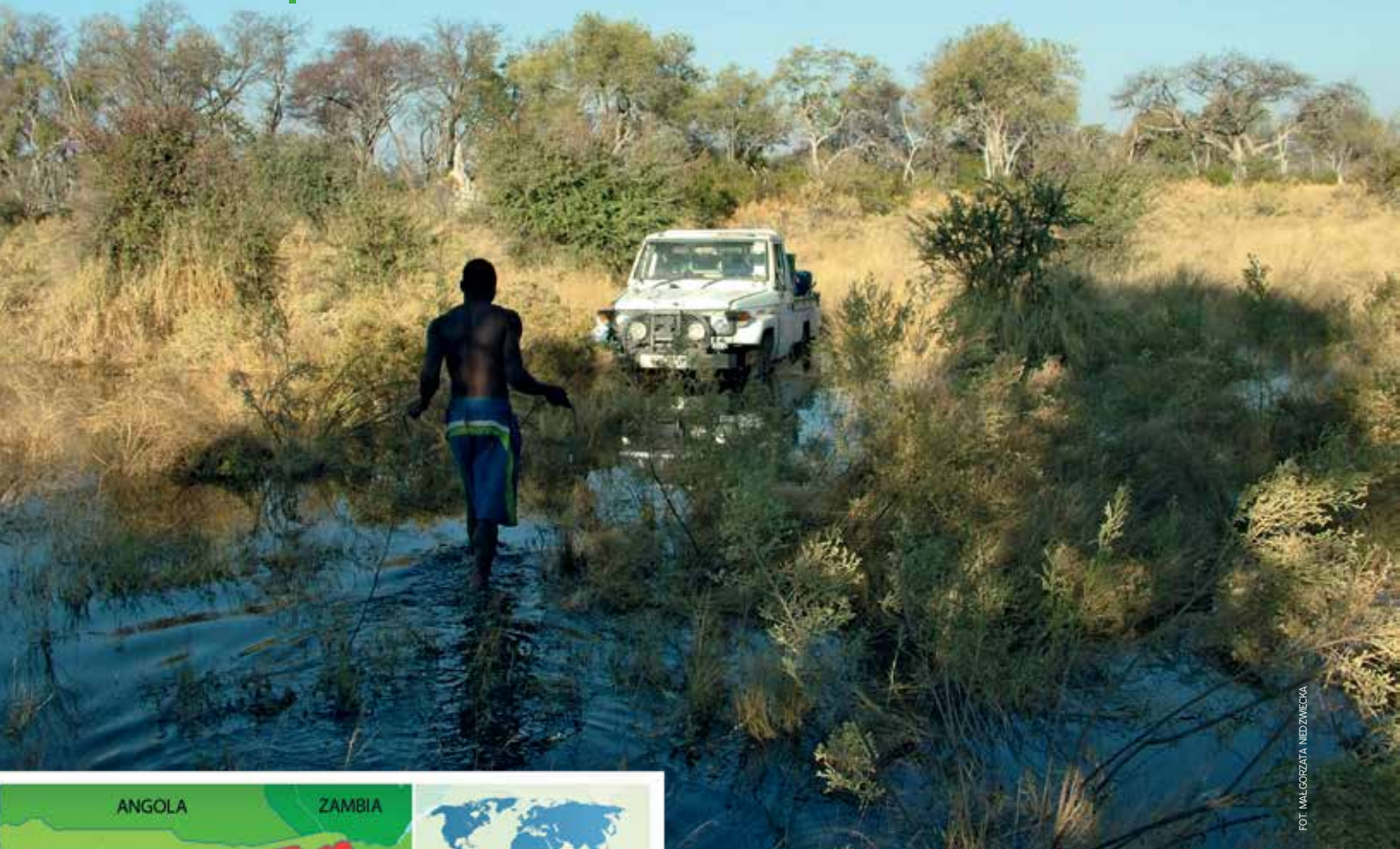


Botswana kryje w sobie wiele magicznych miejsc, jak choćby park Chobe, z największym zagęszczeniem słońi na świecie. Jest krainą wyjątkowej flory i fauny, a zarazem prawdziwą oazą spokoju. Ze względu na bogactwo przyrodnicze kraju rząd ograniczył dostęp dla turystów, znacznie podnosząc ceny pobytu na tym obszarze. Ale ci, którzy zapragną posmakować ekskluzywnej egzotyki, nie pożałują swojej decyzji oraz wydanych pieniędzy.

CAMP NAD ROZLEWISKIEM

Spływająca z gór Angoli, poprzez Namibię i Botswanę, rzeka Okavango dociera na pustynię Kalahari. Rozlewa się po niej na powierzchni 15 tysięcy km² i tworzy największą na świecie śródlądową deltę rzeczną. Sezonowo zmienia piaski pustyni w olbrzymią, wypełnioną tysiącami istnień, zieloną oazę.

Na wyspach rozlewiska przygotowano wiele miejsc noclegowych typu camp, a na terenach bardziej suchych – dodatkowo specjalne lodże. O ich jakość nie należy się martwić – dla



FOT. MALGORZATA WEDZIEWICZA



NIEWPŁYWOWA RZĘKA

Zamiast wpływać do morza, Okawango rozlewa się po pustyni Kalahari. Wjeżdżając na ten teren autem, trzeba być przygotowanym na ugrzęźnięcie w mokradłach lub piasku.

najbardziej wymagających są również miejsca odpowiadające hotelom pięciogwiazdkowym. Turysty przed zakwaterowaniem nierzadko proszeni są o wypełnienie specjalnej ankiety, w której, poza podstawowymi informacjami, na przykład o alergiach i uczuleniach, odpowiadają na pytania o ulubione wino czy posiłki.

Po delcie Okawango można podróżować. Służą do tego specjalne, płaskodenne łódki *mekoro*. Dawniej wykonywane jako dłubaniki z drzewa kiełbasianego, dziś zastępowane

są odpowiednikami ze sztucznego tworzywa. Wszystko ze względu na krótką żywotność tradycyjnych łodzi – intensywnie eksploatowane, służyły jedynie przez cztery do pięciu lat, tymczasem pnie, z których powstawały, rosły o wiele dłużej.

WODA ŻYCIA

Okawango, meandrujące przez gąszcz papirusów, tworzy wodne labirynty i sezonowe siedliska dla zwierząt i ptaków. Co jakiś czas można zauważyć wyskakujące z wody ryby i nurkujące za nimi wodne ptactwo. Doświadczony przewodnik, który jednocześnie prowadzi *mekoro* przez mokradła, podpowiada, na co zwrócić uwagę, gdzie wyteńczyć wzrok lub słuch. A warto się skupić na tym, co dookoła. Największym zagrożeniem na rozlewiskach są pozornie leniwe hipopotamy i pozornie powolne krokodyły. Przewodnik wie jednak, jak przeprowadzić łódź, aby wycieczka była dla turysty jedynie przyjemnością.



FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. MALGORZATA NEDZWEKA

Największe w delcie skupisko dzikich zwierząt lądowych znajduje się w Moremi Wildlife Reserve, zajmującym obszar 3 tys. km². To prawdziwa uczta dla oczu. Białe pasy i cętki na czerwono-płowych grzbietach antylopy sitatunga; rogi ich kuzynów – kob liczi, ułożone w kształt liry; czarno-białe ogonki imali, migające na tle ich kasztanowej sierści. Długie szyje żyraf wystające ponad korony drzew, gromady zebra i polujące na nie drapieżniki. Bawoły i słonie...

TSE-TSE, STRAŻNICY DELTY

Nie brakuje też stworzeń mniejszych. Mieszkańcami delty Okavango są m.in. muchy *Glossina*, znane lepiej jako tse-tse, bezpośredni sprawcy afrykańskiej śpiączki u ludzi, a u dzikiego bydła – pryszczycy. Botswanańcy wielokrotnie podejmowali próby ich wytępienia. Plany eksterminacji były różne – od wybicia wszystkich dzikich zwierząt – żywicieli much, poprzez całkowite wycięcie drzew akacji, za-

pewniających tym owadom cień i schronienie, aż do rozpylenia na terenie delty substancji chemicznych. Podjęte próby zawsze kończyły się niepowodzeniem. Problem zniknął tylko na chwilę. Po krótkim czasie owady triumfalnie wracały na swoje terytorium.

W końcu zrozumiano, że tego wroga nie da się pokonać. Należy zaakceptować jego istnienie i stosować środki prewencyjne za-

POPATRYWANIE NA ŚNIADANIE

Fauna Botswany zachwyca mnogością gatunków. Są tu drapieżniki, przedstawiciele „afrykańskiej wielkiej piątki”, jak i gatunki salwujące się przed nimi bardzo szybko ucieczką.



FOT. MALGORZATA WEDZIEWICZ

WIELKI BRAT BARTKA

Obwód baobabów niejednokrotnie przekracza 30 metrów. Dla porównania słynny dąb Bartek ma zaledwie 9 m.

pobiegające szerzeniu się zagrożenia. Problem rozwiązano poprzez wybudowanie wokół delty płotów weterynaryjnych. Zapobiegają one wkraczaniu bydła hodowlanego na tereny zamieszkałe przez bydło dzikie.

Dzięki obecności tse-tse delta Okavango przestała więc być wykorzystywana do celów pastewnych i może cieszyć się nienaruszoną przez gospodarke człowieka przyrodą.

BIWAK POD BAOBABEM

Na południowy wschód od Okavango znajduje się Makgadikgadi – płaski, rozległy i obniżony teren, wypełniony licznymi mokradłami, solniskami i niewielkimi jeziorkami. W porze suchej aż po horyzont rozciągają się tam krajobrazy niczym z Księżyca. Pora deszczowa z kolei zamienia to miejsce w arkadię tętniącą życiem setek gatunków ptaków,

a także springboków, oryksów i kudu. Noc spędzoną na solniskach, gdy księżyc wisi na niebie pełnym srebrnych gwiazd, zaliczyć można do najpiękniejszych przeżyć.

Pustkowie, ciągnące się przez dziesiątki kilometrów, nie sprzyjają wyprawom niezorganizowanym. Aby przemierzyć ten teren, trzeba więc posiadać odpowiedni sprzęt i wyjątkowe umiejętności, na pewno auto z napędem na cztery koła i odwagę. A warto przemierzyć, choćby po to, by podczas wyprawy zajrzeć na Kubu – płaską, kamienną wyspę porośniętą baobabami. Buszmeni wierzą, że te monstrualne drzewa, już w swej dorosłej postaci, zostały ciśnięte na Ziemię z raju. A ponieważ ich gałęzie były ciężkie, wbiły się nimi w glebę, natomiast korzenie pozostały nad nią.

Oczywiście biolodzy mają swoją teorię na ten temat, jednak gdy bliżej przyjrzeć się tym kolosom, o obwodzie pnia przekraczającym na-



FOT. MALGORZATA NIEDZIECKA

wet 30 metrów, gałęziach rozczapierzonych jak korzenie i drobnych palczastych liściach, można przez chwilę uwierzyć w buszmeńskie legendy.

Nic nie stoi więc na przeszkodzie, aby u pnia rosnącego od kilku tysięcy lat drzewa rozbić namiot i schronić się w jego cieniu przed afrykańskim słońcem.

NIEWYGODNI BUSZMENI

Wypalony słońcem w porze suchej biały pustynny piasek kontrastuje z pasmami czerwonej gleby, bogatej w tlenki żelaza. Pojawia się na zmianę z obszarami żyznymi, porośniętymi w porze deszczowej soczystą roślinnością. W centralnej części Botswany bije serce Kalahari. W 1961 roku utworzono na tym terenie rezerwat przyrody Central Kalahari Game Reserve o łącznej powierzchni 53 tys. km². W przeciwieństwie do innych podobnych obszarów chronionych, ten powstał z myślą nie tylko o zwierzętach i roślinności. Miał stać się schronieniem dla ludzi – ostatnich koczowniczych plemion Buszmenów. Małe społeczności rdzennej ludności, żyjącej z boku cywilizacji, zostały jednak przesiedlone przez botswański

rząd do mniejszych wiosek-rezerwatów: Xade, Xaka, Molaso i Matseamonong.

Buszmeni utrzymywali się przez cały okres swej egzystencji z drobnego rolnictwa, niewielkich upraw roślin i hodowli. Część pożywienia czerpali też z polowań i zbieractwa. Oficjalnym powodem ich przeniesienia

BOTSWAŃSKIE BACÓWKI

Szałasy hodowców bydła są zamieszkiwane podczas sezonowego wypasu zwierząt.



FOT. MALGORZATA NIEDZIECKA

ANIMAL PLANET NA ŻYWO

Płaska równina Kalahari to doskonałe miejsce na obserwację dzikich zwierząt.

z Central Kalahari było użytkowanie przez nich gruntów niezgodnie z planem wykorzystania zasobów tutejszej przyrody. Ale nieofi-



FOT. MALGORZATA NIEDZMECIA

LUKSUS W BUSZU

Movana Safari Lodge w Kasane. Przestronny pokój w obozowisku dla wygodnych turystów. Obszerny taras pozwala cieszyć się bliskością afrykańskiej natury.

cialnie mówi się, że ich obecność na terenie rezerwatu nie pozwalała na lukratywne rozwinięcie przemysłu turystycznego, a w przyszłości na wydobywanie diamentów, których złoża odkryto również na Kalahari.

BIEDNY BOGATY KRAJ

Życie płynie tu niespiesznie. Mieszkańcy małych miast i niewielkich wiosek funkcjonują z dala od polityki i konfliktów. Z braku zorganizowanych rozrywek integrują się sami, wspólnie gotując, uczestnicząc w przydomowych pracach i odpoczywając przy *braai* – afrykańskim grillu. Integrują się również z przyrodą, żyjąc z nią w symbiozie i respektując jej prawa. Tu nikogo nie dziwi spóźnienie do pracy z powodu stada słoni, które raptem zablokowało drogę.

O samą pracę nie jest ciężko dzięki kopalniom diamentów i rud żelaza oraz zakładom ich przetwarzania, zlokalizowanym w wielu miejscach kraju. To właśnie dzięki znalezionym w 1967 roku złożom diamentów, i wyzwoleniu się spod protektoratu brytyjskiego na

rok przed ich odkryciem, Botswana jest dziś jednym z najbogatszych krajów Afryki. Bogatym i jednak biednym zarazem... ze względu na bardzo wysoki poziom zachorowań na AIDS.

Botswanańcy mają dostęp do bezpłatnego systemu leczenia. Dzięki bogactwu, jakim dysponuje ten kraj, jego obywatele mogą korzystać z doskonale rozbudowanego programu walki z chorobą. Botswana edukuje nieustannie. Przy najbardziej ruchliwych ulicach zobaczyć można billboardy z ostrzeżeniami. W każdej instytucji czy miejscu publicznym są ulotki informujące o bezpiecznym seksie i zachęcające do zachowania wstrzemięźliwości seksualnej w przypadku zachorowania. Łącząc rozwagę ze świadomością zagrożenia, i wykorzystując w pełni szansę na zmniejszenie liczby zachorowań, Botswanańcy żyją normalnie. AIDS nie jest tutaj tabu – to temat, o którym się mówi.

Mówi się też o turystyce, która – obok wydobywania diamentów – staje się drugą co do wielkości gałęzią gospodarki tego państwa. ○



NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady



Portugalia

CASTELO DE ALMOUROL

Cezary Banasiak



Wody Tagu strzegą dostępu do wysepki, na której wznosi się zamek Almourol. Pierwotna budowla powstała już w czasach rzymskich w I w. p.n.e. i była zapewne wielokrotnie modyfikowana przez kolejnych najeźdźców: Alanów, Wizygotów i Maurów, ale nie jest do końca jasne, kiedy powstała właściwa warownia. Gdy w XII wieku przejmowali ją we władanie Rycerze Świątyni, czyli słynni templariusze, musieli przeprowadzić sporo prac umacniających konstrukcję i przywracających walory obronne zamku. Wielki Mistrz Templariuszy w Portugalii Gualdim Pais, który zarządził tutaj prace remontowe, był znany ze swoich licznych inicjatyw rekonstrukcyjnych – odbudował lub przebudował warownie Idanha, Ceres, Monsanto, Pombal, a także wznosił od podstaw zamek Tomar. Prace w Almourol, zwanym jeszcze wówczas Almorolan, rozpoczęły się w 1171 roku (o czym dowiadu-

jemy się z inskrypcji znajdującej się nad bramą główną) i potrwały do początku XIII wieku.

Almourol jest obok zamku Tomar jednym z najbardziej charakterystycznych symboli portugalskiej rekonkwisty, która miała na celu wyparcie Maurów z Półwyspu Iberyjskiego. Przez prawie 150 lat zamek dzielnie spełniał swoją rolę i był twierdzą nie do zdobycia, jednak gdy doszło do niesławnego upadku Zakonu Ubogich Rycerzy Chrystusa i Świątyni Salomona na początku XIV wieku, warownię porzucono i z czasem zaczęła popadać w ruinę.

Musiała czekać ponad pięć stuleci, by wreszcie ktoś sobie o niej przypomniał. W XIX wieku, w czasach romantyzmu, gdy odżywała w wielu krajach tęsknota za dawnymi wiekami, szukano symboli dawnej świetności. Castelo de Almourol niewątpliwie takim symbolem był i z czasem rzeczywiście przywrócono mu przynajmniej



39°28'N 08°23'W

130 km na północny wschód od Lizbony.

część minionej chwały, a w latach 1940. i na początku 1950. uczyniono zeń oficjalną rezydencję Republiki Portugalskiej. Pozostał nią przez kolejne dziesięciolecia, będąc świadkiem kilku istotnych wydarzeń Estado Novo (tzw. Drugiej Republiki). Niestety, nieubłagany czas odciskał swoje piętno na zamkowych murach i mimo kolejnych pomniejszych renowacji w końcu opuszczono Castelo de Almourol. W 1996 roku przeprowadzono jeszcze prace wzmacniające ściany budowli, przywrócono chodnik, zreperowano fragmenty baszt, ale był to ostatni jak dotąd remont warowni.

Dzisiejsze malownicze ruiny zapraszają do odwiedzin wszystkich poszukujących pamiątek po ciągle żyjącym w wyobraźni milionów, rycerskim zakonie templariuszy. Podobno przy niskim stanie wody w Tagu można znaleźć na tyle płytki bród, by przedostać się na wyspę na własnych nogach, a gdyby się nie udało, zawsze można skorzystać z krótkiego rejsu łódką.

Polska Miedniewice

Kościół w żałobie

Barokowe wnętrze miedniewickiego kościoła zadziwia panującym w nim mrokiem. Okna umieszczone są wysoko pod sklepieniem, a całe wyposażenie świątyni – ołtarze, ławki, konfesyjonały – pomalowano na czarno. Był to znak żałoby po upadku Powstania Styczniowego.

Miedniewice to miejscowość leżąca na Nizinie Mazowieckiej pomiędzy Żyrardowem, Skierniewicami, Łowiczem i Sochaczewem. W XVII wieku o wsi zrobiło się głośno za sprawą cudów powodowanych przez obraz Świętej Rodziny zawieszony przez jednego z miejscowych w stodole. W latach 1737-48 na jej miejscu wybudowano kościół. Dziś Sanktuarium Matki Boskiej Świątorodzinnej Pani Mazowsza w Miedniewicach odwiedzają pielgrzymi pragnący pomodlić się przed świętym obrazem i dotknąć słupa ze stodoly, który znajduje się za ołtarzem. Poza obejrzeniem niezwykle wnętrza kościoła i zapoznaniem się z licznymi ciekawostkami historycznymi z nim związanymi, warto odwiedzić zakrystię. Na jej suficie znajduje się przepiękna polichromia, przedstawiająca historię kościoła. Godny podziwu jest również zabytkowy drewniany kredens z misternym, drewnianym ornamentem.



52°05'N 20°18'E

50 km na zachód od Warszawy.

Urokliwa UKRAINA



Sewastopol (z greckiego „święte miasto”) położony jest w południowo-zachodniej części Półwyspu Krymskiego. Pomimo wielu fabryk i portu wojennego (bazy rosyjskiej Floty Czarnomorskiej) miasto jest jednym z najczęściej odwiedzanych przez turystów, a zarazem najlepszym do mieszkania na Ukrainie. W całym Sewastopolu znajduje się wiele historycznych pomników, budowli i zabytkowej architektury. Warto zwiedzić plac Nachimowa z jedną z najstarszych budowli miasta – Przystanią Grafską, z której najlepiej widać Zatokę Sewastopolską i Południową z okrętami wojennymi. Z bulwaru nadmorskiego otwierają się piękne widoki na zatokę, północną część miasta oraz forty Konstantynowski i Michajłowski. Z portu można wybrać się na wycieczkę statkiem na jedną z licznych plaż, na których spróbować można słynnych blińów i lodów sewastopolskich.



44°35'N 33°31'E

Sewastopol znajduje się 890 km na południowy wschód od Kijowa.

Niemcy Lindau

NOBLIWE MIEJSCE

Lindau to duże miasto powiatowe w Bawarii, położone malowniczo nad Jeziorem Bodeńskim. Jest ono popularnym ośrodkiem turystycznym oraz portem żeglugi śródlądowej. Zabytkowe centrum miasta zlokalizowane jest na wyspie o powierzchni 0,68 km². To tam znajduje się najwięcej atrakcji i zabytków. Do najbardziej znanych należą: ewangelicki kościół Świętego Stefana (zbudowany w 1180 roku) oraz najstarszy nad całym Jeziorem Bodeńskim, zbudowany w 1000 roku, kościół św. Piotra, zwany również Kościołem Rybaków. Warto wybrać się na spacer do portu, którego wejścia od strony wody z jednej strony strzeże marmurowa rzeźba bawarskiego lwa, a z drugiej zabytkowa latarnia morska. Od 1951 roku w Lindau odbywają się coroczne zjazdy laureatów nagrody Nobla, podczas których poglądy wymieniają najwybitniejsi uczeni.



47°33'N 09°41'E

Lindau znajduje się 26 km na południe od Ravensburga.

odkrywców. Na turystów czekają zamki, dwory, kościoły i stare miasteczka poszukiwaczy złota.

Można tu natrafić na ślady wygasłych wulkanów, zwiedzić zamki rycerzy-rozbójników, odszukać orle gniazda, zmoczyć stopy w złotonośnych potokach, odnaleźć tajemne miejsca Walonów i ukryte skarby III Rzeszy.

To wszystko w scenerii malowniczego pogórza, dumnych gór i wspaniałej, nieskazitelnej przyrody. W zasięgu kilkudziesięciu kilometrów znajduje się najbogatszy w zabytki obszar Europy, źródła termalne i granice trzech państw.

Biegają tu liczne szlaki dla turystyki pieszej, rowerowej i konnej. Wspaniałą atrakcją są spływy przełomami Bobru. Zimą gościniec staje się doskonałym punktem wypadowym dla miłośników sportów zimowych.

Gościniec Pod Zielonym Jajem organizuje wyprawy po okolicznych malowniczych bezdrożach terenowymi land roverami.



51°05'N 15°32'E

Góry Izerskie leżą na terenie Czech i Polski, od Karkonoszy oddziela je Przełęcz Szklarska.

Kraina domów w kratę

Położone w zielonych dolinach Gór Izerskich domy w kratę kryją w sobie dwieście lat historii regionu. Dzięki miłośnikom oryginalnej architektury

szachulcowej stare siedliska zamieniają się w przyjazne gościnie. Z zalesionych wzgórz rozpościera się piękny widok na Sudety. Okolica to prawdziwy raj dla

REKLAMA

GOŚCINIEC POD ZIELONYM JAJEM

...zaprasza w inny wymiar

POD
ZIELONYM
JAJEM

rezerwacja online - 25 % rabatu

Plóczki Górne 102, 59-600 Lwówek Śląski
tel. 607 200 200

www.podzielonymjajem.pl



MUZYKA STEPÓW I PUSTYNI

Anna Dąbrowska



Ten kraj ma ponad półtora miliona kilometrów kwadratowych. Polska w mongolskich granicach zmieściłaby się pięć razy. Tu nie ma dróg, znaków drogowych i wskazówek, jak jechać. Jeździ się za słońcem.



Kierowca na postojach nie wyłączył silnika, bo istniała obawa, że potem nie uda się go odpalić, a z Ułan Ude na Syberii do Ułan Bator podróżuje się przecież dwanaście godzin, i to w trudnym do zniesienia upale. Tydzień wcześniej wsiadłam w Moskwie do transsyberyjskiego pociągu, który wyrzucił mnie pół dnia drogi za Bajkałem. A teraz rozpościerały się przede mną bezkresne stopy Mongolii, nakrapiane od czasu do czasu białymi jurtami.

UB BARANINĄ PACHNĄCĘ

Ułan Bator jest jedną z najbrzydszych stolic świata. To takie połączenie tradycji (wspomniane jurty) i komunistycznej „nowoczesno-

ści” (bloki z wielkiej płyty). Straszą otwarte studzienki kanalizacyjne i wypatroszone budynki. Jedynie plac Suche Batore przypomina, że przecież jesteśmy w stolicy. Nikt nie respektuje tu zielonego światła na przejściach dla pieszych. Przerażony turysta stoi przeważnie na środku jezdni – połowę już przeszedł i przeżył, a teraz musi się jakoś dostać na drugą stronę.

Splątane kable elektryczne, uliczny chaos, bałagan – takie są pierwsze wrażenia z UB. Ale wystarczy się trochę zagłębić, pójść nieco dalej i zaraz okaże się, że w Ułan Bator jest fantastyczne muzeum historii naturalnej, w którym dumnie prezentują się zrekonstruowane szkielety dinozaurów. Jest też dużo kawiarni i restauracji (w których na stołach królują polskie przyprawy do zup). Między budynkami kryją się świątynie i klasztory, tu i ówdzie powiewają modlitewne flagi. Powietrze drży od upału i pachnie... baraniną.

Najpierw tu, do stolicy, a potem w głąb kraju coraz częściej przyjeżdżają zachodni turyści. Wyżłobione kołami terenowych samochodów stepowe szlaki co roku wyglądają inaczej. Stada koni, owiec i kóz, a także małe susełki, raz po raz przecinają drogę. Nad głowami drapieżne ptaki patrolują okolicę. Dziewicze piękno krajobrazu i bliskość nieskażonej przyrody tworzą wyjątkowy nastrój.





FOT. ANNA DĄBROWSKA

WJECHAŁEM NA SUCHEGO PRZESTWÓR OCEANU

Mongolski krajobraz jest bezkresny, a po zimie drogi gubią swój bieg. Tylko miejscowi wiedzą, które drogi jechać, aby trafić do celu.

Aby zobaczyć Mongolię, dobrze wynająć przewodnika z samochodem. Wbrew pozorom nie jest to bezmyślne wydawanie pieniędzy, lecz dobre posunięcie. Torów kolejowych i dróg asfaltowych jest tutaj po 1500 kilometrów, czyli niewiele jak na tak dużą przestrzeń. I dlatego potrzebny jest pojazd z pilotem, który poradzi sobie z wędrowaniem w trudnych warunkach.

TAK BLISKO, A TAK DALEKO

Za Ułan Bator normalna droga skończyła się dość szybko. Wjechaliśmy w bezkresną przestrzeń spalanego słońcem stepu. Tutajsi kierowcy mają w głowach jakieś systemy nawigacyjne, pozwalające im na bezbłędne dotarcie do celu. Odwiedzili w stepie swoich znajomych, aby napić się tłustej lokalnej herbaty. Do dziś jest dla mnie tajemnicą, jak do

W DOMACH Z BETONU

Ułan Bator zmienia się z każdym rokiem. Coraz więcej Mongołów chce żyć w metropolii i ze stepu migruje do wysokościców.





FOT. ANNA DĄBROWSKA

BEZ KONIA ANI RUSZ
Nieduży, za to bardzo
wytrzymały konik mongolski
jest niezastąpionym
towarzyszem życia na stepie.

nich trafili. Potem, co było moim życzeniem, znaleźliśmy zakamuflowany klasztor, gdzie mały mnich chodził po drewnianym płocie, a wejściowe wrota miały piękny malinowy kolor. W Mongolii zjawiskiem niezwykle jest widoczność. Wyraźnie widzimy wiele odle-

miraż, a spacer do najbliższego wzniesienia trwa dwie godziny...

Pierwszy dłuższy przystanek to wizyta w Karakorum, dawnej mongolskiej stolicy, która powstała w XIII wieku. W czasach sowieckich mongolska tradycja i kultura bardzo ucierpiały, z powierzchni ziemi zniknęły buddyjskie klasztory, nasiliła się eksterminacja mnichów. Karakorum przetrwało, ale czasy świetności ma już za sobą. Dziś to kilka świątyń, klasztor, buddyjskie młynki modlitewne ukryte za wysokim murem, z którego w niebo strzelają dostojne stupy.

Dwa dni później, zaliczając mongolskie „spa” – gorące źródła Tsenher Khamuun Us, następnie góry Changaj, wodospad na rzece Orchon, łowienie ryb i rozstrój żołądka, dotarłam nad Wielkie Białe Jezioro, gdzie przesiadłam się na konia. A właściwie na konika, bo azjatyckie wierzchowce są nieduże. Poruszają się przeważnie w grupie, co dla niewprawnego jeźdźcy, jakim byłam, stwarza niebezpieczeństwo. Kiedy rusza jeden konik, ruszają i inne. Kiedy jeden się rozpędza, rozpędza się reszta.



FOT. ANNA DĄBROWSKA

głych pagórków i jurt – wszystko wydaje się tak bliskie. Potem dopiero okazuje się, że to

ZACHODŹ OD POŁUDNIA

Jurta – pasterski domek obity wołokiem z dekoracyjnymi drzwiami. W Mongolii wejście do niej zawsze usytuowane jest od południowej strony.



Koniki są mądre, wybierają wygodną drogę, nie są płochliwe ani narowiste. Jednak o ich sympatię trzeba powalczyć. Bardzo się starałam. Mówiłam do mojej klaczy czule słówka, głaskałam płową szyję, smyrałam za uchem. Nagroda, owszem, przyszła: konik chciał się podrapać, więc w pewnym momencie poczułam, jak głową ociera się o moje ramię.

Wielkie Białe Jezioro to zbiornik pochodzenia wulkanicznego, powstały w wyniku erupcji wulkanu Chorgo, którego lava zatomowała rzekę. W blasku popołudniowego słońca jezioro mieniło się samymi niebieskościami. Dookoła wyrastały porośnięte rudą trawą niewysokie góry, z których rozciągała się piękna panorama na wodę i rozłożone wokół niej białe jurty.

GOŚĆ W DOM, ŚWISTAK NA DROGĘ

W okrągłym, pozornie niewielkim namiocie mieści się cały świat – wszystko, co ważne dla mongolskiej rodziny. Przekraczając próg jurty,

wchodzimy w inną, fascynującą rzeczywistość azjatyckich koczowników, skrywającą w sobie wiele tajemnic.

Jurta, po mongolsku *ger*, zimą chroni od mrozu i wiatru, a latem zapewnia upragniony

BIAŁE, ALE NIEBIESKIE

Tsaagan Nuur (Wielkie Białe Jezioro) w centralnej części Mongolii.

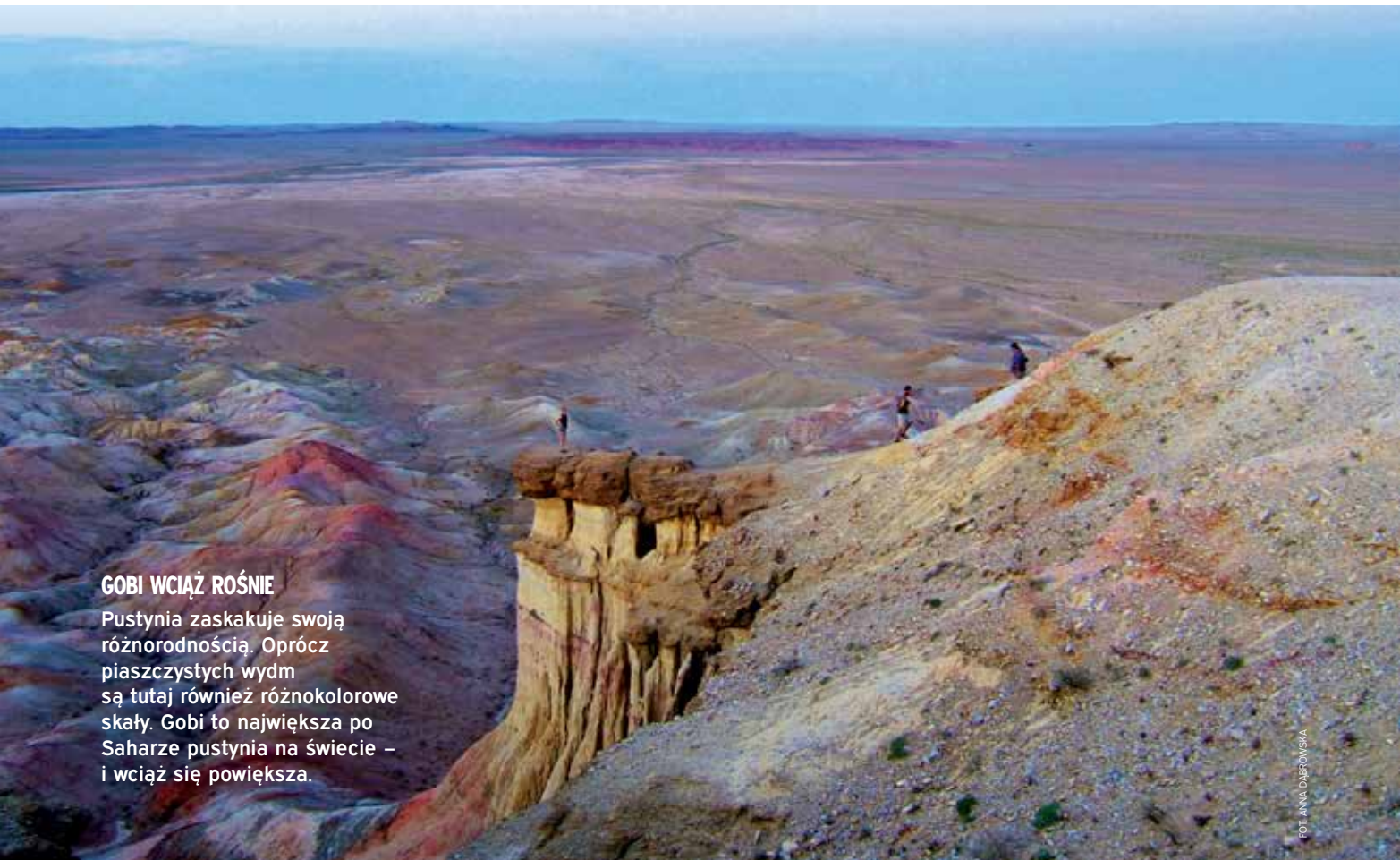


chłód. I choć pamięta wieki, to Mongołowie nie rezygnują ze swojego tradycyjnego sposobu zamieszkiwania. Na jurty składa się okrągły

drewniany podest stanowiący podłogę. Zwieńczeniem namiotu jest dach z cienkich listew, które nie łączą się ze sobą u szczytu. Ściany to drewniana kratownica, od zewnętrznej strony pokryta grubym wołokiem wykonanym z wielbłądziej wełny. Podobny do filcu, chroni mieszkańców przed ostrym azjatyckim klimatem bezkresnego stepu czy nieprzyjaznej tajgi. Od wewnątrz ściany ozdobione są kolorowymi, często kwiecistymi materiałami. Do-

je się też i spożywa posiłki. Choć powierzchnia *geru* nie jest duża, to mieści się na niej zaskakująco dużo: piec, kilka malowanych łóżek, szafka i... telewizor. Nikogo już nie dziwi, że obok jurty, wyposażonej w antenę satelitarną, stoi też bateria słoneczna.

Bardzo ważnym fragmentem domu Mongoła są drzwi, które zwrócone są zawsze ku południowej stronie świata. I nigdy nie są ani zwykłe, ani banalne – zawsze znajdują się tam



GOBI WCIĄŻ ROŚNIE

Pustynia zaskakuje swoją różnorodnością. Oprócz piaszczystych wydm są tutaj również różnokolorowe skały. Gobi to największa po Saharze pustynia na świecie – i wciąż się powiększa.

FOT. ANNA DĄBROWSKA

minuje niebieski – ulubiony kolor Mongołów – symbolizujący niebo, przestrzeń i wolność. Zewnętrzne poły jurty można unieść, zapewniając przepływ powietrza i ewentualne chłodzenie wnętrza.

Na środku znajduje się piec typu „koza”, który stanowi centrum tego domostwa, a zarazem jego serce. To właśnie dookoła pieca gromadzi się mongolska rodzina i zaproszeni przez gospodarza goście. W tym miejscu gotu-

jakieś malunki. Jedne mogą być pokryte zaledwie dwoma kolorami, inne pyszną się bogatą, kwiecistą ornamentyką i wymyślnymi wzorami.

Mongolskie przysłowie głosi, że szczęśliwy ten gospodarz, koło którego jurty stoją konie wędrowców. Gościnni gospodarze nad jeziora podarowali nam na pożegnanie przysmak zakazany, czyli... upieczonego świstaka.

SPIEW PUSTYNI

W drodze na pustynię Gobi trafiliśmy na mały lokalny festiwal Naadam, czyli trzy gry męskie, w skład których wchodzi zawody zapasnicze, strzelanie z łuku i wyścig konny. A potem już zaczęła się pustynia – niezwykła, wyjątkowa. Może nawet najdziwniejsza w świecie... Stepowa, spalona słońcem, pozornie nieprzyjazna, a w gruncie rzeczy tętniąca życiem.

Zaczęła się od czerwonego urwiska, do którego dotarliśmy po zachodzie słońca. Nasze namioty stanęły w kręgu już po zmroku. Posiłek powstał naprędce, w świetle samochodowych reflektorów. Mongolskie placki – mąka, woda, trochę cukru. Zagnieść, rozwałkować (wałkiem była butelka wódki) i wrzucić na rozgrzany tłuszcz. Pobudka o piątej rano – po to, żeby złożyć namioty, zanim zrobi się koszmarnie gorąco. A tutejszy upał potrafi ograniczyć myślenie i spowolnić wszystkie ruchy.

Na horyzoncie majaczą piaskowe wydmy – wydmy śpiewające. Khongoriin Els, bo tak się nazywają, nucą pustynne pieśni. Na ich szczytach gorący wiatr wprawia w ruch tysiące ziarenek piasku, które zderzając się ze sobą, wydają dźwięki. I ten rzewny, zawodzący głos opowiada historię Mongołów – o ich odwadze i bohaterstwie, dzielnych rumakach, ciszy azjatyckiej nocy i spokoju rodzinnego domu.

Wydmy są długie – łagodnym pasmem ciągną się ku horyzontowi. Są też wysokie – wiele metrów wspiąłem się po ruchomym piachu, mając go w oczach, uszach i włosach. Piach parzy, słońce pali, w gardle robi się sucho. Na szczycie trudno złapać pion, potrzeba chwili, żeby się przyzwyczać, ale widok jest jak z bajki!

Chwila odpoczynku i kolejne niezwykle spotkanie, tym razem z wielbłądami. Moja wielbłądzica była najstarsza z całego stada i bardzo obrażona. Niechętnie pozwoliła wejść sobie na grzbiet, z jeszcze większą niechęcią wstała i pomaszzerowała przed siebie. Dreptała ostatnia, nie interesowało ją, co robi stado, czasem zatrzymywała się, aby zjeść jakąś spaloną słońcem roślinę. Puchaty garb, który wyrastał tuż przede mną, wydzieliał zapach mokrego psa.

Pustynia Gobi kryje w sobie prehistoryczne tajemnice. Wystarczy tylko wiedzieć, gdzie ich poszukać. Bayandzag, tzw. zwrotnik dino-

REKLAMA



KONKURS

„miej dzikość w sercu na co dzień”

POŁĄCZENIE PASJI DO AKTYWNOŚCI OUTDOOROWEJ Z ŻYCIEM RODZINNYM I CODZIENNYMI OBOWIĄZKAMI ZAWODOWYMI NIE JEST ŁATWE. MASZ NA TO SWÓJ WŁASNY ODJECHANY SPOSÓB?

WSTAJESZ WCZEŚNIE RANO, ŻEBY PRZED ZAŁOŻENIEM KRAWATU PŁYWAĆ KAJAKIEM? ZJEŹDŹASZ NA NARTACH Z TORBĄ NA ZAKUPY NA PLECACH?

**SZUKAMY LUDZI, KTÓRZY MAJĄ
DZIKOŚĆ W SERCU NA CO DZIEŃ!**

ŁĄCZNA PULA NAGRÓD:

10 000ZŁ!



PO WIĘCEJ SZCZEGÓŁÓW ZAPRASZAMY NA STRONĘ
WWW.FJORDNANSEN.COM

PATRONAT MEDIALNY:

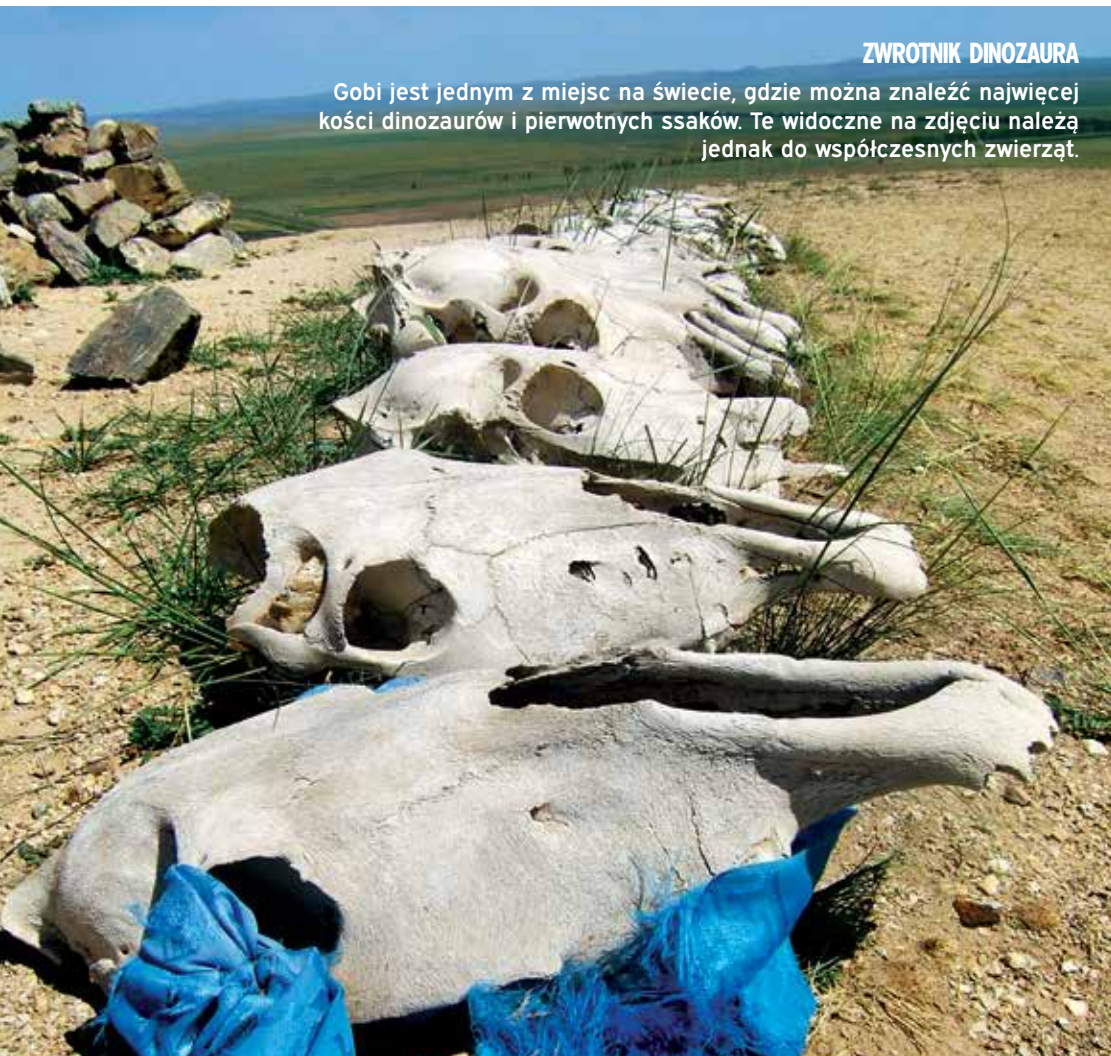
Podroze
PRACUJĄCIE NA WWW.PODROZE.PL

GÓRY górski magazyn sportowy
WWW.GORYONLINE.COM

Poznaj Świat
magazyn

ZWROTNIK DINOZAURA

Gobi jest jednym z miejsc na świecie, gdzie można znaleźć najwięcej kości dinozaurów i pierwotnych ssaków. Te widoczne na zdjęciu należą jednak do współczesnych zwierząt.



zaura, to miejsce, gdzie u stóp czerwonych klifów, w skałach, kryją się szczątki wielkich gadów. Z głązów wystają zachowane fragmenty szkieletów lub pojedyncze kosteczki. Zabierać ich nie wolno, wywozić z Mongolii też nie.

W długiej drodze do Ułan Bator zajechaliśmy jeszcze do parku narodowego Gurvan Sayhan (Trzy Piękności Gobi), gdzie między wysokimi skałami panuje chłodny mikroklimat i pojawia się krystalicznie czysta woda.

Czas naszej podróży mijał szybko, zbyt szybko. Kierowcy śpiewali wieczorami swoje tradycyjne pieśni. Wznosiliśmy toasty, pozdrawiając niebo, krąg ziemi oraz samych siebie. Dni zamieniały się w noce, a noce w poranki... I oto ponownie znalazłam się w Ułan Bator. Ostatni nocleg i pożegnalny obiad z moimi przewodnikami. A potem jedenastodniowy powrót do domu. Znowu pociągiem – przez Syberię, Ural i Moskwę. ◯

**ŚWIĘTE MIEJSCE
LAMAIZMU**

Stupa we wnętrzu murów Karakorum, dawnej mongolskiej stolicy. Kiedyś stały tu tysiące jurt. Ośrodek wciąż pozostaje ważnym miejscem religijnego kultu.



Hestia Podróże
Teraz **33%** taniej

Nie wykruszysz się z wakacji

Masz apetyt na pyszne wakacje!

Już czujesz smak wypoczynku i intensywnych wrażeń. Jeśli nie chcesz, żeby coś nieoczekiwanego dopiekło Ci podczas urlopu, zdecyduj się na ubezpieczenie Hestia Podróże.

**Tylko teraz tak gorąca promocja – od 10.06 do 30.09
pełna ochrona i pełna wygoda o 33% taniej.**

Pełna ochrona

– pakiet Holiday Charter Plus

- bezgotówkowa organizacja, pokrycie kosztów leczenia i transportu – suma ubezpieczenia aż do 300 tys. zł
- ubezpieczenie bagażu i przenośnej elektroniki do 4 tys. zł
- w promocji tylko 6,43 zł* za dzień

Pełna wygoda

– polisa na cały rok

- najlepsze rozwiązanie dla pracujących za granicą, wyjeżdżających na kontrakty i delegacje
- ochrona ubezpieczeniowa działa przez cały rok podczas podróży bez konieczności każdorazowego wykupowania ubezpieczenia
- w promocji już od 1,50 zł** za dzień



Od ludzkiej głupoty i naiwności większe jest tylko miłosierdzie Boże. Bo to cud boski i skrzypce, że niektórzy żyją.

ZABIERZ GŁOWĘ W PODRÓŻ



Czasem doprawdy zastanawia się człowiek, jakim zrzędzeniem opatrności taki egzemplarz potrafi jednocześnie mówić i oddychać. Zdecydowanie lepiej dla reszty ludzkości byłoby, gdyby którejś z tych czynności zaprzestał, no ale skoro się upiera...

Każdy egzaminator akademicki – nie jakiegś tam szkółki, ale podobno najlepszego polskiego uniwersytetu – odczuwa ten ból, gdy z jakiegoś powodu chciałby przepuścić dalej pannę, która na pytanie o trzech królów polskich, którzy zrobili na niej największe wrażenie (chodziło o umiejętność uzasadnienia wyboru), wymienia dwóch. „A trzeci?” „Niestety, nie znam trzech króli”. A rzu-

cony w celu ratowania tonącej rozpaczliwy żart, że Kacper, Melchior i Baltazar, trafiają w próżnię...

Nagrody Darwina, które uhonorują najbardziej niezwykle jednostki, trafiają tylko do nielicznych, a przecież czasem chciałoby się je przyznać jakiegś połowie populacji. Co najmniej połowie. Autorka niezwykle pomocnego serwisu Podróżuj z głową (podroziejzglowa.pl) opowiadała mi, czego to ludzie w podróży nie wymyślą. Otóż wymyślą wszystko.

Zupełną normą jest, iż zachwyceni świeżo zdobytą europejskością Polacy jadą na drugi koniec kontynentu ze swą progeniturą zaopatrzoną wyłącznie w... legitymacje szkolne. No, skoro u nas starcza ona na srogiego konduktora PKP,

to i w portugalskim szpitalu czy greckim urzędzie też wystarczy, prawda?

Tak, wiem, że rezydenci biur podróży to unikający nas bez wyjątku patentowani idioci i lenie, lecz i ich opowieści pozwalają zachwiać wiarą w człowieka. Historia o Kaziu i jego połowicy, który wylądował na egipskim lotnisku, nie mają pojęcia, z jakim biurem przylecieli, do jakiej miejscowości jadą, i jak się nazywa ich hotel, ale na pewno beach albo resort, i że chyba na A, i że na pewno najlepszy, a słowo „voucher” wywołuje w nich popłoch, jest jednym z hitów na podroziejzglowa.pl. A to podobno codzienność i takich Kazików jest w każdym samolocie po kilku. Cóż więc poradzić panu Kazimierzowi?

Żeby w następnym roku nie przesadzał z wiosenną lobotomią?

Biura podróży to oczywiście drażliwy temat. Polacy są, nie bez pewnych podstaw, podejrzliwi i przeświadczeni, że ta zgraja darmozjadów tylko czyha na ich forszę i patrzy jak tu zbankrutować w połowie turnusu, by uciec ze szmałem na Karaiby. Opowieści pracowników biur podróży mogą więc, jako nacechowane uprzedzeniami rasowymi, być umiarkowanie wiarygodne. Ale przecież wołających o pomstę do nieba przykładów skrajnej naiwności każdy zna setki.

Wystarczy wybrać się w góry, i nie musi to być Karakorum. Sam spotkałem na Orlej Perci trzy młode warszawianki przykryte koczykiem i rozprawiające o tym i o owym. Wszystko super, ale właśnie zbierało się na burzę. Dzierlatki nie potrafiły do końca wytłumaczyć, jakie są ich plany. Kolega, z którym się pokłócili, sobie poszedł, one mapy nie mają, nikt nie wie, gdzie są, i takie tam, ale zasadniczo pełen luz i spontan...

Ludzkość może mi tego nie wybaczyć, ale uratowałem dla potomności ich geny, sprowadzając wraz z kolegą owe panny do Murowańca. Chmura była tak gęsta, że szliśmy na czuja, bo widoczność sięgała dosłownie kilkunaśtu kroków, uroczy czerwcowy śnieżek stwarzał umiarkowanie romantyczną atmosferę horroru, błyskawicznie zrobiło się ciemno i paskudnie, słowem bomba. I wiecie Państwo, co było najzabawniejsze? Że panienki za nic w świecie nie rozumiały powagi sytuacji.

Tak, czasem naprawdę człowiek żałuje, że ulicami Lusaki nie spacerują ludożercy tuż przed lunchem. Gdyby tak było, to cztery białe Słowenki, które tam spotkałem, do czegoś by się przydały. Pisałem już o nich jako żywym – jak mniemam wciąż żywym – dowodzie na to, że świat skurczył nam się niemożliwie i że to, co kiedyś zdobywane było w pocie i znoju, dziś jest na wyciągnięcie ręki, a raczej na kliknięcie myszki. Pac i fru, bilet na trasie Lublana-Londyn-Lusaka kupiony.

Dziewczęta były studentkami i absolwentkami medycyny, pełnymi prze-

REKLAMA

Kup w salonach **empik** przewodnik **Pascala** z logo **Škody** lub **Itaki** i wygraj!



Pascal

NAGRODA GŁÓWNA

Nowa **ŠKODA Octavia Combi**



TRZY 2-OSOBOWE WYPRAWY Z ITAKĄ

Dominikana* Kenia* Wyspy Kanaryjskie

* Przelot Boeingiem 787 Dreamliner



ŠKODA



Promocja dotyczy zakupu przewodników w salonach **empik**.

Czas trwania akcji od 19 czerwca 2013 r. do 31 lipca 2013 r. Więcej informacji na www.pascal.pl

świadczenia, że jak tylko przyjadą do Zambii, to świat rzuci się, by wykorzystywać ich talenty i wiedzę. Chętni do wykorzystania znaleźli się, owszem, bez trudu, choć chyba nie o medyczne wykształcenie dziewcz im chodziło. Tu potwierdza się rasowy stereotyp zakorzeniony u niektórych tubylców: biały znaczy durny i straszliwie naiwny.

Białe turystki to zresztą osobny rozdział w historii naiwności świata, ale nie chcę jakoś nadmiernie eksplorować tematu. Wystarczy, że opowieści o nich co jakiś czas serwują nam w tonie dramatycznej family-horror-story media. Co ciekawe, ilość takich historii ma się nijak do prawdopodobieństwa popełniania podobnych błędów. Innymi słowy, każ-

da kolejna uważa, że akurat jej się uda i – dodajmy uczciwie – niektórym się udaje.

No dobra, dość już tego. Przyznajmy się, iż z wiekiem własną tchórzliwość przerabiamy na pozór doświadczenia i piszemy sążniste diatryby przeciw naiwności młodocianych. A człowiek sam zapomina, jak to z ledwo poznanyymi obrośniętymi Kirgizami podróżował po Tien szan, a cuchnący cebulą Uzbek – złodziej i drobny (miejmy nadzieję) bandyta – stawał się najbliższym przyjacielem, któremu powierzaliśmy nie tylko swój dobytek, ale i życie.

I to on teraz opowiada uzbeckie klechdy, jak to ocalił geny jednego białego jełopa, a mógł ludzkość ustrzec... ○

Odra

Z biegiem

Agnieszka i Włodzimierz Bilińscy

Ta rzeka łączy dynamicznie rozwijający się Wrocław, księżący Szczecin, niemal nieznaną Bytom Odrzański z jego niezwykłym kotem, Nową Sól – stolicę ogrodowych krasnali i niemiecki Frankfurt. Podążając z jej biegiem, odkryjemy bezcenne zabytki i nieskażoną przyrodę, trafimy nawet do krainy winem i miodem płynącej...



FOT. A. W. BUDNICKI / WWW.PHOTOWAGLE.pl



FOT. A. IW. BILINSKY / WWW.PHOTOVISAGE.PL



jej poziom mocno się podnosi i wtedy Odra staje się bardzo groźna. Pamięć o powodzi tysiąclecia z 1997 roku pozostaje ciągle żywa, a w wielu miejscach wmurowane są tablice upamiętniające poziom, jaki osiągnęła rzeka podczas tego tragicznego okresu.

STOLICA PIOSENKI, STOLICA KULTURY I POLSKI PARYŻ

Nad Odrą leżą trzy duże, wojewódzkie aglomeracje miejskie: Opole, Wrocław oraz Szczecin. Pierwsza z nich jest jednym z najstarszych miast Śląska – wspomiana była już w IX wieku. Najbardziej znana jest dzięki odbywającemu się rokrocznie od 1963 roku (z jednym wyjątkiem – 1982 roku, po wprowadzeniu stanu wojennego) Krajowemu Festiwalowi Polskiej Piosenki. Występowały tu wszystkie największe gwiazdy naszej sceny muzycznej.

Godny odwiedzenia jest rynek Starego Miasta z sympatycznymi knajpkami umieszczonymi w odbudowanych po wojnie kamienicach oraz jedyna zachowana część śre-

CICHY ZAKĄTEK
 Oświetlone nocą kamienice nad Młynówką w centrum Opola. Kiedyś Odra płynęła tędy głównym korytem, dziś to uroczy miejski zakątek nad starorzeczem.

Druga pod względem długości rzeka w Polsce rozpoczyna swój bieg w czeskich Górach Odryzańskich. Przez krótki kawałek stanowi granicę z naszymi południowymi sąsiadami, przebija się przez Bramę Morawską i przecina kraj w kierunku Niemiec. Przez ponad 160 kilometrów tworzy polsko-niemiecką granicę, by w końcu, 854 kilometry od źródeł, rozdzielając się w kilkura-mienną deltę, wpaść do Zalewu Szczecińskiego. Stamtąd jej wody docierają do Bałtyku.

W porównaniu do Wisły jest to rzeka dosyć dobrze uregulowana, a przez to żeglowna, chociaż nie wszędzie, szczególnie przy niskim stanie wody. Zdarzają się także okresy, kiedy

STARY OSTRÓW MOCNO ŚPI

Ostrów Tumski to najstarsza, zabytkowa część Wrocławia. Rzeka, rozgałęziając się na liczne odnogi, utworzyła tu wyspy, po staropolsku zwane ostrowami.

dniowiecznego zamku – licząca sobie ponad siedem wieków Wieża Piastowska. Stolica polskiej piosenki słynie także z Opolskiej Wenecji. Nad Młynówką – starym, przypominającym kanał korytem Odry – powstał uroczy zakątek, szczególnie atrakcyjny wieczorową porą, dzięki kolorowej iluminacji.

Wrocław wskazywany jest jako symbol szybkiego rozwoju naszego kraju. To miasto wiecznie żywe, gdzie mieszkają ludzie z wyobraźnią, potrafiący swoje, czasami lekko zwariowane pomysły przekuć w czyny. Dzięki ich zaangażowaniu Wrocław stanie się w 2016 roku Europejską Stolicą Kultury. Gdzie się nie obrócić, w którym kierunku wybrać, zawsze trafimy na coś interesującego.

Nowoczesna fontanna sąsiaduje z zabytkowym ratuszem i ślicznymi kamienicami na

jednym z największych w Europie staromiejskich rynków. (Koniecznie należy zwrócić uwagę na wąziutkie domki Jaś i Małgosia). Metalowe, niewielkie figurki wrocławskich krasnali napotkamy na kamiennych schod-



LEPIJ SPŁYWAĆ

Kajakarze i plażowicze na skanalizowanym odcinku górnej i środkowej Odry to rzadkość. Rzeka ze względu na stopień czystości wody nie nadaje się do kąpieli.

kach, w okiennych niszach i na ulicznych latarniach. Tu niezwykła, zapadająca w pamięć Panorama Raclawicka, a tam inna panorama,



FOT. A. WIELŃCZY / WWW.PHOTOVOICE.PL

BACHUSOWY LISTEK

W centrum Zielonej Góry panoszą się bachusiki. Na pomysł wpadli mieszkańcy miasta, aby przypominać, że jest ono stolicą winiarzy. Bachusiki pchają beczki po deptaku, częstują gości winogronami, karmią sroki i wspinają się po ścianach.

nie mniej imponująca – widok przez Odrę na najstarszą część miasta, czyli Ostrów Tumski, z wybijającymi się ponad horyzont wieżami archikatedry i kościoła św. Krzyża. Nadrzeczne bulwary przyciągają romantyczną atmosferą. Co krok napotyka się na trzymające się za ręce pary. Zakochani obwieszczają światu swoje szczęście na Moście Tumskim, w dniu ślubu zapinając na jego barierkach kłódki z wygrawerowanymi imionami.

Szczecin dzięki interesującej zabudowie i gwiazdzistemu układowi ulic zwany jest Polskim Paryżem. Miasto portowe z prawdziwego zdarzenia, ma bliski związek z odległym o 65 kilometrów Bałtykiem. Tu życie obraca



FOT. A. WIELŃCZY / WWW.PHOTOVOICE.PL

PROWADŹ, KOCIE!

W Bytomiu Odrzańskim przez rynek na miękkich nogach kroczy mężczyzna, zaś skupiony i poważny kot w butach ma zadanie doprowadzić podchmielonego gościa do domu.

się wokół wody, która zajmuje jedną czwartą powierzchni Szczecina. Stocznie, statki, jachty, mosty, kanały, wyspy Śródoodrza, bulwary. Najbardziej zachwycający z nich to Wały Chrobrego, zwane dawniej Tarasami Hakena – ciągnący się na długości kilkuset metrów wzdłuż Odry, najlepiej rozpoznawalny i reprezentacyjny fragment miasta. Koncepcja i realizacja tego monumentalnego zespołu architektonicznego pochodzi z początków ubiegłego stulecia. To tu cumują największe żaglowce świata podczas masowych, żeglarskich zlotów, tędy przechadzają się turyści po zwiedzeniu Muzeum Narodowego czy pobliskiego Zamku Książąt Pomorskich.

Szczecin promuje się jako *floating garden* – pływający ogród, miasto prężne gospodarczo, ale też przyjazne mieszkańcom.

CZARNY KOT, KRASNAL I RZECZNE TRABANTY

Przesuwając palcem po mapie, zauważymy nad Odrą przynajmniej kilka wyjątkowo inte-



resujących miejsc. Racibórz – jedna z dawnych stolic Górnego Śląska, siedziba książąt raciborskich, między innymi Mieszka I Płatonogiego. Warto odwiedzić ogród botaniczny Arboretum Bramy Morawskiej. Kędzierzyn-Koźle – miasto z największym w Polsce portem rzeczynym. Jakby dla podkreślenia tego faktu, mimo że dosyć stąd daleko do Bałtyku, odbywają się tu ogólnopolskie przeglądy piosenki żeglarskiej i poezji morskiej „Szantki”. Brzeg – może poszczycić się „Śląskim Wawelem” – imponującym, renesansowym zamkiem Piastów Śląskich z XIII-XVI wieku. Brzeg Dolny – tu trochę skromniej, bo miast warowni jest tylko leżący nad samą Odrą pałac. Lubiąż – barokowy, monumentalny, choć mocno zdewastowany

zespół klasztorny Cystersów z przełomu XVII i XVIII wieku.

Bytom Odrzański – w 2006 roku zdobył miano najlepiej oświetlonego miasta w Polsce. Na pięknie odrestaurowanym rynku stoi figu-



ra elegancko ubranego czarnego kota, podpierającego z lekka chwiejącego się na nogach jędomościa. Już od 400 lat legendarny kocur

NAWAŁA NA WAŁACH

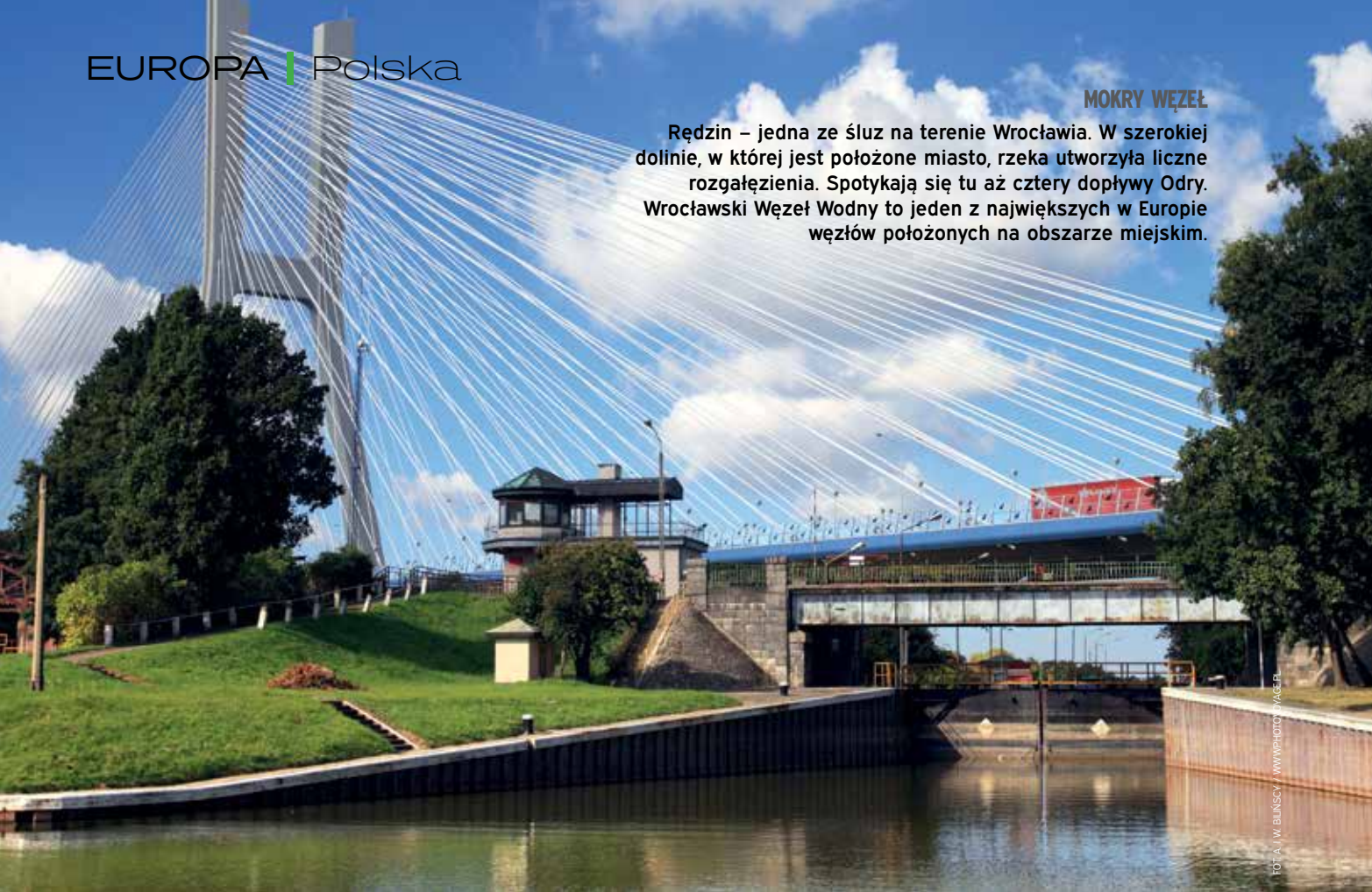
Wały Chrobrego są reprezentacyjną częścią Szczecina. 3 sierpnia br. zawitają tu ponownie najpiękniejsze żaglowce świata, a miasto na kilka dni stanie się centrum świata żeglarszy.

COŚ SIĘ PALI U KRASNALI

Tak jak Zielona Góra zasłynęła z bachusików, tak Wrocław z miniaturowych figurek krasnali. 13-14 września odbędzie się tu kolejna edycja Wrocławskiego Festiwalu Krasnoludków.

MOKRY WĘZŁ

Rędzin – jedna ze śluz na terenie Wrocławia. W szerokiej dolinie, w której jest położone miasto, rzeka utworzyła liczne rozgałęzienia. Spotykają się tu aż cztery dopływy Odry. Wrocławski Węzeł Wodny to jeden z największych w Europie węzłów położonych na obszarze miejskim.



FOT. A. W. BLINSKY / WWW.PHOTOWAER.PL

pomaga klientom tutejszych karczm wrócić do domu po zakrapianym wieczorze. Nowa Sól – w Parku Krasnala stoi, wpisany do Księgi rekordów Guinnessa, największy na świecie

do Berlina, a po kanale Odra-Sprewa pływają nietonące trabanty. Frankfurt – dziś, tworząc razem ze Słubicami transgraniczną aglomerację, stanowi jeden z symboli jedności Europy.

NIEZATAPIALNY

Eisenhüttenstadt – port po niemieckiej stronie rzeki. Dwadzieścia pięć lat to za mało, by zapomnieć, że kiedyś była tu NRD, z jej słynnym automobilem.



FOT. A. W. BLINSKY / WWW.PHOTOWAER.PL

krasnal ogrodowy, mierzący ponad 5 metrów wysokości, Soluś.

Eisenhüttenstadt – w tłumaczeniu: Miasto Huty Żelaza. Tu zaczyna się droga wodna

Lebus (Lubusz) – dosyć zaskakujący jest fakt, że historyczna stolica Ziemi Lubuskiej znajduje się poza granicami Polski. Cedynia – nie leży nad samą Odrą, ale zaledwie o kilka kilometrów od niej. Warto ją wspomnieć, gdyż jest najdalej wysuniętym na zachód miastem w Polsce.

I wreszcie, trochę poza kolejnością – kraina Bachusa. W okolicach Zielonej Góry, także nad brzegami Odry, znajduje się największe w naszej ojczyźnie zagłębie winiarskie. We wrześniu odbywa się tu święto winobrania. Wzdłuż Lubuskiego



FOT. A. W. BILINSKY / WWW.PHOTOVOICE.PL

Szlaku Wina i Miodu kursują specjalne „winobusy”, dowożące amatorów boskiego trunku do najbardziej nawet odległych od cywilizacji winnic, aby mogli osobiście przekonać się o jakości rodzimych win.

KRAJOBRAZOWE KOMPOZYCJE

Wielkie rzeki przyciągają życie. Nie inaczej jest z Odrą. Jej wagę dla środowiska naturalnego doceniają nie tylko Polacy. W górnym i nieregulowanym odcinku o długości około 7 kilometrów rzeka została objęta międzynarodową ochroną w ramach polsko-czeskiego projektu Graniczne Meandry Odry. Dalej nasza bohaterka płynie przez tereny lub stanowi granicę kilku parków krajobrazowych. Niektóre z nich mają bardzo skomplikowane nazwy, na przykład leżący na Śląsku Park Krajobrazowy Cysterskie Kompozycje Krajobrazowe Rud Wielkich. W swym końcowym biegu Odra jest wręcz sanktuarium natury. Znajduje się tutaj kilka parków krajobrazowych: Cedyński,

Ujście Warty, a także Międzynarodowy Park Dolina Dolnej Odry, leżący po obu stronach polsko-niemieckiej granicy.

Delta rzeki i Zalew Szczeciński wchodzi w skład sieci obszarów chronionych Natura 2000. Nad Odrą spotkać można sarny, czasem jelenia czy dziką, które przywędrowały tu do wodopoju bądź by się pożywić na porośniętych gęstą roślinnością brzegach. Spośród ssaków wodnych należy wymienić bobry, drapieżne wydry i norki amerykańskie, a także pizniki. Najbardziej spektakularny jest świat ptaków. Odrę upodobały sobie stada przelotnych gęsi, czajek i kaczek. Nad jej brzegami polują pospolite czaple siwe, ale także znacznie rzadziej w Polsce występujące czaple białe. Na rosnących w pobliżu rzeki drzewach przysiadają potężne bieliki, a z powietrza patrolują wodę smukłe kanie rdzawe i rybołowy.

DOMEM PO RZECE

Jedną z ciekawszych form wypoczynku na wodzie jest bardzo popularny w Zachodniej Eu-

KSIEŻNICZKA ODRA

Śluza Januszkowice niedaleko Kędzierzyna-Koźla. Choć Wisła to królowa polskich rzek, najdłuższą śródlądową drogą wodną w Polsce pozostaje Odra.



FOT. A. IWBLINSKY / WWW.PHOTOVAGE.PL

ZACHÓD NAD ZACHODEM

Widok ze Słubic
na Frankfurt nad Odrą.

ropie *houseboating*, czyli żegluga kabinowymi jachtami motorowymi czy też barkami turystycznymi. Także w Polsce w ostatnich latach widać szybki wzrost zainteresowania takim sposobem rekreacji. Pojawia się coraz więcej wygodnych łódek, wyposażonych w oddzielne kabiny, kuchnie z lodówkami, łazienki z prysznicami, telewizory itd. Niespieszna wędrówka takim pływającym domem to prawdziwa frajda. Krajobrazy za oknem zmieniają się nieustannie. Jednego dnia możemy zacumować w trzciniowisku lub przy piaszczystym brzegu, kiedy indziej w samym środku Wrocławia albo w przyjaznym porcie jachtowym, gdzie spotkamy podobnych nam pasjonatów. Takie żeglowanie nie wymaga ani specjalistycznej wiedzy (często można wypożyczyć łódź bez żadnych uprawnień), ani sprawności fizycznej, a dostarcza wielu pozytywnych wrażeń.

Podczas zwiedzania Odry w jej biegu powyżej Brzegu Dolnego dowiemy się, jaki jest mechanizm działania stuletnich śluz i poznamy kilka najważniejszych znaków nawigacyjnych. W środkowym i dolnym odcinku

nauczymy się rozpoznawać głęboką wodę, „czytając” rzekę – obserwując prąd, wiry, ostrogi, łachy, rodzaj brzegu...

Nad Odrą powstaje coraz więcej przystani i portów oferujących dostęp do podstawowych wygod, podłączenie do prądu, możliwość nabrania wody, zrobienia drobnych napraw i zakupów. Warto zajrzeć do Mariny Lasoki w pobliżu Koźła, a także Portu Uraz przed Brzegiem Dolnym. Zacisny porcik w Bytomiu Odrzańskim został otwarty zaledwie rok temu. Dobrym miejscem na nocleg jest port w Nowej Soli oraz wyremontowana przystań w Cigacicach.

Infrastruktura brzegowa naszych zachodnich sąsiadów jest lepiej rozwinięta niż nasza, można więc wylądować bezpiecznie także na lewym brzegu rzeki. Na przykład w Eisenhüttenstadt, gdzie jest spora przystań, we Frankfurcie lub przy jednym z pojedynczych, prostych, a ułatwiających życie wodniakom pomostów, rozlokowanych co jakiś czas wzdłuż brzegu rzeki. ○



ORGANIZATOR:



GALA
AMBASADORÓW
WSCHODU
JANÓW PODLASKI, 30.08.2013

**NOWY
NUMER**
JUŻ W SPRZEDAŻY

Odkryj Twój
najbliższy
Wschód

Prenumeratę i numery archiwalne można zamówić poprzez stronę internetową www.krainabugu.pl
lub pod numerem telefonu (83) 357 51 46.

Magazyn dostępny w sieciach:

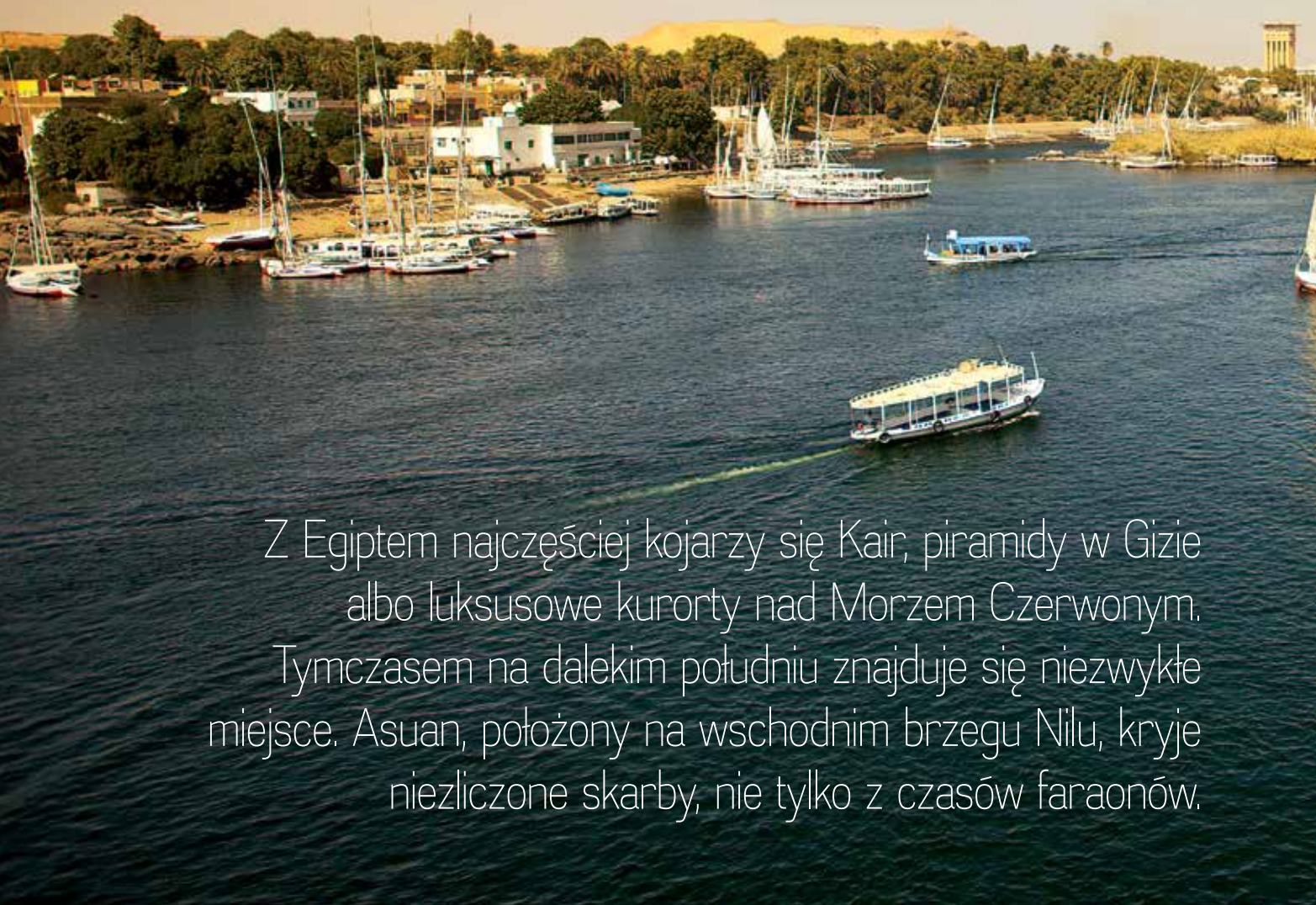
empik

KOLPORTER



inmedio

RELAY



Z Egiptem najczęściej kojarzy się Kair, piramidy w Gizie albo luksusowe kurorty nad Morzem Czerwonym. Tymczasem na dalekim południu znajduje się niezwykle miejsce. Asuan, położony na wschodnim brzegu Nilu, kryje niezliczone skarby, nie tylko z czasów faraonów.



Z racji położenia Asuan od tysięcy lat był strategicznym miejscem dla władców Egiptu. To właśnie tam krzyżowały się dawne szlaki handlowe i tam znajdowała się baza wojennych wypraw w głąb kontynentu. Już od czasów Starego Państwa miasto stanowiło swoistą strażnicę południowych granic imperium. Było także ważnym ośrodkiem z uwagi na bogactwa naturalne. W czasach starożytnych niemal cały kraj zaopatrywał się tam w kamień wykorzystywany do wznoszenia okazałych budowli, a obecnie eksploatowana jest m.in. ruda żelaza.

Bartosz Król

KLEJNOT NILU

CUD SOLARNY I SKARBY FARAONÓW

Jeśli przyjąć, że w Egipcie jest gorąco, to w Asuanie jest... bardzo gorąco. W lecie średnia temperatura przekracza 40°C, zimą praktycznie nie schodzi poniżej 25°C. Jednocześnie to jedno z najbardziej suchych miejsc na świecie zamieszkałych przez człowieka. Domy bez dachów to częsty element tutejszego krajobrazu. Zatem nie martwiąc się deszczem, można skupić się na poznawaniu osobliwości regionu. A tych, z racji bogatej historii, nie brakuje.

Zanim rozpoczniemy zwiedzanie świątyń, warto udać się do kamieniołomu z czasów sta-

rożytnych. Znajdują się tam fragmenty rzeźb i tzw. niedokończony obelisk. Gdyby został do końca wykuty, miałby 41 metrów wysokości i ważyłby 1200 ton. Miał być postawiony z inicjatywy królowej Hatszepsut, która w ten sposób chciała uczcić rocznicę swojego panowania. Podczas obróbki znaleziono jednak rysę w kamieniu i pozostawiono go na miejscu. Na pierwszy rzut oka trudno się zorientować, że gigantyczny granitowy blok leży tu już 3,5 tys. lat. Patrząc na niego, ma się wrażenie, że prace zostały przerwane jedynie tymczasowo.

Wiedząc, jak pracowali egipcyscy budowniczowie, jeszcze łatwiej będzie docenić zabyt-

JEGO SZEROKOŚĆ NIL

Z Asuanu rozciąga się piękny widok na Nil. Szerokość wód powyżej miasta dochodzi nawet do 2,7 kilometra. Stamtąd do ujścia pozostaje jeszcze 1200 km.



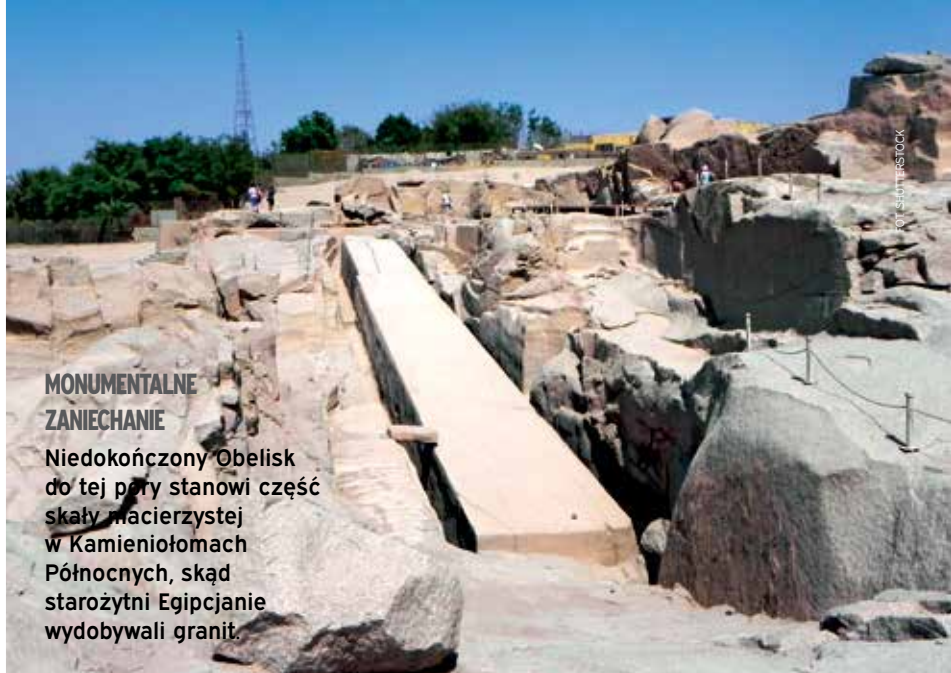
RAMZESI Z RODZINĄ

Wejścia do świątyni w Abu Simbel strzegą cztery imponujące posągi Ramzesa II. Między nogami faraona znajdują się figury jego rodziny: matki Tuji, żony Nefertari, a także synów i córek.

ki wznoszone w czasach państwa faraonów. Jednym z najlepiej zachowanych kompleksów z tamtego okresu jest świątynia bogini Izidy na wyspie Agilkia. Szczególne wrażenie robią pylony (bramy) o wysokości 18 i 22 metrów, ozdobione reliefami sławiącymi odwagę i mądrość starożytnych królów.

Konieczność trzeba wybrać się na wycieczkę do Abu Simbel – nawet jeśli ktoś ma wątpliwości, czy warto wstawać w środku nocy i pokonywać 300 kilometrów, aby zobaczyć kolejne „kamienie”. Po dojechaniu na miejsce z pewnością nie będzie żałował. Niezwykle świątynie skalne Ramzesa II (Wielka Świątynia)

i Nefertari (Mała Świątynia) najlepiej oglądać wczesnym rankiem, kiedy słońce zaczyna rozświetlać sylwetki jednego z najpotężniejszych władców w historii Egiptu. Mające ponad 20 metrów wysokości posągi już z daleka proszą się, aby uwiecznić je na zdjęciu. Cały kompleks budowano przez dwie dekady rządów Ramzesa II, a efekt jest zachwycający. Przez dwa dni w roku (w lutym i październiku) na odwiedzających czeka dodatkowa niespodzianka, tzw. cud solarny. Wówczas promień słońca przebywa drogę od wejścia w głąb świątyni, by paść na ołtarz i oświetlić trzy z czterech posągów znajdujących się w sanktuarium. Czwarty



MONUMENTALNE ZANIECHANIE

Niedokończony Obelisk do tej pory stanowi część skały macierzystej w Kamieniołomach Północnych, skąd starożytni Egipcjanie wydobywali granit.



został pominięty celowo – Ptah, bóg śmierci i władca ciemności, na zawsze ma pozostać nietknięty przez promienie.

Choć może wydawać się to nieprawdopodobne, świątynie jeszcze pół wieku temu stały w zupełnie innym miejscu. Za sprawą polskiego profesora Kazimierza Michałowskiego i zespołu pracującego pod jego kierownictwem, całość została pocięta za pomocą pił i niczym budowlę z klocków złożono ją nieopodal, 60 metrów wyżej, na specjalnej sztucznej górze. Taki zabieg nie był bynajmniej fanaberią szalonego naukowca, a konsekwencją budowy Wielkiej Tamy Asuańskiej. Bo histo-

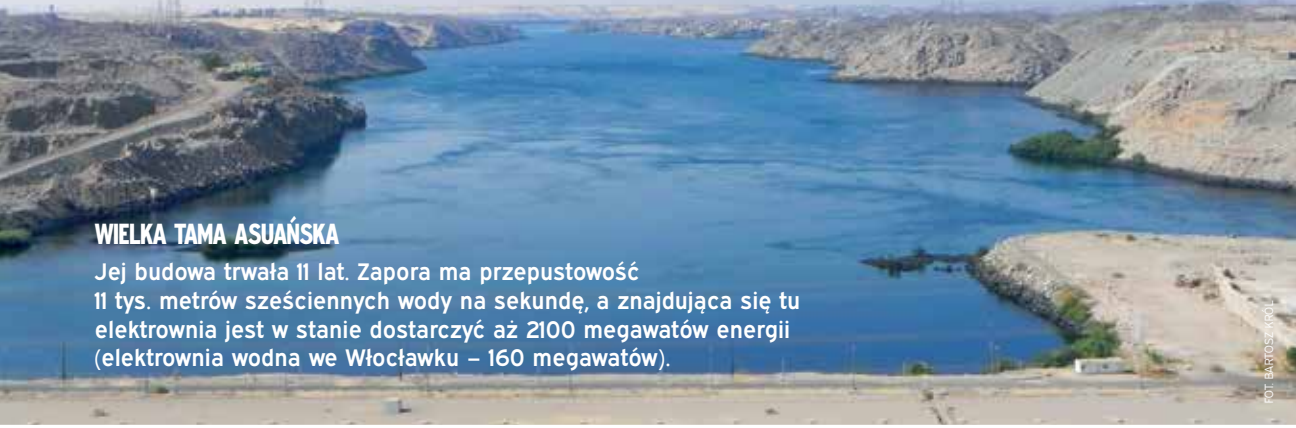
ria Asuanu to także nieprzerwane zmagania z Nilem – drugą najdłuższą rzeką świata...

GROŹNA RZĘKA ŻYCIA

Wraz z rozwojem techniki możliwości ujarznienia potężnej rzeki stawały się coraz większe i na początku XX wieku w pobliżu Asuanu wybudowano wreszcie zapórę. Jej skuteczność okazała się jednak niewystarczająca i w latach 1960. Egipcjanie zdecydowali się na budowę drugiej, znacznie większej. Ostatecznie, wysiłkiem 30 tysięcy robotników, wzniesiono Wielką Tamę Asuańską, która ma ponad

OCALONA IZYDA

Świątynia poświęcona Izydzie, bogini płodności, jeszcze pół wieku temu wznosiła się w innym miejscu. Po częściowym zalaniu, będącym efektem wybudowania Wielkiej Tamy, zabytek z czasów ptolemejskich przeniesiono z wyspy File na Agilkę i wpisano na listę UNESCO.



WIELKA TAMA ASUAŃSKA

Jej budowa trwała 11 lat. Zapora ma przepustowość 11 tys. metrów sześciennych wody na sekundę, a znajdująca się tu elektrownia jest w stanie dostarczyć aż 2100 megawatów energii (elektrownia wodna we Włocławku – 160 megawatów).

FOT. BARTOSZ KRÓL



FOT. BARTOSZ KRÓL



FOT. SHUTTERSTOCK

ZBIORNIK DEKADOWY

Jeziro Namera (o powierzchni 5250 km²) jest jednym z największych sztucznych jezior świata. Przy braku opadów wody w zbiorniku wystarczyłoby dla całej ludności Egiptu na 10 lat.

3,5 kilometra długości, 111 metrów wysokości i szerokość od kilometra u podstawy do 40 metrów na szczycie. Z materiału, który wy-

zapobiegania powodziom, dostarczania wody w czasie suszy i dodatkowe źródło energii. Ale natura nie lubi ingerencji, o czym potomkowie Kleopatry szybko zaczęli się przekonywać. Nawożone osadami rzecznyymi tereny uprawne nad Nilem jałowiejają, bo tama zatrzymuje przepływ żyznych mulów, i rolnicy zmuszeni są sięgać po sztuczne nawozy. W całej natomiast wschodniej części Morza Śródziemnego obserwuje się zubożenie ekosystemu, zmniejszenie połowów ryb i zmiany w zasoleniu wody. Ponadto Jezioro Namera, powstałe po wybudowaniu tamy, załaziło rozległe obszary i spowodowało konieczność przesiedlenia ponad stu tysięcy Nubijczyków. Wody zbiornika groziły także zalaniem bezcennych zabytków, co spowodowało przenosiny licznych budowli.



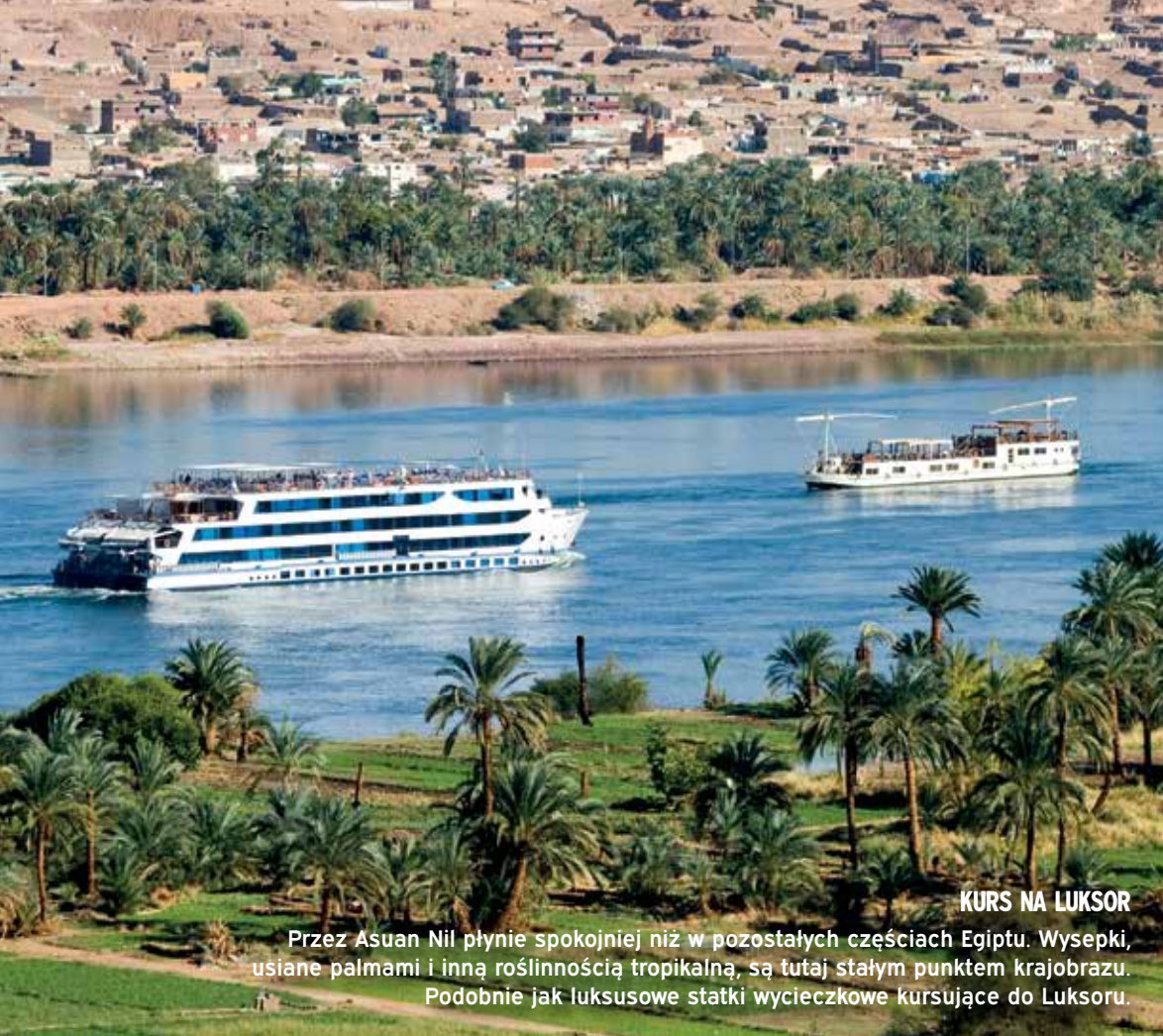
FOT. BARTOSZ KRÓL

korzystano do jej powstania, można by wybudować 17 piramid Cheopsa.

Teoretycznie przedsięwzięcie okazało się sukcesem, bo Egipcjanie zyskali możliwość

TU SIĘ TILAPIA TAPLA

W wodach Nilu złowić można m.in. sumę, okonia nilowego i tilapię, której hodowlę prowadzili już starożytni Egipcjanie.



KURS NA LUKSOR

Przez Asuan Nil płynie spokojniej niż w pozostałych częściach Egiptu. Wysepki, usiane palmami i inną roślinnością tropikalną, są tutaj stałym punktem krajobrazu. Podobnie jak luksusowe statki wycieczkowe kursujące do Luksoru.

Ograniczone tamą wody Nilu cały czas stanowią jednak potencjalne niebezpieczeństwo dla wielu milionów obywateli. W razie zniszczenia tamy powstała fala momentalnie zrówna z ziemią okoliczne tereny. Badania wykazały, że jeszcze w Kairze, czyli 900 kilometrów na północ, fala mogłaby mieć od kilku do kilkunastu metrów wysokości.

Dopóki jednak Nil daje się trzymać w ryzach, wypada to wykorzystać i poznać Rzekę Życia z bliska. Idealnym na to sposobem jest rejs *feluką*, czyli żaglówką mogącą zabrać na pokład do kilkunastu osób. W spokojnej atmosferze można wtedy posłuchać o osobliwościach życia nad Nilem, o tym, co w rzece pływa i czy jej woda nadaje się do picia. Dobrym pomysłem jest wykupienie dłuższego rejsu jednym ze statków, które są jak pływające hotele. Na kilku poziomach na turystów czekają dobrze wyposażone kajuty, a także bar, restauracja, sala do tańca, sklepy, kawiarenka internetowa oraz basen i dziesiątki leżaków na górnym pokładzie. W ten sposób można zwie-

dzić bardziej oddalone od Asuanu miejsca, jak choćby Kom Ombo, Edfu, Karnak czy Luksor.

Z Asuanu warto popłynąć jeszcze na dwie wyjątkowe wyspy. Na Elefantynie można sprawdzić z bliska, jak wygląda życie w typowej wiosce nubijskiej oraz zobaczyć jeden z najstarszych w Egipcie nilometrów – każdy z jego 90 stopni, które prowadzą do rzeki, jest ponumerowany cyframi arabskimi, rzymskimi oraz za pomocą egipskich hieroglifów. Wyspa Kitchenera to z kolei raj dla miłośników flory. Jej arabska nazwa „Dżazirat an-Nabatat” oznacza „wyspę roślin” i jest to określenie jak najbardziej trafne, bo cała jest ogrodem botanicznym, pełnym egzotycznych drzew i roślin.

PODZIEL SIĘ MAJĄTKIEM

Będąc w Asuanie, nie wypada nie zajrzeć na tamtejszy suk. Na straganach tętniących życiem jeszcze długo po północy można kupić dosłownie wszystko – od drobnych pamiątek z motywami egipskimi, przez koszulki i chu-



Aleksandra Lech
ekspert ubezpieczeń
podróżnych
w Ergo Hestia

Wyjeżdżający do Egiptu są narażeni na udary słoneczne oraz zatrucia pokarmowe. W tym rejonie ubezpieczyciele notują także więcej kontuzji w efekcie uprawiania sportów wysokiego ryzyka, jak nurkowanie. A ktoś, będąc na miejscu, nie chciałby popatrzeć z bliska na rafę koralową... Dlatego warto się dobrze ubezpieczyć. Do najważniejszych elementów, które trzeba wziąć pod uwagę przy okazji wyjazdu do Egiptu, należą:

- ubezpieczenie kosztów leczenia z uwzględnieniem zakresu i sumy ubezpieczenia z NNW,
- koszty transportu z miejsca zdarzenia do placówki medycznej,
- assistance – zorganizowana pomoc medyczna w razie wypadku lub choroby,
- zakres ubezpieczenia – powinien obejmować sporty, które zamierzamy uprawiać na miejscu – konieczne jest sprawdzenie wyłączeń w ogólnych warunkach ubezpieczenia.

Chcąc się ubezpieczyć na okres wyjazdu do Egiptu w Ergo Hestia, klient ma do wyboru 3 zakresy oraz rozszerzenia. W tym przypadku rekomendowana suma ubezpieczenia na koszty leczenia powinna wynieść ok. 50.000 USD. Na tak daleki wyjazd zalecany jest Wariant Rozszerzony lub Pełny Ubezpieczenia (Holiday Charter Plus).

Kupując ubezpieczenie przez biuro podróży, należy zwrócić uwagę, czy oferta nie przewiduje udziału własnego w kosztach leczenia, takie praktyki są stosowane, zazwyczaj jest to równowartość 100 EUR, czyli mniej więcej tyle, ile kosztuje wizyta lekarska w tym kraju.



CENTRUM HANDLOWE

Nazwa Asuan pochodzi od staroegipskiego słowa „soun”, które oznacza suk, czyli bazar, rynek lub targ. Tutejszy handel rozwinął się dzięki strategicznemu położeniu na szlaku łączącym północ Egiptu z południem.

sty, po przyprawy, tytoń i szisze. Oryginalnym pomysłem na prezent jest *galabija*, przypominająca nieco koszulę nocną tradycyjna egipska szata. Miłośnicy targowania mają pole do popisu, a przebieg negocjacji może wyglądać na walkę o wielomilionowe kontrakty. Głośne lamenty, kręcenie głowami, machanie rękoma, przyciąganie na siłę z powrotem do oglądanego towaru – to stałe punkty programu.

Jeżeli komuś nie uda się wydać całej posiadanej sumy podczas wizyty na targu, nie straconego. Doskonałą okazją jest wyprawa do jednej z licznych wytwórni perfum. Tam najpierw zostaniemy uraczeni pokazem wytwarzania finezyjnych flakoników, posłuchamy historii powstania poszczególnych ekstraktów, a na koniec – po „degustacji” zapachów – dostaniemy zaproszenie do nabywania upatrzonych produktów. Jak podkreślają Egipcjanie, wszystkie najpopularniejsze zapachy świata tak naprawdę pochodzą właśnie z ich ojczyzny.

Z tą różnicą, że zamiast nazw renomowanych marek, spotkamy się tu z nazwami nawiązującymi do postaci z egipskiej mitologii.

Innym sposobem na upłynnienie środków jest wyprawa do wytwórni papierusu. Tam czeka całkiem interesujący wykład (połączony z pokazem) o tym, jak to dawniej Egipcjanie wytwarzali materiały piśmienne. Później następuje czas zwiedzania galerii, w której każde zaprezentowane dzieło jest do nabycia wraz z certyfikatem autentyczności. Trzeba przyznać, że większość z wystawianych prac robi wrażenie. W zależności od upodobań można sięgnąć po krajobrazy, portrety, martwą naturę czy symbole znaków zodiaku. Do wyboru, do koloru.

Mimo niewątpliwej urody prezentowanych dzieł dobrze jest zostawić sobie trochę drobnych. Bo słowo „bakszysz”, oznaczające napiwek (dosłownie: „podziel się majątkiem”), to chyba najczęściej używany zwrot w tej sze-



NIEZAPISANA KARTA

Już w I wieku rzymski historyk Pliniusz Starszy pisał, że „bez karty papirusowej trudno wyobrazić sobie ludzką cywilizację, a tym bardziej historię”.



rokości geograficznej. Egipcjanie, zwłaszcza mali, chcieliby dostawać bakszysz dosłownie za wszystko.

KUCHNIA, FUTBOL I POLITYKA

W egipskiej kuchni wyraźnie zaznaczają się wpływy arabskie, tureckie i śródziemnomorskie. Nie znajdziemy w menu nic z wieprzowiną, ale wybór dań opartych na wołowinie i drobiu jest spory. O ile *firekb* (kurczak z różną) wygląda dość pospolicie, o tyle już *hamam* (gołąb nadziewany ryżem i przyprawami) pachnie egzotyką. Podobnie jak *kushari* – mieszanka makaronu, ryżu, soczewicy i cebuli, zalewana ostrym sosem czosnkowym lub pomidorowym. Smakoszy zainteresuje też pewnie *kufita*, czyli kulki z mielonej baraniny.

Jeśli jesteśmy już najedzeni do syta i nie mamy siły się ruszyć, możemy skorzystać z dorożek lub charakterystycznych biało-

-niebieskich taksówek, które za niewielką (po wytargowaniu) opłatą przewożą po mieście. Chodząc po Asuanie, można się zmęczyć – to trzecie co do wielkości miasto w Egipcie, które zamieszkuje 300 tysięcy mieszkańców. Można z nimi rozmawiać na wiele tematów, na czele z futbolem, który jest niezwykle popularny. Niewiele dowiemy się za to o polityce – asuańczycy bardzo niechętnie opowiadają o sytuacji w kraju.

Kłopoty polityczne to dla mieszkańców Asuanu żadna nowość. Walkę z przeciwnościami losu mają we krwi. Za czasów Imperium Rzymskiego ich miasto było punktem zsyłki dla niechcianych obywateli. Mówiąc wprost – miastem wygnańców. Jak widać, historia obróciła się w tym przypadku o 180 stopni. Kiedyś do Asuanu wysyłano ludzi za karę, teraz wszyscy płacą niemałe pieniądze, aby móc zobaczyć to miejsce. ○

TARGOWISKO ROZMAITOŚCI

Targ Sharia as-Souq to miejsce, gdzie najtaniej można kupić wszelkiego rodzaju towary i pamiątki. Trzeba jednak liczyć się z nieznośną nachalnością sprzedawców.

INFLANTY KRESY ZAPOMNIANE

Maciej Moskwa / Testigo Documentary





Łotwa ciągle pozostaje dla wielu z nas nieodkryta. Chociaż tętniąca życiem Ryga przyciąga już całe rzesze turystów z Zachodu, to Polacy jeszcze nie odkryli walorów tego nadbałtyckiego kraju. Tymczasem z Inflantami łączy nas nie tylko historia.

Do Rygi najszybciej można dostać się samolotem z Warszawy, są też połączenia autobusowe oraz ciągle rozwijana europejska sieć szlaków rowerowych EuroVelo. Nasze stolice dzieli niewiele ponad 600 kilometrów, więc nie jest to wyprawa na drugi koniec świata. Ryga to miasto ogromnej urody. Poszczęściło się łotewskiej stolicy i ominęły ją ogromne zniszczenia wojenne.

WEHIKUŁ CZASU I SMAKÓW

Miasto może dziś szczycić się najznamienitszą kolekcją architektury w stylu *art nouveau*, dzięki czemu w 1997 roku ryska starówka została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Dużą w tym zasługą architekta Michaela Eisensteina. Kiedy powstawały pierwsze realizacje jego projektów, mieszkańcy oburzali się na fantazję projektanta, jednak to, co kiedyś nie przypadało do gustu, dziś jest wizytówką miasta.

Spacer między finezyjnymi kamienicami przy ulicy Alberta przenosi turystów w czasie, zresztą to nie jedyny taki wehikuł w łotewskiej stolicy. Trzydzieści minut piechotą od starego miasta, na drugim brzegu Dźwiny, znajduje się nastrojowa dzielnica drewnianych domów – Kipsala. Ta dawna osada rybacka jest idealnym miejscem na poranny spacer. Niektóre budynki mają ponad dwieście lat.

Ryga ze swoimi bazarami i rynkami to również idealne miejsce dla poszukiwaczy oryginalnych smaków. Wystarczy chwilę się



FOT. MACEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY

NA POCZĄTKU BYŁ WAGNER

Zanim powstała Łotewska Opera Narodowa, przez dwa lata teatrem miejskim w Rydze kierował sam Ryszard Wagner.

ŁOTEWSKA STATUA WOLNOŚCI

Na szczycie tego obelisku w Rydze znajduje się „alegoria wolności” – postać trzymająca w dłoniach trzy gwiazdy symbolizujące trzy historyczne regiony państwa: Inflanty, Kurlandię z Semigalią i Łatgalię.



FOT. MACEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY



PIWO MARKI PIWO

To nie ulica Piwna w Gdańsku, lecz kamieniczki w Rydze, z piwiarnią na pierwszy planie. Warto tam spróbować miejscowego *alusa*, co po łotewsku znaczy po prostu „piwo”.

FOT. MACEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY

porozglądać, żeby znaleźć w zasięgu ręki delikatesy z byłych republik radzieckich. Tym sposobem nawet wiosną można zajadać się azerskimi granatami, niosąc w kieszeni garść orzeszków cedrowych z Syberii. Miasto ma też do zaoferowania coś dla koneserów wyrobów wysokoprocentowych. Balsam ryski przygotowywany jest według unikalnej receptury opartej na 24 składnikach poddawanych działaniu dębowych beczek. Legenda mówi, że lecznicze działanie likieru doceniła caryca Katarzyna II, łotewskim trunkiem delektowali się też później Charles de Gaulle i przywódca z Kremla.

Na Łotwie można nauczyć się, jak dbać o środowisko naturalne. Ryga ma status najczystszej stolicy europejskiej, a ten kraj produkuje najmniej dwutlenku węgla na mieszkańca

kształt, powstały nowe państwa, jednak te ziemie nadal mają z nami wiele wspólnego. Łatgalia to historyczne Inflanty Polskie, kraina najmniej ludna, pełna jezior i rzek, kamiennych kręgów i sennych osad. Pozostali tutaj Polacy zachowali swój język i tradycje. Spośród żyjących na Łotwie ponad czterdziestu tysięcy naszych rodaków tu mieszka ich najwięcej.

Centrum Kultury Polskiej mieści się w budynku przy ulicy Warszawskiej 30 w Daugavpilsie, czyli dawnym Dyneburgu. Warto tam zajrzeć i sprawdzić, co słychać u naszych rodaków. Kulturę polską i tradycje pielęgnuje się między innymi poprzez muzykę. Działają tu chór „Promień” i Zespół Pieśni i Tańca „Kukulczka”. Związkowi Polaków na Łotwie przewodzi Ryszard Stankiewicz. Jego herb wywodzi



CZARNO-RYSKI

Podczas II wojny światowej receptura czarnego balsamu ryskiego zaginęła. Szczęśliwie jednak udało się odtworzyć przepis. Dziś trunk dostępny jest m.in. w sklepach firmowych, takich jak ten widoczny na zdjęciu.

w całej Unii. Jest tu dwanaście tysięcy rzek i trzy tysiące jezior, i tylko dwa miliony mieszkańców (z czego osiemset tysięcy w stolicy). Dzięki temu miejsce to jawi się jako wymarzone dla poszukujących spokoju i dziewiczej natury.

POLSKIE ŚPIEWY W ŁATGALII

Inflanty kojarzą się z lekcjami historii, na których dowiadywaliśmy się, jak nasi władcy walczyli o utrzymanie wschodnich rubieży Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Rozciągały się one nad bałtyckimi zatokami, daleko na północny wschód od linii Wisły. Historia zawirowała, granice zmieniły swój

się z osiadłej od pokoleń w Inflantach polskiej rodziny. Polaków z podobnym rodowodem mieszka w Daugavpilsie aż czternaście tysięcy.

Dobrym pomysłem jest wrzucenie do plecaka kilku archiwalnych numerów miesięcznika *Poznaj Świat* i podrzucenie ich do Państwowego Gimnazjum Polskiego imienia Piłsudskiego przy ulicy Warszawskiej 2.

NAJDROŻSZY OBRAZ ŚWIATA

Wypada zajrzeć do nowo otwartego centrum Marka Rothko w Twierdzy Dyneburskiej. W pomieszczeniach dawnej zbrojowni zebrano prace i reprodukcje dzieł najdroższego

artysty żyjącego po II wojnie światowej. Ten ekspresjonista abstrakcyjny urodził się w Daugavpilsie w 1903 roku. Karierę rozpoczął jako sprzedawca gazet w Portland w Stanach Zjednoczonych, dokąd wyemigrował z rodzicami. W maju 2013 roku jego obraz „Pomarańczowe, czerwone, żółte” z 1961 roku sprzedano za ponad osiemdziesiąt sześć milionów dolarów. Zakłada się, że w stałej ekspozycji centrum prezentowane będą prace o łącznej wartości dwudziestu milionów dolarów.

Rodzina Marka Rothko nie zapomniała o daugavpilskich korzeniach. Dzięki ich wsparciu udało się odrestaurować jedyną otwartą dla turystów synagogę we wschodniej Łotwie. Warto posłuchać opowieści rabina o znaczeniu 613 przykazań występujących w Torze, obejrzyć

pozycji livańskiego muzeum szkła zobaczymy, jak zmieniały się trendy na przestrzeni stu lat. W czasach ZSRR tutejsze produkty były cennym подарunkiem.

SIERU, SIERU! ALU, ALU!

Smacznym prezentem z Łotwy jest wyśmienity chleb. Ciężkie, ciemne bochny z dużą ilością kminku zaskakują smakiem. Chleby domowego wyrobu można przechowywać aż do trzech tygodni. O tym, jak bogate są tradycje piekarskie, najlepiej przekonać się w Muzeum Chleba w Agłonie. Miasto jednak znane jest jako najważniejsze miejsce kultu maryjnego na Łotwie. W budynku bazyliki z 1780 roku znajduje się obraz namalowany na lipowej de-

KUKULECZKA KUKA

Czterdziestotysięczne skupisko Polonii to najlepszy dowód, że kiedyś ziemie łotewskie wchodziły w skład Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Dziś polską kulturę krzewi tu zespół „Kukułeczka” z Daugavpilsu, działający przy Centrum Kultury Polskiej.



tales, w który zawijana jest święta księga Żydów, i posmakować macy przysłanej z Izraela.

Ciekawych budynków sakralnych jest w Daugavpilsie więcej, a kolejność zwiedzania najlepiej ustalić, oglądając okolicę z trzydziestosiedmiometrowej wieży fabryki śrutu z 1885 roku. Odwiedzając to miejsce, nie tylko dowiadujemy się, jak przerabia się ołów na amunicję, ale pod okiem przewodnika możemy poćwiczyć umiejętności strzeleckie.

Z kolei w Līvāni, w muzeum działającym przy nieczynnej już fabryce, jest okazja do sprawdzenia zdolności garncarskich. Na eks-

sce, przedstawiający Bogarodzicę Agłońską, Królową Północy. Uważa się, że woda z pobliskiego źródła ma właściwości uzdrawiające.

Dbającym o zdrowie turystom Łotwa oferuje jeszcze bżowinę, czyli sok z brzozy. Najlepiej się nim raczyć nad brzegiem któregoś z łatgalskich jezior. Wybór jest spory, na pewno nie będą zawiedzeni ci, którzy trafią do Ezerkrasti, leżącego w pobliżu miasta Rezekne. Jest to idealne miejsce na spróbowanie tradycyjnej rosyjskiej bani. Na Łotwie działają nawet szkoły kształcące obsługę sauny. Podczas dwuletniej nauki przyszli mistrzowie tej pro-



W ŁĄCZNOŚCI Z OJCZYZNĄ

Łódzką Polonię reprezentuje Ryszard Stankiewicz, prezes Związku Polaków na Łódwie. Pochodzi on z osiadłej od wielu pokoleń w Inflantach polskiej rodziny.

FOT. MACIEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY



POZNAJ ŚWIAT TU BYŁ

Jeden z najnowszych eksponatów Muzeum Historii i Kultury Łątgalii w Rzeżycy.

FOT. MACIEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY



FOT. MACIEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY



FOT. MACIEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY



OD FRONTU I OD KUCHNI

Architektura z różnych epok na wyspie Kipsala w centrum stolicy Łódwy. Powyżej – najstarsza, drewniana część Rygi, która znalazła się na liście światowego dziedzictwa kultury UNESCO.

FOT. MACIEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY



FOT. MACIEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY

U PRĄSNICZKI

Pokaz prac na tradycyjnym krośnie w Muzeum Szklą i Rzemiosła w Līvāni.



FOT. MACIEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY

SZKLANA HISTORIA

W Muzeum Szklą i Rzemiosła w Līvāni można obejrzeć, jak na przestrzeni ponad 100 lat zmieniało się wzornictwo szklanych wyrobów.



FOT. MACIEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY

ŁOTEWSKA CZĘSTOCHOWA

Matka Boska Agłońska. W 1700 roku do Agłonu sprowadzono dominikanów, którzy zbudowali tu sanktuarium. Ozdobiły go dzieła wykonane przez polskich artystów.



FOT. MACIEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY

SYNAGOGA KADISZ

...została zbudowana w 1850 roku. Przed II wojną światową była jedną z 40 synagog w Dyneburgu.

fesji uczą się między innymi technik masażu i odpowiedniego komponowania ziół używanych podczas zabiegów pielęgnacyjnych. Poza wymiarem zdrowotnym bania to tradycyjne

Janowie, na Łotwie nazywani Janisami, powinni tego dnia zaopatrzyć się w wieniec z gałązek dębowych świętego drzewa Bałtów. No i oczywiście hojnie obdarowywać rozśpiewanych



FOT. MACEJ MOŚKWA / TESTIGO DOCUMENTARY

CHLEB KRESOWY...

...jest ciężki i zbity. Za to bardzo intensywny w smaku i aromatyczny, często z dodatkiem kminku.

miejsce spotkań, dyskusji, a nawet dobijania targów. W pradawnych czasach wierzono, że mieszkają tam duchy.

Niektóre z dawnych tradycji przetrwały od czasów pogańskich. Odpowiednik nocy świętojańskiej na Łotwie to Ligo. Nazwa pochodzi od łotewskiego *ligotes*, co oznacza „pląsać”. Dziś 23 i 24 czerwca są dniami wolnymi od pracy. To świetna okazja do zbratania się z Łotyszami zajadającymi ser z kminem i popijającymi uważane za napój bogów piwo (*alus*).

przyjaciół nucących: „Sieru, sieru, Janu mate, Līgo, Līgo! Alu, Alu, Jana tevs, Līgo, Līgo!” (Sera, sera, matko Jana, Ligo, Ligo! Piwa, piwa ojciec Jana, Ligo, Ligo).

Łatgalia to tylko jedna z czterech historycznych krain, które można zwiedzać na Łotwie. Nadbałtycka Kurlandia, Semigalia i Liwlandia będą odkrywać przed nami kolejne atrakcje kraju, z którym jesteśmy związani historią, a wiemy o nim stosunkowo niewiele. ○

REKLAMA

PODRÓŻE ROWEROWE PO EUROPIE

AKTYWNIE, PRZYJAŹNIE, KOMFORTOWO

- Dulce Bucovina i Maramureș - historia żyje – Rumunia
- Tierra Magica – Hiszpańska Galicja
- W poszukiwaniu ducha południowo-morawskich win...
Morawy Południowe, Weinviertel
- I inne.....



Zapraszamy na stronę www.rowerzysta-podroznik.pl

WIECZÓR Z SZAMANEM

Przemysław Kukułowicz

Po piątej tropikalny żar ustępuje, a wieczorne niebo zaczyna zmieniać kolory. Wzmaga się orkiestra owadów, ptaków oraz innych amazońskich stworzeń. Biorę liście tytoniu i koki, po czym siadam na tarasie chatki, którą dzielę z rodziną szamana don Raula.



FOT. PRZEMYSŁAW KUKUŁOWICZ



PNĄCZE DUSZ

Ayahuasca (*banisteriopsis caapi*) od tysięcy lat stanowi fundament amazońskiego szamanizmu. Nazywana jest Rośliną Matką i Nauczycielką. Jej nazwa w języku keczua oznacza „pnące dusz”. Liana sama w sobie nie jest w stanie wywołać psychodelicznych wizji. Dopiero wraz z liśćmi innej rośliny – chacruny (*psychotria viridis*) stanowi święty indiański napój.

Wskupieniu obserwuję amazoński spektakl, który w „Gawędziarzu” uchwycił Mario Vargas Llosa, gdy opisywał wieczory nad laguną Yarinacocha. Chyba nie przesadzał. Nigdzie na świecie nie ma takich zachodów słońca.

Don Raul wraca z codziennych prac gospodarskich. Dyskutuje z żoną o ostatnich wydarzeniach. W pewnym momencie zauważa mnie, żującego kokę i puszczającego dym z fajki *mapacho* – nabitej tradycyjnie przygotowanym tytoniem amazońskim. Uśmiecha się porozumiewawczo. Zaraz po tym, jak skończy chłodną kąpiel, dołączy do mnie i przygotowuje *mapacho* dla siebie.

Lubimy ten wieczorny czas, kiedy można podsumować kolejny dzień. Zastanowić się raz jeszcze, jak udostępnić potrzebującym moc amazońskich lasów. Dowiedziałem się o niej kilka lat temu i to ona mnie tutaj przywiodła. Zmieniła też moje życie. Z don Raulem postanowiliśmy stworzyć dla cudzoziemców azyl, w którym mogliby uzyskiwać pomoc w przypadkach, z jakimi nie radzi sobie zachodnia medycyna. Cokolwiek byś nie robił, kimkolwiek byś nie był – zawsze możesz skorzystać z wszystkich dobrodziejstw, jakie ofiarowuje Pachamama (inkaska bogini, w języku keczua Matka Ziemia). Skorzystałem z nich i ja sam, kiedy przyjechałem do Peru.

Mija rok mojego pobytu w Amazonii, a coraz częstsze tropikalne burze zapowiadają zbliżającą się porę deszczową, czyli rychły powrót do domu. Tam jeszcze zima, a tu taki skwar, że dopiero o zmierzchu można wyjść z cienia. Siedząc na tarasie i patrząc w dal, pytam Maestro czy zgodziłby się udzielić wywiadu. Niebawem wyjeżdżam, więc chciałbym zabrać ze sobą coś, co najlepiej opisywałoby to niezwykle miejsce.

– No tak, ale o czym miałby być ten wywiad? – drąży don Raul.

Myślę dłuższą chwilę, ale to on przerywa ciszę, proponując, abym po prostu wysłuchał jego historii.

CO UJRZAŁ WIELKI BARBA BLANCA

– Było tak. Mój ojciec, Gabriel Flores urodził się w Tarapoto. W wieku dziesięciu lat zaczął ciężko chorować. Wszystko wskazywało, że

może umrzeć. Don Andre, jego ojciec a mój dziadek, znał pewną Indiankę, która co jakiś czas opuszczała rodzinną wioskę i przybywała do naszego miasteczka. Jej ojciec był szamanem (*curandero*). Zanieśli więc chłopca do schowanej przed cywilizacją wioski. Potężny szaman Barba Blanca (Biała Broda) zabrał go do swojej samotni w głębi lasu, gdzie zaczęła się... dieta. Po paru miesiącach dietowania

Dietowanie to określenie tradycyjnego sposobu leczenia, w którym pacjent oddala się od ludzi i eliminuje ze swego jadłospisu wszystko, co nie jest naturalne, na przykład sól. Oprócz leczenia chorych dieta służy wzmocnieniu sił szamanów – poprzez przyjmowanie wywarów z roślin takich, jak: piri piri, chiriqsanango, tytoń, camalonga, palo santo, tahuari czy ayahuasca.

stan zdrowia Gabicho (zdrobnienie od Gabriela) zaczął się poprawiać. Życie na łonie przyrody i w pełnej harmonii z naturą przywróciło mu zdrowie.

Na koniec, podczas pożegnania, Barba Blanca opowiedział ojcu Gabriela o swojej wizji. Zapowiadała ona, że jego syn zostanie *curandero*. Ostrzegł też młodzieńca, że magia to dwa światy. Jeden – magia biała, drugi zaś czarna, która będzie go kusiła, aby zboczył ze słusznej drogi.

O słowach starego szamana na długo zapomniano. Do czasu 15. urodzin Gabriela... Pewna kobieta mieszkająca w sąsiedztwie bardzo zachorowała. Wtedy matce Gabriela przypomniały się słowa Barba Blanca. Zawołano Gabriela i poproszono, by spróbował ulżyć cierpiącej. Gdy skupił się na chorej, myślami wracając do czasu, kiedy żył z dala od ludzi, przebywając w głębokiej dżungli, jego umysł otrzymał odpowiedź. Polecił więc przynieść szklanek wody, potrzywał ją w skupieniu



DON RAUL W LABORATORIUM

Poprzez osobiste doświadczenia w głębokiej selwie poznaje się moc amazońskich roślin. Las deszczowy jest dla szamana odpowiednikiem laboratorium i biblioteki współczesnego medyka.

Oprócz *curandero* dobrych, szamanizmem zajmują się też *brujos* – lubujący się w czarnej magii. Obie strony prowadzą między sobą szamańskie wojny.

w dłoniach i przekazał kobiecie. Po pięciu minutach od kiedy ją wypila, ból zniknął.

Minęło kolejnych kilka lat i mojego ojca powołano do wojska. W jednostce, w której służył, był pewien dowódca, spirytysta (tak nazywają w Peru ludzi zajmujących się magią). Któregoś dnia zawołał Gabriela i powiedział, że wie o jego umiejętnościach. Poleciał mu przygotować wywar, który zamierzał z nim wypić. Pomógł zorganizować składniki i zaaranżował

miejsce na rytuał. Był pod wrażeniem tego, co przeżył podczas ceremonii z ojcem, więc postanowił wtajemniczyć go w delikatną sprawę. Dotyczyła złego uroku, rzuconego na innego dowódcę. Nie potrafił sobie z tym poradzić, i z bólem serca obserwował, jak pogarsza się stan jego przyjaciela. Gabriel oczywiście wyleczył chorego. Potem przez resztę służby pomagał wiele razy, przez co stał się znanym w okolicy jednostki *curandero*.



FOT. PRZEWSŁAW KUKULOWICZ

SAM NA SAM Z SELWĄ

– Po odbyciu służby wojskowej ojciec wrócił do Amazonii i niedługo potem poznał Luisę Da Silva, która urodziła mu pierwotnego syna, czyli mnie. Wychowywałem się w Contamania u brzegów Ukajali i z zaciekawieniem patrzyłem, jak ojciec leczył okoliczną ludność. Kiedyś zapytałem, czy mógłbym poznać tajemnice Indian i praktykować tak jak on. Ojciec odrzekł, że to nie zabawa, ale nie zignorował mnie i wytłumaczył, jak wygląda praktyka diety. Nie jest lekko – powiedział – musisz być całkowicie przekonany i zdecydowany. Byłem, więc pokazał mi, od czego zacząć. Miał w głębi lasu mały szałas, gdzie udawał się, kiedy potrzebował izolacji. Tam mnie zaprowadził.



FOT. PRZEWSŁAW KUKULOWICZ

Wcześniej pomógł przygotować ekwipunek, strzelbę i jukę (czyli maniok – główną roślinę spożywaną w Amazonii; idąc na dietę, przygotowuje się podstawowe racje żywnościowe, oprócz tego samemu się poluje i łowi ryby).

Nie do końca wiedziałem, co mnie czeka, ale z tygodnia na tydzień coraz lepiej rozumiałem otaczającą mnie dżunglę. Po pewnym czasie ojciec mnie odwiedził, aby sprawdzić, czy sobie radzę. Rozmawialiśmy o tym, jak płynnie czas, i co daje takie doświadczenie. Wytrzymałem. Po powrocie do domu dostałem do spróbowania szczyptę soli. (Tak kończy się proces diety jako symboliczny akt powrotu do cywilizacji. Może to być także akt rezygnacji z diety, gdy nie czujemy się najlepiej, albo po prostu jesteśmy za słabi, by osiągnąć odpowiedni stan). Po soli był czas na „wdmuchanie” (energetyzowanie czakr, do czego używa się tytoniowego dymu oraz oddechu, kierując je na określone miejsca na ciele). Ojciec zapowiedział też, że nocą napijemy się *ayahuaski*.

Po 15 minutach od wypicia wywaru zaczął śpiewać *icaro* (rodzaj modlitwy w formie świętej pieśni, za pomocą której szaman kontroluje rytuał. *Icaro* ma wiele zastosowań, m. in. służy do szamańskich bitew z *brujos*). Pojawiły się sugestywne wizje, które bardzo mnie zaskoczyły. Zobaczyłem między innymi Bufeo (mityczna nazwa delfina słodkowodnego, mocno zakorzenionego w amazońskiej kosmologii).

KUCHNIA SZAMANA

Podczas „diety” szaman uzdrowiciel, przebywając dłuższy czas w odosobnieniu, oddala się od zanieczyszczeń energetycznych. W poszukiwaniu wiedzy i leczniczej mocy opuszcza dom nierzadko na wiele miesięcy. W trakcie takich wypraw sam musi zapewnić sobie odpowiednie pożywienie.

Widziałem demony oraz wiele strasznych istot, przez które byłem atakowany. Momentami bardzo się bałem, ale ojciec mnie ochraniał i dodawał otuchy. Widziałem góry, w których nigdy wcześniej nie byłem. Tam toczyłem walkę z bestią. Walczyłem mieczem i co ściałem łeb bestii, to pokazywały się dwa kolejne. Miałem też wizję szczególną – pędziłem na motorze gdzieś w dalekie, nieznanne krainy, unosząc się wysoko. Po latach okazało się, że były to zapowiedzi tego, co niesie przyszłość.

Opowieści don Raula o naukach, których udzielał mu ojciec, także inne historie z amazońskiej selwy zastyszane przeze mnie od mieszkańców dżungli, były zawsze połączeniem baśni i realizmu – jak życie w tym magicznym miejscu.

UPADEK I PRZEBUDZENIE

– Mijały lata mojej młodości i postanowiłem wkroczyć w dorosłe życie, opuszczając rodzinny dom. Osiedliłem się w okolicach Pucallpy (największe miasto środkowej Amazonii peruwiańskiej). Życie w mieście, przyjemności i pokusy sprawiły, że straciłem dyscyplinę życia i oddaliłem się od praktyki szamańskiej.

Pewnego razu odezwał się szwagier, który wyjechał do Ekwadoru. Poinformował, że zdobył dobrą pracę, a warunki życia są tam lepsze niż w Peru. Postanowiliśmy z siostrą do niego dołączyć. Przed wyjazdem ojciec pobłogosławił mnie, podkreślając jednak, że czeka na mój powrót. Przygotował też naszą wspólną ceremonię z *ayahuaską*. Wyśpiewał wszystkie *icaros*, wdmuchał mi *mapacho*, w końcu pożegnał. Sceptycznie patrzyłem na to wszystko, bo od pewnego czasu żyłem w oddaleniu od jego nauk. On jednak dawał mi do zrozumienia, że mój właściwy czas jeszcze nadejdzie.

Ten dwuletni wyjazd był ważny dla mnie i mojej drogi. Dzięki niemu poczułem ogromną potrzebę ponowienia praktyk z roślinami. Po powrocie do rodzinnej Contamany wiele

razy wspólnie z ojcem piliśmy *ayahuaskę*, do czasu gdy nagle odszedł na zawsze. Bardzo to przeżyłem.

Postanowiłem przeprowadzić się znów do Pucallpy. Zaczął się kolejny ważny okres w moim życiu. To była długa i trudna lekcja. Wiele doświadczałem, często upadałem, piłem alkohol, czasem źle to się kończyło. Co więcej, nadeszły czasy terroryzmu. (Paramilitarne oddziały Świetlistego Szlaku opanowały między innymi i ten rejon Peru). Pamiętam, że pracowałem wtedy jako strażnik. Moje życie było nijakie. Pewnej nocy w pracy przysnąłem. Nagle, we śnie, usłyszałem donośny głos ojca: „Raul! Obudź się!”. Zapytał mnie, co robię ze swoim życiem, gdzie moja praktyka i szacunek do przekazanych przez niego nauk. Od razu zrozumiałem. Ja też nie chciałem tak żyć. Ta ważna noc w moim życiu miała miejsce dokładnie 10 lat po śmierci ojca.

Po tej nocy rzuciłem pracę i postanowiłem przygotować *ayahuaskę*. Wizja ukazała to, co mnie męczyło. Mrowie złych duchów opanowało moje ciało i duszę. Ojciec przekazał mi rady, jak się oczyścić. Zdradził też sekret z chwili jego śmierci, przy której mnie nie było. Obecny był mój młodszy brat, i jako ostatniej osobie, którą dotknął, ojciec przekazał mu moce, które zbierał przez całe życie. Teraz wyznał, że to właśnie mnie chciał przekazać ten

NIE TA KOKA
Liście koki suszy się w słońcu. Poza zastosowaniem medycznym jest ona także zdrową używką bogatą w witaminy i mikroelementy. Żucie koki wzmacnia również siłę, wytrzymałość i koncentrację. Koka jest jedną z najważniejszych roślin rdzennych ludów andyjskich.



dar. Dodał też, że bratu te moce się nie należą. Podczas naszej duchowej rozmowy opowiedziałem, że potrafię sam dietować i pragnę osiągnąć mistrzostwo.

KROPLE DO OCZU

Przemysł farmaceutyczny opiera recepturę swoich leków na wielu składnikach wyekstrahowanych z roślin Amazonii. Tymczasem selwa zapewnia esencję leczniczą w czystej, pierwotnej postaci – tak jak sok tej rośliny, którym don Raul regeneruje swój wzrok.



INDIAŃSKA PUSTELNIA

Wioska Indian Cashibo-Cacataibo leży u brzegów górnego biegu rzeki Aguaytia, w departamencie Ukajali. Jest to miejsce oddalone od cywilizacji, otoczone pierwotnym lasem deszczowym, gdzie można izolować się na czas diety szamańskiej.

PACJENT Z DALEKIEGO KRAJU

– Po tym wydarzeniu wróciłem do dyscypliny i zacząłem na poważnie leczyć okoliczną ludność. Dietowałem i uzdrowiałem. Dużo przebywałem w głębokiej selwie, co dawało mi siłę potrzebną do leczenia. Moja wiedza wzrastała systematycznie. Miałem coraz więcej pacjentów i stałem się znanym w okolicy *curandero*. Każdy wie, że w Pampas Verde jest moje rancho „Arco Iris”, w którym można spotkać don Raula i poprosić go o pomoc...

Oprócz ludzi znad Ukajali, z czasem zaczęli do mnie przyjeżdżać rodacy z dalszych zakątków kraju, a w końcu nawet obcokrajowcy. Leczyłem tak, jak podpowiadało mi serce. Od biednych i dzieci w ogóle nie pobierałem pieniędzy, i tak nadal czynię. Chociaż żyliśmy z Welmą i moimi dziećmi bardzo skromnie, mieliśmy co jeść, i jesteśmy wdzięczni za wszystko, co otrzymaliśmy.

Minęły kolejne lata, aż pewnego dnia w „Arco Iris” zjawił się pewien Polak o imieniu Sławek. Był bardzo chory i nikt nie potrafił mu

pomóc. Podczas ceremonii *ayahuaski* przebadałem Sławka, zobaczyłem, że od dzieciństwa męczy go *susto*. (Coś w rodzaju złego uroku; negatywna energia wywołana przez traumę z przeszłości lub złe duchy). W jego przypadku uzewnętrzniało się to na wiele sposobów, między innymi poprzez epilepsję i ogólny słaby stan zdrowia. Zabierało mu to radość życia. Wytłumaczyłem, jak chcę go wyleczyć, czym jest dieta, i że nie będzie łatwo. Ale spróbował, uwalniając się od tego, co go niszczyło. W ramach wdzięczności zaprosił mnie do siebie, do Polski. I tak spełniła się jedna z proroczych wizji sprzed lat, w której przekraczałem kolejne granice, morza oraz góry i docierałem na drugi koniec świata...

Wyłączyłem dyktafon. Słońce dawno zniknęło za horyzontem. Na nieboskłonie wylała się Droga Mleczna, a ja, jak zwykle, poszukiwałem miejsca, gdzie świeci Krzyż Południa – konstelacja wyznaczająca kierunek żeglarzom mórz południowych. Dach z liści palmowych zaczął szeleścić od przedburzowej bryzy, zapowiadającej zbliżającą się porę deszczową. Nadszedł czas, by wracać. ○



ELIMINATOR-MTB.COM

MIEJSKIE SPRINTY ELIMINACYJNE

NA ROWERACH MTB

WIDOWISKO, EMOCJE, ADRENALINA

Toruń - 18 maja
Lublin - 23 czerwca
Duszniki-Zdrój - 21 lipca

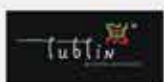


2013

godz. 10:00 trening na trasie

godz. 11:00 start eliminacji

godz. 14-15:00 finały



sponsorzy



patroni medialni





ROZMOWA Z KRZYSZTOFEM JAŚLAREM

– reżyserem, satyrykiem

Mało kto z szerokiej publiczności kojarzy Ciebie z Teyem. Ty i Zenek Laskowik byliście pierwszą i, moim zdaniem, najlepszą parą tego zespołu. Jesteś legendą polskiego kabaretu.

Legendarny to był smok wawelski.

Zaczytałeś z Zenkiem na studiach?

To była moja pierwsza większa podróż. Na studia do Poznania.

W Teyu pisałeś teksty. Teraz więcej reżyserujesz czy piszesz?

Pół na pół. Raczej, co sobie napiszę, to sobie wyreżyseruję.

Mówię o tym, bo satyryk jest w pewny sposób zboczony zawodowo, ma inny odbiór świata.

Nie uważam siebie za satyryka. To bardziej zawód prześmiewcy. Kwestia podchodzenia z dystansem do otaczającej rzeczywistości. Nie musi to być związane z pisaniem. Ma się pewną cechę albo się jej nie ma.

Czyli chodzisz, patrzysz i wszystko Ci przeszkadza?

Nie wiem, nie znam innej percepcji świata. Mam krytyczny ogląd rzeczywistości. Zawsze się bardziej czepliłem, niż cieszyłem. Może to jest rodzaj pewnego fokusa, który się ma w oku, a może to jest parszywy charakter?

Przypomniałem sobie wiele Twoich starych tekstów z lat 1970-80. Zawsze byłeś w nich przeciw.

Cały kabaret był skierowany przeciwko propagandzie sukcesu. Co innego widzieliśmy, co innego nam się wmawiało. Pisałem tak, by dawać sygnał, że nie jesteśmy głupi, że nie daliśmy się omamić.

Może stąd Twoje późniejsze problemy?

No tak, Zenek śmieszył, a ja mówiłem pewne rzeczy wprost. Nie umiałem inaczej.

Zostałeś wyeliminowany z pierwszego wyjazdu do USA. Zenek pojechał.

A po powrocie zrobiliśmy na scenie mój wywiad z Zenkiem na temat różnic pomiędzy tym krajem a Polską. To był śmieszny tekst.

Wielu polskich kabareciarzy jeździło wówczas do Polonii w różnych krajach. Ty musiałeś „odpoczywać” w kraju.

Jestem człowiekiem, który wiele wakacji spędził w Rowach. Ciepła woda była albo nie. Grzałka elektryczna... jeśli nie zabiła, było fajnie. Z jedzeniem był kłopot. Po 22 jedyne czynne miejsce to był dancing. Było tam gorzej niż na dworcu, bo była pokusa. No bo „z Polakiem nie wypijesz?”. Lepiej było zjeść na dworcu. Jak

mówi w piosence Tomek Szwed: „zjadłem bigos i czekałem na swój zgon”.

Ale całą Polskę zjechałeś z występami. Jak możesz jeszcze tu odpoczywać? Nie masz dość?

Nie. Żal umierać, jak widzę, ile będzie dróg, którymi nie zdążę przejechać. Są plany, widać na mapie, nie ma tylko terminu wykonania tej roboty.

Gdzie lubisz odpoczywać?

Lubię jeziora. Co 5-6 lat są anomalie pogodowe i woda w jezio-



rach ma 28 stopni. Dwa lata temu Wigry miały nawet 29 stopni. Mam taką bojkę ze słonecznego patrolu i sobie wypływam na godzinę w jedną stronę. Zakochałem się w Mazurach.

Zdarzało Ci się wyjeżdżać zupełnie na dziko, bez przygotowanej trasy, miejsca?

Nie. Wolę wcześniej zadzwonić.

Typowy reżyser.

Wolę wiedzieć, dokąd jadę. Nie szukam luksusów, tylko ciepłej wody. Jazdy „na dziko” oduczyła mnie moja córka. Kiedyś wracaliśmy z Ustki do Warszawy nocą. Jakies 100 km przed stolicą poszedł mi dym spod maski, walnęła chłodnica. Zjechałem na bok, a córka, która miała wtedy 4 czy 5 lat, mówi do mnie: „to nie jest rozsądne jechać z małym dzieckiem nocą”. ○

Marek Szpendowski – producent filmowy, właściciel agencji Viva Art. Organizował m.in. koncerty Luciano Pavarottiego, Michaela Jacksona czy zespołu The Rolling Stones. Dużo podróżuje i często zdarza mu się poznawać świat właśnie podczas delegacji, pospiesznie.



SAVON NOIR

MAGICZNA MOC OCZYSZCZANIA

Savon Noir

to czarne marokańskie mydło wyprodukowane z miazdżonych oliwek i wody. Cenione na całym świecie za fenomenalne walory pielęgnacyjne. Stosowane od wieków w Hammamach i łaźniach tureckich, a teraz przez miliony ludzi na całym świecie do codziennego mycia, maseczek czy eksfoliacji wykonywanych w zaciszu domowego SPA.

Stynie z niesamowitych właściwości oczyszczających, usuwa toksyny i zanieczyszczenia z głębi skóry, rozpuszcza martwy naskórek, dotlenia i znakomicie nawilża.

Kosmetyk przygotowujący skórę do pielęgnacji olejami, kremami czy masłami naturalnymi.



Rezultat zapiera dech w piersiach od pierwszego razu !!!



Produkt marki **LORIENT** dostępny wyłącznie w sklepach **mydlarnia u Franciszka**.
Lista sklepów na **WWW.MYDLARNIA.INFO**

Azory – niegdyś trudno dostępny archipelag, dziś powoli odkrywany jest przez miłośników przyrody i amatorów pieszych wędrówek. Masowa turystyka nie ma tu szans rozwoju, bo nie ma białych, piaszczystych plaż. Gdziekolwiek znaleźć można czarne, powulkaniczne, w większości usiane kamieniami. W 2007 roku, w międzynarodowym głosowaniu, wyspy uznano za jedno z najbardziej atrakcyjnych turystycznie miejsc na świecie.

WSZYSTKIE ZAPACHY AZORÓW

Janusz Kafarski



Na zachodnim wybrzeżu wyspy Faial, zwanym Costa da Nau, w wyniku podwodnej erupcji powstał w 1957 roku wulkan, którego pozostałości są do dziś atrakcją. Widoczna na zdjęciu latania morska jako jedyna przetrwała kataklizm.



Vulcão dos Capelinhos to pozostałość po najmłodszym wulkanie Europy, który powstał zaledwie przed 56 laty. Ta część zachodniego wybrzeża wyspy kontrastuje z jej resztą, porośniętą bujną, intensywnie zieloną roślinnością.



Większość turystów odwiedzających Azory przybywa na São Miguel, największą wyspę archipelagu. Choć jest najbardziej skomercjalizowana, liczne atrakcje – krajobrazy pełne zieleni i kwiatów, piękne jeziora w kraterach dawnych wulkanów oraz gwarne życie Ponta Delgada – czynią ją równie interesującą jak pozostałe wyspy.



Na Azorach pachnie ziołami, morzem i krowami – najbardziej popularnymi tu zwierzętami. Mieszkańcy archipelagu to w większości rolnicy. Nie ma tu gwaru ani pośpiechu, dzięki czemu wyspy są idealnym miejscem dla tych, którzy chcą odpocząć w atmosferze „wsi nad morzem”.



Z najwyższego położonego miejsca wulkanu Capelinhos wspaniale prezentuje się bezmiar Atlantyku oraz klify północnych brzegów wyspy Faial. U stóp rozciąga się księżycowy krajobraz zdominowany przez wirujący na wietrze wulkaniczny pył.



Pico to jedyna wyspa archipelagu, na której, począwszy od XV wieku aż do dziś, na większą skalę uprawia się winorośl. Produkowane u stóp wulkanu białe wino „Verdelho do Pico” eksportowane było na dwory królewskie dziewiętnastowiecznej Europy, zwłaszcza cara Mikołaja II.



O przedostaniu się z Europy do Azji najkrótszą drogą morską prowadzącą wzdłuż wybrzeży Syberii marzyło począwszy od XVI wieku wielu żeglarzy. Dokonał tego dopiero w latach 1878-1879 szwedzki podróżnik i odkrywca Adolf Erik Nordenskiöld, który na niewielkim statku wielorybniczym „Vega” pokonał Przejście Północno-Wschodnie łączące Atlantyk z Pacyfikiem.

POLACY WŚRÓD LODÓW

Musiąło upłynąć jeszcze pół wieku, nim w 1932 roku, w ciągu jednego sezonu letniego, radziecki lodołamacz „Sibiriakow” w 65 dni przepłynął z Archangielska do Cieśniny Beringa. W ten sposób udowodniono, że możliwe jest uruchomienie stałej żeglugi na Północnej Drodze Morskiej.

Obecnego lata po raz pierwszy chcą przebyć ten szlak nasi żeglarze, którzy kierując się na wschód na jachcie „Lady Dana 44”, dowodzonym przez kapitana Ryszarda Wojnowskiego, zamierzają nie tylko dotrzeć do cieśniny oddzielającej Azję od Ameryki, ale pokonać za jednym zamachem także Przejście Północno-Zachodnie, by po opłynięciu całej Arktyki dookoła bieguna północnego wrócić do Europy przez Atlantyk od zachodu. Cały rejs chcą zamknąć w granicach 122 dni.

Pod żaglami za krąg polarny
Jednym z członków załogi tego jachtu jest autor współpracujący z miesięczni-

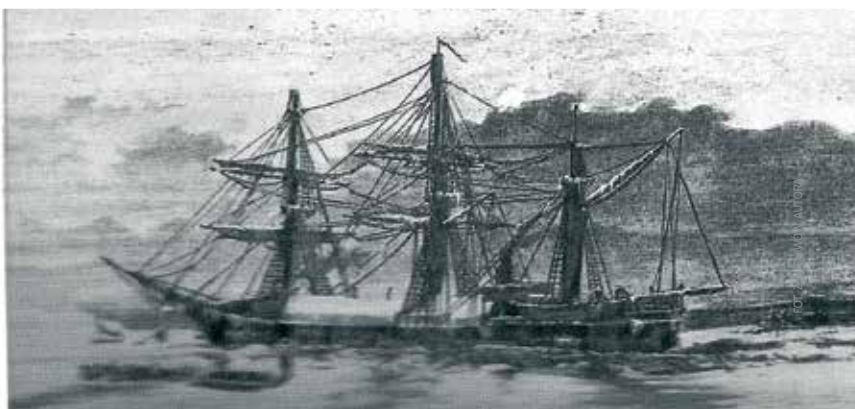
kiem *Poznaj Świat*, Michał Kochańczyk, który będzie na żywo przekazywał Telewizji Polskiej filmowany przez siebie przebieg całej wyprawy i relacje o niej przedstawiał prasie. Przed wypłynięciem z Sopotu 8 czerwca, odbył ze mną długą rozmowę, dotyczącą informacji o tamtym regionie świata, jako że niemal pół wieku wcześniej, w czerwcu 1964 roku, miałem okazję przepłynąć znaczną część Północnej Drogi Morskiej na pokładzie pierwszej na świecie atomowego lodołamacza „Lenin”. Też miałem wówczas kamerę, dzięki której nakręciłem film „Atomowy rejs”, a oprócz reportażu z drogi zgromadziłem materiały do książki „Za kręgiem polarnym”, w której znalazły się liczne informacje o polskich pionierach w Arktyce.

Pierwsze wrota Arktyki

Moja trasa w 1964 r., wyglądała podobnie, z tym że ja wypłynąłem w swój arktyczny rejs z Murmańska, innego portowego miasta, leżącego ćwierć tysiąca kilometrów za północnym kołem pod-

biegunowym, podczas gdy Archangielsk usytuowany jest poniżej tej magicznej linii. Od października do marca w Murmańsku trwa polarna noc, a od czerwca do października nie zachodzi słońce. Od 1935 r. z nastaniem polarnego dnia formują się tutaj w karawany statki, dowożące różne towary do portów Syberii i wywożące z nich miejscowe bogactwa. Przed nastaniem ery wielkich lodołamaczy żegluga na morzach północnych trwała trzy i pół miesiąca w roku. Lodołamacze wydłużyły ją do siedmiu miesięcy. Skróciły zarazem trasę biegnącą przedtem jak najbliżej zawiłych brzegów Syberii, gdyż torowały karawanom statków handlowych drogę na przełaj przez lody.

Nuklearny olbrzym, mający dziewiętnaście tysięcy ton wyporności i czterdzieści cztery tysiące koni mechanicznych w atomowym zaprzęgu, był zdolny kruszyć pola lodowe o grubości kilku metrów. Zatrzymać go mogły jedynie spiętrzenia lodów, zwane torosami, tworzące trudną do przejścia barierę. Wtedy brał rozpad i kruszył je stalowym



Zima 1878 r. uwięziła statek „Vega” w polu lodowym niemal u wrót Cieśniny Beringa. Dopiero w połowie następnego arktycznego lata Nordenskiöld wy dostał się z okowów lodu i dotarł w lipcu 1879 r. do japońskiego portu Jokohama.

dziobem i kadłubem. Przedtem jego kapitan wysłał na zwiad powietrzny jeden lub dwa stacjonujące na statku helikoptery. Jeśli można było, omijał torosy, co wydłużało nieco drogę w milach morskich, ale skracało ją w czasie.

Z czego słynie Kanin Nos

Murmańsk opuściliśmy 22 czerwca. Na portowej redzie żegnała nas swą syreną „Emilia Plater”, której marynarze machali do nas, kiedy przepływaliśmy blisko. Widać było doskonale orła na polskiej banderze. Odtąd przez całą noc świeciło nam słońce zakłócające rytm życia, do którego przywykliśmy. Miało to jednak swoje dobre strony, pozwa-

łało bowiem podziwiać surowe piękno Arktyki. Morze Barentsa było spokojne, chociaż często bywa kapryśne i potrafi nieźle pokołysać. Płynęliśmy początkowo na północ, a potem na wschód z prędkością 18 węzłów po wodach wolnych od lodów, celując prosto we Wrota Karskie, oddzielające archipelag wysp Nowej Ziemi od Gór Uralskich, które stanowią naturalną granicę między Europą i Azją. Pierwsze kry, a potem zwarte lody, spotkaliśmy tuż przed cieśniną w drugim dniu rejsu. Zanotowałem wówczas: „Wyraźny wstrząs, zgrzyt, wibracja. Szklanki spełzają ze stołu”. Okazało się, że nawet statek o napędzie atomowym nie wchodzi w lody tak gładko, jak nóż w masło. Na razie było to jednak prelu-

dium walki z lodami. Statek zmniejszył prędkość tylko o jeden węzeł.

Na wysokości przylądka Kanin Nos, który opłynęliśmy nieco wcześniej, rosyjscy myśliwi, nazywający siebie Pomorcami, zamieszkali w tej części Arktyki od wieków, polują na polach lodowych na nerpy. Często kry z myśliwymi odrywają się od wielkich płaszczyn lodowych i wynoszą ich w otwarte morze. Pomorcy mawiają wtedy: – Kanin Nos – eto niczewo. Ale jak znieś cię poza wyspę Kołgujew, pożegnaj się z życiem. Gdyby mi wtedy ktoś powiedział, że na te wody zapuści się w niecałe pół wieku później polski jacht, popukałbym się w czoło.

Kropla draży skałę

Nasi żeglarze muszą okrążyć zarówno Kanin Nos, jak i wyspę Kołgujew. Tutaj pożegnają się z Morzem Białym, wpływając na właściwy Ocean Arktyczny, zwany też Oceanem Lodowatym Północnym. Według przewidywań meteorologów jego południowa część, w skład której wchodzi Morze Barentsa oraz Morze Peczorskie, będzie już wolna od lodów. W ostatnich czterech dekadach klimat w Arktyce uległ bowiem wyraźnemu ociepleniu, a pokrywa lodowa całego Oceanu Arktycznego zmniejszyła się o blisko 50 procent. Tak małej ilości lodu nie było tutaj nigdy w notowanej historii. W zeszłym roku w lutym i marcu temperatura w Arktyce była wyższa o 20°C od wieloletniej normy z XX w. Mamy zatem obecnie w tym regionie globu wyjątko-

REKLAMA



+ Akutol®

Bez owijania w bandaż

OPATRUNEK W SPRAYU

- oczyszcza i wspomaga gojenie rany
- blokuje przedostawanie się wszelkich zanieczyszczeń
- nie przepuszcza wody, pozwala oddychać skórze
- opakowanie wystarcza nawet na 150 aplikacji
- dostępny w aptekach



www.akutol.com.pl

wo korzystne warunki dla żeglugi. Wy-
powiadane są opinie, że po 2020 roku
Arktyka może całkowicie uwolnić się od
lodów podczas sezonu letniego. Wtedy
jachtem można będzie nie tylko opłynąć
biegun, ale wręcz dotrzeć na sam pół-
nocny czubek Ziemi.

Te zmiany klimatyczne wykorzystali
już żeglarze norwescy, którzy w 2010 r.
na wykonanym z włókna szklanego trzy-
kadłubowcu „Northern Passage” jako
pierwsi opłynęli biegun w jednym sezo-
nie. Ich łódka była na tyle mała, że mogli
płynąć nią po przybrzeżnych mieliznach,
a nawet przenosić po lodzie. Tego same-
go dokonali niemal jednocześnie z nimi
żeglarze rosyjscy na jachcie „Piotr I”.
W kilku sezonach zdążyli to uczynić przed
nimi Niemcy na jachcie „Dagmar Aaen”,

pokonał w 2002 r. jako członek załogi
niemieckiego jachtu „Dagmar Aaen”,
a Przejście Północno-Zachodnie przepły-
nął na polskim jachcie „Zjawa IV”.

Jak nasze jachty pokonywały Arktykę

Latem 1964 r. na Północnej Drodze Mor-
skiej między Murmańskiem a wyspą
Dikson nie napotkałem żadnego jachtu,
był to bowiem rok chłodny, w którym
lody sięgnęły dalej niż zazwyczaj. Ale
dowiedziałem się wtedy z jednej z ksią-
żek znalezionych w bibliotece lodola-
macza „Lenin” (liczyła 8 000 tomów),
że jako pierwszy Polak znalazł się w
Arktyce pod żaglami Zaruski, zesłany

w 1894 r. za przynależ-
ność do polskiej organiza-
cji niepodległościowej na
5 lat do guberni archangiel-
skiej. Tam po odbyciu kary
ukończył szkołę morską
i jako jej kadet pływał przed
I wojną światową po Mo-
rzu Białym i Morzu Ba-
rentsa. W okresie między-
wojennym, jako generał
Wojska Polskiego, stał się
jednym z organizatorów
polskiego żeglarstwa mor-
skiego. Po II wojnie świato-
wej jego imię nosił słynny
jacht, który w 1975 r. podjął
próbę opłynięcia Spitsber-
geny. Po raz pierwszy pol-
ska bandera przekroczyła
wtedy północne koło pod-
biegunowe.

W kierunku mórz po-
larnych zapuszczało się
wcześniej kilka innych
polskich jachtów. Po za-
chodniej stronie Atlan-
tyku „Witeź II” dotarł
w 1959 r. do Islandii. W
1968 r. „Euros” opłynął
tę wyspę, żeglując po wo-

dach Morza Grenlandzkiego.
W rok później „Frya” dobiła do brzegów
Grenlandii. Jej kapitan Dariusz Bogucki
marzył o przepłynięciu Przejścia Północ-
no-Zachodniego, ale władze kanadyjskie
nie dopuszczały wówczas na swoje wody
żeglarzy z Europy Wschodniej. W 1975 r.
na jachcie „Gedania” udało mu się do-

trzeć do osady Resolute na jednej z wysp
Przejścia Północno-Zachodniego, ale za-
wrócono go stamtąd na Grenlandię.

W sektorze wschodnim Arktyki pierw-
szym polskim jachtem, który wyprawił
się na Spitsbergen, był w 1967 r. „Swaro-
życ III”. W 1972 r. jacht „Alf” dotarł do
Murmańska, a w 1975 r. jacht „Magnolia”
zawinął do Archangielska. Dalej polskie
żagle nie docierały.

W ostatnich latach na szlakach Prze-
jścia Północno-Zachodniego i Przejścia
Północno-Wschodniego znów pojawili
się Polacy. Bydgoski jacht „Solanus”,
pod dowództwem kpt. Bronisława Ra-
dlińskiego, pokonał w 2010 r. trasę łą-
czącą Atlantyk z Pacyfikiem. Wchodząca
w skład jego załogi Monika Witkowska
(także współpracująca z nami autorka)
rok później, na szwedzkim jachcie prze-
płynęła spory fragment obu przejść na
trasie Tuktoyaktuk – Wyspa Wrangla –
Pewek – Mys Prowidienija – Nome. Nikt
dotąd nie odważył się wszakże na taki
rejs, jaki w tym roku zaplanował kpt. Ry-
szard Wojnowski.

Duet 2013

W początkach czerwca start do rosyjskiej
Arktyki zapowiedziała jeszcze jedna pol-
ska wyprawa żeglarska, która na jachcie
„Barlovento II” wytyczyła sobie kurs do
Archangielska tym samym szlakiem, co
jacht „Lady Dana 44”. A zatem po raz
pierwszy dwa polskie jachty przepłyną w
poprzek Karelię. W starym rosyjskim por-
cie, leżącym na południu Morza Białego,
ich drogi się rozejdą. „Barlovento II” po-
dąży na północ, w kierunku archipelagu
wysp noszących imię Ziemi Franciszka
Józefa, do tegorocznej granicy wiecz-
nego lodu. Na polu lodowym ciągnącym
się aż do bieguna uczestnicy tego rejsu
będą mogli stanąć w drugiej połowie lip-
ca. W sierpniu jacht „Barlovento II” chce
dotrzeć do Nowej Ziemi, gdzie nie cumo-
wał jeszcze żaden polski żaglowiec. Po-
tem zawróci do Archangielska i znaną już
sobie trasą przez 37 śluz Kanału Bałtyc-
ko-Białomorskiego i karelskie jeziora do-
płynie Nową do Petersburga. W Gdańsku
chce się zameldować 19 września.

Jacht „Lady Dana 44”, jeśli wszystko
potoczy się pomyślnie, znajdować się
będzie w tym czasie na arktycznych wo-
dach Kanady, w połowie Przejścia Pół-
nocno-Wschodniego. ◉

FOT. Z ARCHIWÓW AUTORA



**Adolf Erik Nordenskjöld, który jako pierwszy
przepłynął Przejście Północno-Zachodnie w rejsie
z Europy do Azji.**

Francuzi na jachcie „Vagabond”, Fino-
wie na jachcie „Lena” oraz kilka innych
łodzi żaglowych, wśród których znalazł
się jacht „Scorpius” z załogą rosyjską
płynącą pod banderą Malty. Jedynym
Polakiem, który na raty opłynął pod ża-
glami biegun północny, jest Henryk Wol-
ski, który Przejście Północno-Wschodnie

KSIĄŻKI POD PATRONATEM „POZNAJ ŚWIAT”

NOWOŚĆ!



Kevin M. Connolly
DRUGI RZUT OKA.
JAK ŚWIAT SIĘ NA MNIE GAPIŁ
cena: 44 zł

NOWOŚĆ!



Stefan Czerniecki
CISZA
cena: 44 zł

NOWOŚĆ!



Anna Świętek
JAPONIA
W SZEŚCIU SMAKACH
cena: 44 zł

NOWOŚĆ!



Danuta Gryka
PÓŁ ŚWIATA
Z PLECAKIEM I MĘŻEM
cena: 44 zł

NOWOŚĆ!



Jerzy Pecold
PADRE, STRZELBA,
RÓŻANIEC I KOŃ
cena: 44 zł



Wojciech Cejrowski
PODRÓŻNIK WC
WYDM. II POPRAWIONE
cena 43 zł



Basia Meder
BABCIA W PUSTYNI
I W PUSZCZY
cena: 45 zł



Basia Meder
BABCIA W AFRYCE
cena: 45 zł



Antonio Halik
180 000 KILOMETRÓW
PRZYGODY
cena: 43 zł



Antonio Halik
JEEP. MOJA WIELKA
PRZYGODA
cena: 44 zł



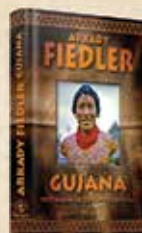
Antonio Halik
Z KAMERĄ I STRZELBĄ
PRZEZ MÁTÓ GROSSO
cena: 40 zł



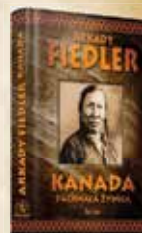
Wojciech Cejrowski
GRINGO WŚRÓD
DZIKICH PLEMION
cena: 43 zł, 49 zł (zapachowa)



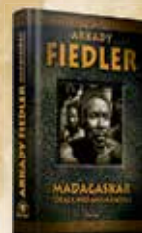
Arkady Fiedler
DYWIZJON 303
cena: 40 zł,
15 zł (opr. miękka)



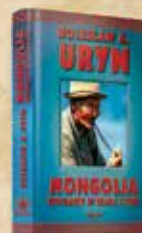
Arkady Fiedler
GUJANA. SPOTKAŁEM
SZCZĘŚLIWYCH INDIAN
cena: 40 zł



Arkady Fiedler
KANADA
PACHNĄCA ŻYWICĄ
cena: 45 zł



Arkady Fiedler
MADAGASKAR. GORĄCA
WIEŚ AMBINANITELO
cena: 49,90 zł



Bolesław A. Uryn
MONGOLIA. WYPRAWY
W TAJGĘ I STEP
cena: 42 zł



Kinga Choszcz
PROWADŹ NAS LOS.
KINGA & CHOPIN
cena: 47 zł



Kinga Choszcz
MOJA AFRYKA
cena: 45 zł



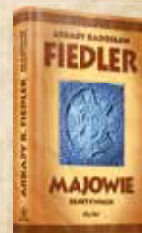
Kinga Choszcz
PIERWSZA WYPRAWA.
NEPAL
cena: 41 zł



Robb Maciąg
ROWEREM
W STRONĘ INDII
cena: 36 zł



Stefan Czerniecki
DALEJ
OD BUENOS
cena: 44 zł



Arkady Radosław Fiedler
MAJOWIE.
REAKTYWACJA
cena: 36 zł

Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!

Pad Thai to jedno z najpopularniejszych dań kuchni tajskiej. W Bangkoku skosztować go można niemal na każdym rogu. Ten popularny street food pochodzi z Wietnamu, a jego oryginalna nazwa brzmiała *Phở XAO*. Danie przywiezione zostało do starożytnej stolicy Tajlandii przez wietnamskich handlarzy, gdzie zyskało tajski charakter. W latach 1930. potrawę rozstawił ówczesny premier Tajlandii Luang Phibunsongkhram, który zmieniając jej nazwę, chciał wprowadzić ją do codziennego jadłospisu Tajów. Miał tym samym na celu zmniejszyć spożycie ryżu w Tajlandii, przez co więcej tego produktu mogło iść na eksport.



SKŁADNIKI (dla 4 osób):

200-250 g makaronu (ryżowy, jajeczny, lub oba)
pół szklanki sosu rybnego
2 łyżki pasty tamaryndowej
5 małych szalotek
1 limonka
3 łyżki cukru palmowego (może być brązowy)
1 szklanka świeżych kiełków soi (lub fasoli mung w puszcze)

czas przygotowania: 20 minut

1 jajko
3 ząbki czosnku
pół szklanki orzeszków ziemnych niesolonych
2 szklanki krewetek (może być kurczak)
3 łyżki oleju
1 łyżka ostrej przyprawy chilli
do posypania - orzeszki ziemne, szczypiorek i kolendra

Danie przyrządzać w woku lub na patelni. Na rozgrzanym oleju podsmażyć cebulkę i czosnek do zrumienienia, połączyć 3 łyżkami sosu rybnego. Wbić jajko i wymieszać, aby dokładnie się ścięło. Następnie dodać ugotowany (według przepisu na opakowaniu)

makaron i dokładnie wymieszać. Dodać krewetki i resztę składników – wyciśnięty sok z limonki, brązowy cukier, pastę tamaryndową, orzeszki, sos rybny, kiełki soi i chilli. Przed podaniem posypać orzeszkami, szczypiorkiem i kolendrą.

PAD THAI

Przepis nadesłał:
Maciej Kowalski z Sopotu

Na kajaki

Turystyka kajakowa rozwija się w Polsce dwutorowo. Z jednej strony amatorzy jednodniowych harców po łatwych rzekach. Z drugiej – odpowiednio wyposażeni w sprzęt i umiejętności fani kilkudniowych spływów. Tak czy inaczej, na polskich rzekach przybywa pasjonatów takiej formy spędzania wolnego czasu.

KOMPAN W KAŻDEJ PODRÓŻY NIKON PROSTAFF 7 8X42



Cena: ok. 600 zł
www.nikon.pl

Lornetka ta została zaprojektowana z myślą o miłośnikach przyrody i aktywnego wypoczynku. Urządzenie charakteryzuje klasyczne wzornictwo oraz optyka najwyższej jakości, gwarantująca bardzo jasny i wyraźny obraz, nawet w czasie obserwacji prowadzonych w trudnych warunkach, np. po zmroku. Wytrzymała i szczelna obudowa skutecznie chroni wnętrze lornetki. Nawet pełne zanurzenie w wodzie do głębokości 1 m do 10 minut nie jest w stanie jej uszkodzić.

Cena: ok. 260 zł
www.pacsafe.pl



Cena: ok. 80 zł
www.makanu.com.pl

STYLOWA I BEZPIECZNA VENTURES SAFE 200 GII

Rewelacyjna torba, która pomieści tablet/iPad, dokumenty i cenne rzeczy osobiste. Jest bardzo dobrze zaprojektowana, wygodna i funkcjonalna. W torbie zastosowano aż 5 opatentowanych rozwiązań, które mają pomóc Ci ochronić się przed kradzieżą. Idealna w miejskiej dżungli oraz przy wypadach za miasto. Pojemność 4,2 l, waga 330 g.

NA KAŻDĄ OKAZJĘ MEALKIT 2.0

Nowa wersja Mealkit 2.0 składa się z 8 praktycznych elementów.

Zestaw został specjalnie zaprojektowany dla Light My Fire przez skandynawskiego projektanta Joachima Nordwalla. Możesz go używać na wycieczce, na łodzi, na pikniku czy jako zestaw obiadowy w pracy, szkole lub na uczelni. Można używać w mikrofalach, można myć w zmywarce, pływa, nie zawiera BPA.



PRZYDATNA I NIEZAWODNA GARMIN ETREX 30

Poręczna i wielofunkcyjna nawigacja o przekątnej 2,2 cala, kompatybilna z różnymi rodzajami map Garmin oraz bezpłatnym oprogramowaniem BaseCamp. Dzięki temu eTrex 30 sprawdzi się podczas górskiej wyprawy, jazdy na rowerze czy na szlakach wodnych. Opcja dokładnego prześledzenia trasy oraz zmian wysokości umożliwia odpowiednio wcześnie ustalenie poziomu trudności zaplanowanej wycieczki. Najnowszy eTrex 30 wyposażony został w 3-osiowy, elektroniczny kompas oraz barometryczny wysokościomierz, który dodatkowo posłuży także do obserwacji zmian pogody.



Cena: ok. 990 zł
www.garmin.pl

PRZEMYŚLANA KONSTRUKCJA NAUTIRAID RANDO 520



Cena: ok. 8900 zł
www.makanu.com.pl

Składane kanu na dłuższe i krótsze wyprawy lub jako dodatkowe wyposażenie campera/przyczepy kempingowej. Polecane dla rodzin z dziećmi. Stabilne i szybkie na wodzie. Wyposażone w dodatkowe dmuchane komory stabilizujące. Spakowane jest w jeden worek. Konstrukcja z lekkiego, wytrzymałego i elastycznego aluminium. Złożenie kanu zajmuje ok. 15-20 min. Maksymalny ładunek 450 kg. Długość: 520 cm, szerokość: 87 cm, z nadmuchiwanymi komorami: 95 cm, szerokość linii wodnej kanu: 85 cm, wysokość dziobu: 45 cm, waga: 24 kg.

sprawdź ceny

ceneria.pl
outdoorowa porównywarka cen

Cena: ok. 210 zł
www.polana.pl



Cena: ok. 600 zł
www.fjallraven.pl

TRWAŁE I LEKKIE
FJÄLLRÄVEN CAPE POINT MT

To solidne, a zarazem lekkie (ok. 400 g) spodnie podróżne z odpinanymi w dwóch miejscach nogawkami, wykonane z szybko schnącego materiału Micro Travel (MT). Elastyczne wstawki na bokach pasa i profilowane kolana zapewniają komfort użytkowania. Spodnie posiadają aż 7 kieszeni, w tym 1 sekretną.

OBOWIĄZKOWY EKWIPUNEK
VANGO DRY BARREL 30

Wytrzymała, bardzo dobrze zaprojektowana torba wodoodporna. Wyposażona w zawór do odprowadzania powietrza w celu zmniejszenia objętości. Wygodne, rolowane zamknięcie, uchwyt do przeniesienia i odpinane szelki oraz elementy odbłaskowe czynią z niej idealnego towarzysza kajakowych wypraw. Torbę wykonano z nylonu 420D, pokrytego od zewnątrz TPU, od wewnątrz PU. Waży jedyne 530 g. Występuje również w wersji 60 l.



UNIWERSALNY
SILVA CARRY DRY BAG 24

Ultralekki (52 g!), a przy tym niezwykle wytrzymały worek wodoodporny wykonany z silikonizowanej Cordury 30D.

Bardzo prosty w użytku – wystarczy zrolować trzy razy i zapiąć klamry, aby nie dopuścić do zmożenia ekwipunku. Wśród czterech rozmiarów (6 l, 12 l, 24 l i 36 l) łatwo znaleźć coś dla siebie. Idealne do plecaka, sakwy czy kajak – dla wszystkich aktywności outdoorowych.



Cena: od ok. 45 zł
(w zależności od rozmiaru)
www.polana.pl



BEZPIECZEŃSTWO I WYGODA
YAK TAHU 55N

Wygodna, nieograniczająca ruchu ramion kamizelka do kajakarstwa. Przemyślana i ergonomiczna konstrukcja. Wysoka jakość materiałów i wykończenia. Supermiękką pianką SuperSoft Foam. Pełna regulacja w talii i na ramionach – 6 punktów regulacyjnych. Kamizelka jest zamykana z boku na zamek i dodatkowe klamry. Z przodu kamizelki dwie kieszenie zamykane na zamek. Z tyłu kamizelki duża kieszeń idealna na bukłak na wodę. Taśmy odbłaskowe. Antypoślizgowe końcówki zamka. Wyporność 55 N. Zgodna z normą ISO 12402-5.

Cena: ok. 413 zł
www.makanu.com.pl

MOCNA I ODPORNA
PATAGONIA BLACK HOLE DUFFEL

Wykonana z laminatu TPU i pokrytej Deluge® DWR oraz wodoodpornych zamków, torba Black Hole chroni sprzęt przed deszczem, wodą, kurzem czy piachem, przez co sprawia, że podróżowanie staje się jeszcze bardziej przyjemne. Kłapa w kształcie litery

U pozwala na szybki dostęp do komory głównej, a dwie zapinane na zamek kieszenie wewnętrzne z siatki utrzymują drobne przedmioty w ładzie. Dla zwiększenia wygody panel dolny został usztywniony i pokryty pianką gwarantującą ochronę zawartości przed uszkodzeniem. Torba posiada szelki, które umożliwiają wygodne noszenie jej na plecach lub w dłoni. Rozmiary: 45, 60, 90, 120 l.

Cena: ok. 360 zł (45 l)
www.patagonia.com



NA KAŻDĄ PODRÓŻ OLYMPUS E-PL5

Aparat z serii PEN. Lekki i kompaktowy, gwarantujący najwyższą jakość obrazu z dwuosiową stabilizacją. Dzięki 3-calowemu, uchylnemu wyświetlaczowi ze specjalnym mechanizmem pozwalającym odchylić go nawet o 170° zyskamy pełny podgląd kadrowanego ujęcia i z łatwością sfotografujemy obiekty znajdujące się bardzo nisko i bardzo wysoko. E-PL5 jest kompatybilny z kartami Eye-Fi™ oraz formatem FlashAir™. Wystarczy połączyć aparat ze smartfonem, by umieścić zdjęcia oraz filmy na portalach społecznościowych. W uchwyceniu ulotnych chwil pomoże nam FAST AF oraz śledzenie 3D, ułatwiające podążanie za poruszającym się obiektem.



Cena:
(z obiektywem 14-42 mm)
ok. 3100 zł
www.olympus.pl

MAŁA I UNIWERSALNA FENIX HL10



Cena: ok. 140 zł
www.kolba.pl

Dzięki niewielkiej wadze (45 g) i kompaktowym rozmiarom może służyć jako tradycyjna czołówka, a także jako podręczne oświetlenie. Takie rozwiązanie pozwala mieć latarkę Fenix HL10 zawsze przy sobie. Posiada prosty system wł/wył oraz wyboru trybów. Włączenie latarki następuje poprzez dłuższe przytrzymanie wł/wył znajdującego się na głowicy latarki. Aby uzyskać odpowiednią siłę światła, naciskamy wł/wył i przechodzimy poprzez kolejne tryby świecenia. HL10 oferuje trzy tryby siły światła i są to kolejno 70 lumenów → 27 lumenów → 3 lumeny.

System mocujący latarkę w formie czołówki został wykonany z tworzywa sztucznego, natomiast sama latarka ma wytrzymałą budowę, którą zapewnia aluminium zabezpieczone powłoką HAIII. Takie rozwiązanie powoduje, że latarka Fenix HL10 ma wodoodporność w standardzie IPX-8.



Cena: ok. 39 zł
www.opaskinanudnosci.pl



ANTIDOTUM NA NUDNOŚCI OPASKI AKUPRESUROWE SEA-BAND

To idealne rozwiązanie dla wszystkich osób cierpiących na dolegliwości związane z chorobą lokomocyjną, porannymi mdłościami w okresie ciąży, mdłościami związanymi z bólami migrenowymi oraz skutkami ubocznymi chemioterapii i innych zabiegów medycznych. Opaski działają szybko, nawet po 2-5 min.

CZEKOLADOWA OPALENIZNA MASŁO KAKAOWE BIO

Masło kakaowe, prosto z Peru, jest gwarantem pięknej, czekoladowej, trwałej opalenizny. Nie tylko pobudza wydzielanie melaniny, ale również precyzyjnie chroni skórę przed niekorzystnym wpływem słońca. Aplikację ułatwia sposób podania kosmetyku w formie świecy.



Cena: ok. 96 zł
www.mydlnia.info



Cena: ok. 3200 zł
www.leicastore.pl

NAJWYŻSZA JAKOŚĆ LEICA ULTRAVID 10X25 BL SILVERLINE

To mała, elegancka lornetka ze skórzanym wykończeniem, z wysokiej jakości optyką, zapewniająca niezwykle ostry i kontrastowy obraz. Bez problemów mieści się w kieszeni, zachowując jednocześnie najwyższą jakość obrazu, z której zażyła Leica.

Obiektywy lornetki są skonstruowane z soczewek wykonanych z achromatycznego szkła optycznego najwyższej jakości, poddanego wyjątkowo precyzyjnej i długotrwałej obróbce szlifierskiej. Dodatkowo zastosowano tutaj soczewki asferyczne. Niespotykaną jasność i kontrast lornetka zawdzięcza unikalnej technologii HLC (HighLux System) opatentowanej przez Leicę. Na soczewki napyłane są nowoczesne, wielowarstwowe powłoki przeciwodblaskowe HDC, twardsze od szkła, podnoszące kontrast i zapobiegające odbłaskom. Wnętrze lornetki jest wypełnione azotem, co zapobiega parowaniu soczewek.

THE NORTH FACE LITHO 18 I M LEVADA SHORT



Z racji moich rowerowych zamiłowań z dużą radością przyjąłem informację o możliwości przetestowania plecaka i spodenek marki The North Face. Tym bardziej że marka ta powoli, lecz sukcesywnie rozwija linię produktów rowerowych, które głównie są dedykowane dla osób preferujących jazdę all-mountain / enduro. Czyli takim jak ja :) Poligonem testowym były trasy wokół ośrodka narciarskiego w miejscowości Kluszkowce nieopodal Jeziora Czorsztyńskiego. W tym czasie odbywał się tam duży festiwal rowerowy (Sony Vaio Joy Ride Fest), który zgromadził w ostatni weekend maja ponad 800 kolarzy rywalizujących w 8 odmianach kolarstwa górskiego. Była to zatem świetna okazja do pojeżdżenia, testowania (w ciężkich warunkach spowodowanych padającym deszczem i błotem) i poznania opinii innych rowerzystów na temat sprzętu i odzieży rowerowej.

Plecak Lith jest lekki i funkcjonalny. Jego pojemność to 18 l. Bez problemu zmieściłem w nim kurtkę, klucze, dętkę, pompkę i napój. Plecak został wykonany z nylonu ripstop, który gwarantuje wysoką wytrzymałość. Posiada wewnętrzną kieszeń na bukłak oraz siatkową kieszeń zapinaną na zamek. Ma dwa podłużne panele z pianki E-VAP, które zapewniają wygodę i dość dobrą wentylację pleców. Dodatkową jego zaletą jest wyszyta wyciągana siatka do przyłączenia kasku. Przydatny jest również pokrowiec na cały plecak, który był niezastąpiony podczas testu. Po jeździe

Cena: ok. 400 zł
www.thenorthface.com



Levada. Podobne spodnie miałem już okazję nosić. Levada mnie również nie zawiodła. Luźne, przewiewne spodenki z elastycznego materiału zapewniają maksymalną swobodę ruchów. Zarówno na stromych podjazdach, jak również na krętych zjazdach z wieloma uskokami i skoczniami nie przeszkadzały w balansowaniu na rowerze. Spodenki mają dobrą wentylację na wysokości nerek/łędźwi (siateczka przykryta patką). Wyposażone są w dobrze skrojoną, tłoczoną wkładkę, (tzw. „pampersa”), którą można odpiąć. Mimo jazdy przy dużej wilgotności nie spowodowała żadnych odparzeń czy otarć. Wykonana w technologii Sanitized Silver Antiodor zapobiega powstawaniu nieprzyjemnych zapachów i gromadzeniu się bakterii. Spodenki mają profilowany pas w talii i wykładane siatką kieszenie – nawet podczas jazdy można do nich coś włożyć lub coś wyjąć. Niby nic takiego, a jednak warto docenić przemyślaną w najmniejszych detalach konstrukcję. Dwie dolne kieszenie z suwakami (otwierane w pionie na zewnętrznej części uda) po otwarciu mogą stanowić dodatkowe otwory wentylacyjne. Podsumowując – bardzo fajnie skrojone i wyglądające spodenki warte swojej ceny.



Cena: ok. 350 zł
www.thenorthface.com

wystarczyło go splukać wodą i był czysty, a potem w kilkadziesiąt minut suchy. Ogólne wrażenie bardzo dobre – porządna konstrukcja, jak na TNF przystało.

Grzegorz Miedziński

Autosacrum

25 lipca w Kościele katolickim obchodzi się dzień świętego Krzysztofa, patrona podróżnych, kierowców, pielgrzymów, przewodników i marynarzy. Z tej okazji po nabożeństwach kapłani święcą samochody. Pierwsze święcenie pojazdów odbyło się w kościele w Podkowie Leśnej, ufundowanym w 1932 roku przez automobilistów i lotników.

Na zdjęciu: Autosacrum w kościele pw. św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej, 1933 rok.







BOLESŁAWIEC



SYDNEY



WYSPY ZIELENEGO PRZYLĄDKA

Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

Redaktor naczelny
Dariusz Małkowski
naczelnym@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 980

Zastępca redaktora naczelnego
Katarzyna Rojek
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

Sekretarz redakcji
Julia Michalczewska
redakcja@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 990

Zespół i współpracownicy
Wojciech Albiński, Ryszard Bądowski, Cezary Banasiak,
Józef Baran, Paweł Chara, Maciej Jastrzębski, Michał
Kochańczyk, Marcin Kołpanowicz, Romuald Koperski,
Tomasz Michniewicz, Robert Mazurek, Mirosław
Olszycy, Dariusz Rosiak, Marek Szpendowski

Grafika & DTP & Prepress
Artur Bury

Adres redakcji
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17
e-mail: redakcja@poznaj-swiat.pl
www.poznaj-swiat.pl

Wydawnictwo
PROBIER sp. z o.o. sp.k.
80-180 Gdańsk, Kowale, ul. Glazurowa 7

Koordynator do spraw wydawniczych
Beata Pernak tel. 583 508 464
www.poznaj-swiat.pl/prenumerata

PRENUMERATA KRAJOWA
numer rachunku 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004
posiadacz rachunku PROBIER

PRENUMERATA ZAGRANICZNA
BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8
IBAN PL 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004
SWIFT BREXPLPWGDA

Jak zamówić prenumeratę?
Zadzwoń i dowiedz się: 583 508 464

 facebook.com/miesiecznikpoznajswiat

Reklama świata
aleksandra.musial@poznaj-swiat.pl
tel. 664 115 333

Reklama regionalna
aleksandra.gasowska@poznaj-swiat.pl
tel. 603 316 627

Reklama outdooru i elektroniki
grzegorz.miedzinski@poznaj-swiat.pl
tel. 501 641 706

Reklama agencyjna
Active V Media Sp. z o.o.
biuro@avm.net.pl tel. 22 620-04-77

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania
redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć.
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam
i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi
przekonaniami ich autorów.

W SKÓRZE CZY W WELURZE



**PODZIEL SIĘ
DROGĄ**

NA DRODZE
RÓWNA

Chodzimy własnymi drogami, ale jeździmy wspólnymi

Kierowco Drogi,
przyłącz się do kampanii - dowiedz się więcej i podaj dalej!

f polub nas: www.facebook.com/Rowni.na.drodze

Więcej informacji, porad i dobrych praktyk na:
www.rowninadrodze.pl



Polski Związek Przemysłu
MOTORYZACYJNEGO

Odkryj świat na nowo!

Wszelkstronny, wytrzymały i funkcjonalny. Taki właśnie jest XT660Z Ténéré, który zawiezie Cię w najdalsze zakątki świata. Bądź gotowy do drogi, przygoda już na Ciebie czeka.

● *Motocykl zaprojektowany do jazdy w terenie. Wyposażenie nie zawiera bulwarowych gadżetów*

● *Produkowany i udoskonalany od 1983 r.*

● *Prosta, bezawaryjna konstrukcja, na dalekie wyprawy*

● *Zasięg na zbiorniku do 500 km*

● *Silnik odporny na trudne warunki eksploatacyjne*

● *Duży skok zawieszenia*

● *Duży prześwit*



Prezentowany na zdjęciu motocykl to egzemplarz, na którym Łukasz Jastrzęb w 2012 roku przejechał 40 tys. km przez 26 krajów i 4 kontynenty.

XT660Z Ténéré

www.yamaha-motor.pl

 **YAMAHA**
Revs Your Heart